



**W czasach
Czarnka uczennice
i uczniowie powinni
nosić strój, w którym
łatwo obnażać dupę,
żeby pokazywać,
w co można ich
pocałować.**



**Jezus nie był gejem
choć...**
str. 14

**Przelew do
Pana Boga**
str. 11

DZIENNIK COTY

**Trzeba się spieszyć umierać, żeby zdążyć
wylądować w trumnie, a nie w rynsztoku.**

Śmierć się śmieje

TADEUSZ JASIŃSKI

Co się stanie, gdy pandemicznie chorych będzie kilka razy więcej niż obecnie?

Szuflada

Ludzie będą umierać w liczbie znacznie większej niż do tej pory. Każdego dnia bez pomocy wirusa odchodzi z polskiego łóżka padółu przeciętnie 1100 osób. Chyba że przechodzi przez nasz kraj jakiś potężny front atmosferyczny, wówczas jednego dnia na serce potrafi paść tyle osób, ile koronawirus skosił przez 7 miesięcy – 3 tysiące.

Ostatnia droga nieboszczyka szpitalnego – tego z COVID-19 też – zaczyna się na wózku, na którym przewozi się go do szpitalnej chłodni. Tam leży nie dłużej niż przepisowe 72 godziny. W tym czasie powinien trafić do zakładu pogrzebowego. Chyba że czeka na prokuratora albo nieszczęśliwie ma się kto zwłokami zająć z powodu nieposiadania przez nie rodziny. Wtedy mogą leżeć w szpitalnej lodówce dłużej.

Tego, ile jest szuflad chłodniczych w szpitalnych kostnicach, nie wie nawet Ministerstwo Zdrowia. Dotychczas jednak nie było sytuacji, żeby lodówek na zwłoki brakło. Nader rzadko bywało, że nawet w pojedynczym szpitalu dotkniętym masową katastrofą była wykorzystana więcej niż połowa miejsc.

Wyglądałoby zatem, że kostnice szpitalne spokojnie wytrzymają sytuację, gdy na COVID będzie umierało nawet 1000 osób dziennie. Niekoniecznie... Osoby zesłane na koronawirusa to przecież ofiary zarazy. I to takiej, której nie zabije nawet kilkanaście stopni mrozu. Poza tym w koronawirusach nie partycypują wszystkie szpitale, lecz jedynie ich mniejsza część. Dlatego wzrost dobowej umieralności do trzystu sztuk spowoduje, że trzeba będzie w jednej szufladzie trzymać po dwóch, trzech nieżywych delikwentów. Przy tysiącu covidowych zgonów jedynym ratunkiem dla szpitali byłby siarczysty mróz, na który można by wystawiać zwłoki na wózkach. Oczywiście nie mówiąc tego rodzinom ani nie pokazując mediom. W przeciwnieństwie bowiem do łóżek z chorymi na korytarzach, które można jakoś wytłumaczyć, przystawki szpitalne z przykrytymi prześcieradłami osobnikami mogłyby w narodzie miłującym zwłoki wywołać zamieszki.

Worek w worku

Kluczową sprawą staje się zatem dla służby zdrowia logistyka funeralna. Czyli pogonienie zakładów pogrzebowych do tego, żeby jak najszybciej uwalniały szpitale od ofiar pandemii. Zakładów jest w Polsce ok. 2,5 tys. Z czego tyś – jak to ujmują ludzie z branży funeralnej – to fast foody. Polegają one na tym, że załatwiają trumnę, myją i przebierają zwłoki jeszcze w szpitalu i dostarczają na cmentarz. Robią tak, bo z reguły nie mają, oprócz biura, innego lokalu. O chłodniach nie wspominając. 1,5 tys. firm pogrzebowych ma w ofercie wszystkie usługi. Ich chłodnie są w stanie pomieścić nawet 2 tysiące zwłok. Na ucho ich właściciele mówią, że gdyby co, to nawet i 6 tysięcy, bo do jednej lodówki spokojnie można zapakować 3 truchła. Jeżeli oczywiście wszystkie są covidowcami. Inaczej zakładowi pogrzebowemu groziłyby kary.

Ministerstwo Zdrowia wydało w kwietniu rozporządzenie o tym, co i jak ma się robić z ludźmi zabitymi koronawirusem. Czyli „przeprowadzić dezynfekcję zwłok płynem odkażającym”, „odstąpić od standardowych procedur mycia zwłok”, „uniknąć ubierania zwłok do pochówku oraz okazywania zwłok”, „umieścić zwłoki w ochronnym, szczelnym worku, wraz z ubraniem lub okryciem szpitalnym, a w przypadku przekazania zwłok do spopielenia umieścić pierwszy worek ze zwłokami w drugim worku”, „dezynfekować powierzchnię zewnętrzną kolejno każdego worka”.

Z punktu widzenia zakładów pogrzebowych przepisy te są genialne, bo powodują, że ma się z głowy rodzinę, która rozporządzenia nie zna i można jej wcisnąć wszystko, byle tylko nie oglądała zwłok. Ponieważ rozporządzenie nie mówi o obłożeniu lodówki zwłokami, kontrola też może zakładowi naskoczyć w sytuacji kumulacji. Od marca nikt żadnej kontroli w firmach funeralnych nie przeprowadza, bo w szaleństwie wszyscy zajmują się nieodbieraniem telefonów.

Przepisy epidemiczne zawierają też niedogodności dla grabarzy. Każą, żeby zwłoki umieszczać w „kapsule transportowej, w przypadku przekazywania zwłok do krematorium, wykonanej z materiału umożliwiającego jej mycie i dezynfekcję, albo w trumnie do pochówku, w przypadku bezpośredniego pochowania na cmentarzu”.

Prawo nakazuje też, aby „na dnie trumny umieścić warstwę substancji plynocchlonnej o grubości 5 cm”.

Do tego dochodzi odkażanie pomieszczeń i przedmiotów, z którymi osoba zmarła miała kontakt. To wszystko jednak drobne sprawy, które i tak każdy rozsądny szef firmy pogrzebowej nakazywałby pracownikom, podobnie jak noszenie „kombinezonu albo długiego fartu-

cha ochronnego, czepka na głowę, jednorazowej maski zakrywającej otwory oddechowe, a do czasu umieszczenia zwłok w ochronnym, szczelnym worku maski z filtrem, gogli lub przyłbicy ochronnej, jednorazowych rękawic nitrylowych”. Szefowie grabarzy wychodzą ze słusznego założenia, że bez stosowania tych obostrzeń mogliby nie mieć pracowników. Ci bowiem byłiby na kwarantannie, chorzy lub wręcz zostaliby klientami własnego zakładu pogrzebowego.

Firmy pogrzebowe zatrudniają od kilku do kilkunastu osób. Dlatego nie mogą sobie pozwolić na zarażanie. Wyeliminowanie z rynku w tym samym czasie nawet kilku zakładów w jednym regionie stworzyłoby bowiem genialny plan zdjęciowy dla każdej telewizji. Nic tak nie ożywia programu jak rzędy trumien nad wykopanymi dołami i krzątający się wokół żołnierze w kosmicznych kombinezonach.

Piec

Normalny przerób polskich zakładów pogrzebowych to wspomniane 1100 pogrzebów dziennie. Moce przerobowe są wykorzystywane najwyżej w jednej trzeciej. Gdyby zatem przyszło co do czego, grabarze byłiby w stanie wysłać w zaświaty nawet 4 tysiące osób dziennie. Przy założeniu jednak, że Polacy wymierają równomiernie geograficznie i nie na koronawirusa.

Dokończenie na str. 3



RYS. PATRYK SRODZYŃSKI

TYDZIEŃ GŁOWY

➤ Prędzej czy później musiało do tego dojść: prezes Polski na kwarantannie. Kaczyński został tam skierowany przez sanepid po kontakcie z tajemniczą „osobą zarażoną koronawirusem”. Mimo dzielących nas różnic politycznych i cywilizacyjnych życzymy Panu Prezesowi samych pomyślnych wymazów.

➤ Jeszcze przed kwarantanną prezes rozmawiał z reprezentantami „Gazety Polskiej”, którym powiedział, że nie popiera wprowadzenia jednego ze stanów nadzwyczajnych ani ponownego lockdownu. „Musimy z jednej strony zabezpieczyć zdrowie obywateli, ale z drugiej dać im szansę pracować” – rzekł Kaczyński. Salomon, kurwa, po prostu Salomon!

➤ Przez to, że Kaczyńskiego i innych osobistości Zjednoczonej Prawicy, m.in. Gowina, Morawieckiego i Ziobry, nie było w Sejmie, rządząca większość przegrała głosowanie nieodraczania obrad nad projektem ustaw przeciwdziałających sytuacji kryzysowemu związanym z COVID-19. Terlecki, pisowski wicemarszałek Sejmu, nazwał to „drobnym sukcesikiem totalnej opozycji”. Przez analogię przegraną trzeba by nazwać drobną porażeczką koalicji rządzącej.

➤ Koalicja rządząca chce znowelizować te ustawy (zmiany nazywane są ustawą o dobrym samarytanie), bo sytuacja na froncie walki z koronapandemią zbliżyła się do poziomu krytycznego. Brakuje łóżek szpitalnych, respiratorów, tlenu, lekarzy i pielęgniarek. Nie brakuje tylko zakażonych, którzy czasem podróżują karetkami pogotowia ratunkowego od szpitala do szpitala, a czasem umierają, nie doczekawszy się pomocy medycznej.

➤ Opozycyjny przekaz ostatnich dni: pisowski rząd zmanował wakacje na partyjne wojenki i rekonstrukcję rządu. Rząd, zwłaszcza Morawiecki, olał ostrzeżenia wirusologów o drugiej fali, co doprowadziło do ogromnego wzrostu zachorowań i znacznego wzrostu zgonów. Teraz pisowcy apelują o wsparcie obywateli i – co za bezczelność! – opozycji. Najlepsze, co rząd Morawieckiego może zrobić, to podanie się do dymisji.

➤ Pisowski przekaz ostatnich dni: nie jest tak źle, wszystkiemu winny jest lider Platformy Borys Budka, który chciał przecież, żeby wybory prezydenckie odbyły się na jesieni, więc nie mówcie nam, że matka siedzi z tyłu.

➤ Dworczyk, szef kancelarii Morawieckiego, „koordynuje” prace prowadzące do tego, żeby na Stadionie Narodowym w Warszawie powstał „szpital tymczasowy” – a nie, jak twierdzi rząd, połowy – dla pięciuset zakażonych koronawirusem. Choczy nie będą leżeć na łóżkach stojących na płycie stadionu, bo mogłoby to spowodować złe chłilskie skojarzenia, lecz „w przestrzeniach biurowych i konferencyjnych”. Drugi warszawski szpital tymczasowy ma powstać w hali Expo przy Prądyńskim. Kolejne szpitale polowe będą urządzane we wszystkich większych miastach w Polsce. Premier Morawiecki zapewnił, że łóżek i respiratorów wystarczy. A kto będzie leczył chorych? Tylko niech Pan nie mówi, Panie Premierze, że piłkarze...

➤ Roman Giertych, kiedyś wicepremier w rządzie Kaczyńskiego i jak teraz Czarnek – minister edukacji, stracił przytomność podczas bynajmniej nie kurtuazyjnej wizyty agentów Centralnego Biura Antykorupcyjnego w domu rodzinnym Giertychów w Józefowie pod Warszawą. Dom przeszukano, a Giertycha zawieziono do szpitala, gdzie pani prokurator z Poznania w obecności adwokatów przedstawiała mu zarzuty „przywłaszczenia środków spółki giełdowej”, „wyrządzenia spółce giełdowej szkody majątkowej w wielkich rozmiarach” oraz „prania brudnych pieniędzy”. Adwokaci uznali przedstawienie zarzutów za nieskuteczne, ponieważ z ich klientem nie było kontaktu. Gdy Giertych kontakt odzyskał, wyszedł ze szpitala i obiecał, że „za kilka dni opowie publicznie o całej sprawie”. Ziobro już chowa kaptcie, żeby mu nie spadły...

➤ Inny znany przeciwnik reżimu – Zbigniew Stogola – nie czekał, aż straci przytomność w towarzystwie łapsów z CBA, tylko prysnął do Norwegii, gdzie po przejściu kwarantanny ma zamiar ubiegać się o azyl polityczny, taki sam, który król Harald V przyznał Rafałowi Gawłowi (więcej o tym na str. 9).

➤ Taki sobie dowcip, ale w czasach pandemii liczy się każdy przejaw humoru. Pytanie: Dlaczego wicepremier Sasin nosi taką szpetną maskę? Odpowiedź: Wicepremier Sasin nie nosi maski.

Dam wam szkołę



Uczeń nie pies. My, antyczarnkowcy, odrzucaamy autorytaryzm w szkolnictwie. Żądamy demokracji w stosunkach nauczanych z wykładowcami i wolności dla uczniów i studentów. Precz, panie Czarnek, z gnojeniem człowieka u jego zarania. Czego więc konkretnie pragnę?

Strój

Nauczani mogą być dowolnie ubrani według swojego gustu lub rozebrani do naga. Minister Czarnek uważa publiczne pokazywanie genitaliów za przestępstwo przeciw moralności. Jednak jego rzekomy Bóg nie sprawił, że płód wzrasta w macicy ubrany. Byłby więc embriom niemoralny? Wrogowie nagości nie zważają na to, że służy ona zwalczaniu ideologii gender, tak im niemiłej. Golizna sfery intymnej uwiadacznia bowiem realne różnicowanie płci. Rzuca się ono w oczy. Niewietrzne strefy intymne śmierdzą, odstręczając od kopulacji niezbędnej dla prokreacji. Powinny być więc jawne te różnice, które dziewczyny i chłopcy trzymają dotychczas w majtkach.

Oceny

Zakazane niech będzie numerowanie ocen. Wystarczy oznajmienie „zdał” albo „nie zdał”. Przy tym decyzja niech należy do zespołów wykładowców, musi być zawsze kolektywna. Stworzenie poddane edukacji musi mieć prawo do stawania przed zespołem oceniaczy i całemu gronu dowodzić swej wiedzy lub niewiedzy. Niech uczniowie i studenci oceniają swoich nauczycieli, aby ich aprobować lub wyrzucać z pracy. To ważniejsze dla jakości nauczania niż znęcanie się nad osobami mu poddanymi. O zdaniu matury, którą trzeba zresztą wyeliminować jako frustrującą, niech współdecyduje społeczność uczniowska w tajnym głosowaniu. Studenci powinni zaś głosować, czy nadać komuś stopień magistra, doktora lub habilitację. Pożądanie byłoby uzasadnianie decyzji przez głosującą większość i mniejszość. Nekrologi uczonych wskazują na to, że mamy na utrzymaniu nadmiar profesorów. W dobre dni odnotowuje się po kilka ich zgonów, i to bez udziału koronawirusa. Rocznie to ponad tysiąc ubytków, co świadczy o nadprodukcji profesury.

Przed uczniami lub studentami powinno stawać po kilku kandydatów na wykładowcę. Wówczas wybór byłby rezultatem konkurencji. Z zabiegania o posadę zwolniłbym laureatów naukowych Nagród Nobla. Powód jest prosty – Polska ich nie posiada.

Obyczaje

Poza klasą lekcyjną czy salą wykładową kadra nauczająca powinna kłaniać się spotkanym osobom nauczanim, wykazując przy tym, że każdego nieszczęśnika zna z imienia i nazwiska. Każdego, który (która) skończył 15 lat, tytułować należy panem lub panią. Chyba że wypiło się bruderszaft z podopiecznym lub odbyło się z nim (nią) stosunek płciowy.

Nauczanie i karanie

Każdy wykładowca powinien rozdawać słuchaczom na piśmie spis źródeł naukowych tego, co głosi. Da to możliwość weryfikacji twierdzeń. Tylko katecheta może powoływać się na święte księgi. Nie wolno nauczającym posługiwać się pojęciem moralności, ponieważ systemów etycznych jest wiele i każdy z nauczanych ma prawo trzymać się swojego

w zakresie niesprzecznym z kodeksem karnym. Np. nie wolno bić nauczających ani publicznie wytykać im odrębności seksualnej czy też ich roli w przeszłości. Można karać za seks z podopiecznymi, nawet jeżeli ukończyli 15 lat, ponieważ stanowi on wykorzystanie zależności. Jednak karać też trzeba dziewczyny i chłopców za seks z wykładowcami. Ci bowiem w systemie, który proponuję, staną się zależni od swoich słuchaczy. Osoby nauczające powinny przedstawiać także poglądy spreczne z tymi, które głoszą, np. że Ziemia jest płaska lub 2 plus 2 równa się 5. Uwypukli to tezy, które się głosi, zostawiając słuchaczowi wybór kształtu planety albo przynajmniej jego pozór. Gdybym np. nauczał, że euro-Żydzi, pedały i masoni są



wszyscy czarni, a zarazem skośnoocy, ilustrując to jednak fotografiami znanych osób, Dawida Warszawskiego, Roberta Biedronia i Wielkiego Mistrza Wschodu, unicestwiłbym mit o ich czerni lepiej, niż twierdząc wprost, że w Europie przeważają białe Żydki, pedały i wolnomularze.

Zarządzanie

Należy zlikwidować rady rodziców. Są bezsensowne. Rodzice mają różnorodne poglądy. Członków rad łączy wyłącznie posiadanie dzieci będące cechą ogólnoludzką. Jednorodne przekonania rodziców stanowią cechą właścicieli potomstwa z terenów wiejskich i małomiasteczkowych Polski południowej i wschodniej. W rzeczywistości wyrażają one poglądy kleru, a ten może występować pod własnym szyldem, nie wcielając się w mamy i tatów.

Trzeba zlikwidować Ministerstwo Edukacji Narodowej i jego terytorialne przedstawicielstwa. Program szkolny powinny ustalać komisje uczonych z danej dziedziny z udziałem uczniów i nauczycieli. Twórcy programów powinni być wybierani większością głosów przez swoje środowiska. Rządowi nic do tego. On zawsze stworzy i wylansuje program zgodny z własną ideologią i interesami.

Wagary powinny być przywilejem uczennic i uczniów w wynegocjowanej z belframi częstotliwości. To ich prawo naturalne, takie samo jak oddychanie. Karaniem nauczycieli za przewinienia zawodowe nie powinny zajmować się agendy władzy państwowej, lecz komisje dyscyplinarne wyłaniane w drodze wyboru członków dokonywanego przez ogół uczniów i nauczycieli. Przy tym muszą to być organy dwuinстанcyjne.

Lekcje i przerwy między nimi powinny zawsze występować w proporcji czasu 6 do 4, chyba że środowisko szkolne postanowi, że pół na pół. Zwyczaj, że w trakcie lekcji uczeń musi pytać belfra, czy może wyjść do klozetu, ośmiesza nauczycielstwo. Nawet prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego pan Broniarz nie wie, czy podopieczny naprawdę potrzebuje wyszczać się lub wysrać.

Dyrektor szkoły powinien organizować jej funkcjonowanie nie po dyktatorsku, ale występując jako primus inter pares. Tłumacząc to na polski, kierownik placówki ma mieć gównie gadania. W radach powinni zasiadać przedstawiciele uczniów i mieć większość, jeżeli w szkole górują liczebnie nad belframi. Nauczycielom nie wolno byłoby podnosić głosu. Krzyki to przywilej młodości.

Budynek MEN zamienić należy na Muzeum Martyrologii Uczniów, usuwając z niego muzeum tortur zadawanych Polakom przez tajną policję Himmlera. To upamiętnienie nie odnosi się bowiem do szkolnictwa.

Zasady ogólne

Nikt nie rodzi się nauczycielem. Zostaje się nim w wyniku negatywnej selekcji naturalnej na rynku pracy. Należy ją pielęgnować.

Człowiek staje się uczniem w wyniku ustawowego przymusu. Nauczycielem zaś w rezultacie przymusu ekonomicznego. Zasady naboru do obu ról należy jakoś upodobić. Od połowy szkolnej edukacji w jej życiu i w umysłach młodzieży dominuje seks. Zamiast udawać, że on nie istnieje, szkoła powinna go ułatwiać. Bezwzględnie urządzić separatki i klasy kopulacyjne odrębne dla homoseksualistów. Ponieważ narkotyki szkodzą zdrowiu, szkolnictwo powinno promować trawkę. Popierać palenie marychy na lekcjach i na przerwach, tak żeby na kokainę nie starczało czasu i ochoty.

Każdy uczeń musi mieć prawo do krzepienia się na lekcjach piwem, winem lub wódką, z tym że szkoła nie powinna zapewniać tych pożytków za darmo. Budżet na to nie pozwala. Młodzież nie jest głodna na przerwach, żreć jej się chce na lekcjach. Klasy muszą być wyposażone w sprzęt kuchenny umożliwiający ciepły posiłek.

Uczennice i uczniowie chodzący do szkoły w ubraniu obowiązani są nosić strój, w którym łatwo obnażać dupę, pokazując, gdzie można ich pocałować.

Każdy uczeń musi mieć prawo zwalniania siebie z nauki jednego szczególnie obrzydliwego mu przedmiotu. Byłaby to w większości matematyka i historia ojczysta. Zakazać też trzeba czynienia obowiązku z udziału w imprezach patriotycznych, rocznicowych i sportowych. Nie jest również obowiązkowe dawanie kolegom dupy, to tylko postawa aspołeczna.

Strajk szkolny winien być prawem nie tylko nauczycieli, ale także uczniów, pod warunkiem że trwałby nie dłużej niż rok. Zakres nauczania należy zminimalizować. Do oddychania nie potrzebujemy znać składu chemicznego powietrza.

Pod tymi warunkami Sejmowi wolno utrzymywać przymus szkolny, obedrze się go bowiem z dolegliwości. Chociaż Bogiem a prawdą tylko częściowo.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl



RYS. TOMASZ WINTER

33. TYDZIEŃ PANDEMII
210 tysięcy zarażonych Polaków i jeden prezes.

Śmierć się śmieje

Dokończenie ze str. 1

Z nieboszczykami pandemicznymi jest inaczej. Umierają punktowo, bez liczenia się z przepustowością służb pogrzebowych. Wymagają też więcej czasu na formalności i pakowanie ich w worki, tudzież odkażania i podlewania trumien. Warszawscy grabarze uznali, że dla miasta stołecznego granicą śmiertelności na koronawirusa, po której przekroczeniu pojawiłby się problem, jest 250 zmarłych dziennie. Jest to wynik do osiągnięcia.

Tym, co zmroziło większość branży funeralnej, była enuncjacja z Kraśnika. Nie o LGBT ani nawet o 5G, ale o tym, że tamtejsi księża odmawiają pochówku zmarłych na COVID w trumnach z mszą w kościele. Tak wymyślił tamtejszy sanepid, powołując się na przepisy wymagające ponoć pochówku ofiar koronawirusa w formie całopalnej. Księża i grabarze zrobili dym i sanepid wszystko odszczekał.

Krematoriów mamy w kraju 65. Ich liczba rośnie szybciej niż liczony po pisowsku PKB. Gdy nie było koronawirusa, rodziny spopielały co czwartego zmarłego krewnego. Rocznie szło zatem z dymem ok. 100 tys. zwłok.

Statystycznie w każdym dniu pracującym palono w każdym krematorium 5 ciał. Średni czas na spopielenie człowieka z drewnianą trumną to dwie godziny. Łatwo zatem policzyć, że piece pracowały średnio po 10 godzin dziennie. Ich właściciele chcieliby, żeby hulały na okrągło. Oficjalnie ze względów ekologicznych, bo rozgrzany piec emituje mniej CO₂, zużywając 2,5 raza gazu mniej niż ten, który trzeba dopiero rozgrzewać. Nieoficjalnie zaś dlatego, że każdy, kto wyłożył na krematorium od 700 tys. do 1,2 mln zł, chciałby, żeby inwestycja zwróciła mu się jak najszybciej.

Ponieważ każdy piec mógłby przy nieco podniesionej tempe-

raturze utylizować zwłoki nie w dwie, ale w 1,5 godziny, nie wspominając o tym, że przecież mógłby to robić w soboty i niedziele, to nadzieje na zgony covidowców wśród spopielaaczy wynoszą 1000 dziennie. Albo więcej, ale pod warunkiem że wejdzie rządowy obowiązek spopielenia każdej ofiary pandemii.

Zakłady pogrzebowe z krematoriami opracowały już nawet nowe procedury podnoszące wydajność. Niektóre zakupiły lepsze młynki do mielenia pozostałości niedopalonych kości i opracowały szybsze sposoby schładzania zmielonych, ale wciąż gorących prochów. Przyszwoitość i profesjonalizm zabraniają wydawania rodzinie urny z ciepłymi prochami.

Pudło z tektury

Ludzie przywiązani do tradycyjnych pochówków są zaniepokojeni, że wejdzie zakaz grzebania koronawirusowców w trumnach. Dlatego stolarze nie robią zapasów drewna. Sądzą, że w razie czego przestawią się na robienie trumien z tektury. Optymalnych w krematoriach. Papiernie też o tym wiedzą i są pod parą, żeby w każdej chwili ruszyć z produkcją.

Tysiące więc ludzi zerkają z nadzieją na komunikaty Ministerstwa Zdrowia, zastanawiając się, kiedy służba zdrowia dojdzie do etapu wydawania grabarzom co najmniej 500 ofiar pandemii dziennie. Optymiści liczą nawet na 3 razy większe wyniki i ich późniejsze wypłaszczenie.

Gdyby dobowa umieralność przekroczyła w Polsce 2 tysiące, to nawet dla branży funeralnej przestałoby to być zabawne. W wielu rejonach kraju z pomocą musiałyby jej przyjść wojska specjalizujące się w kopaniu okopów i tranzei, mające na wyposażeniu wywrotki i psychacze.

ŁUKASZ PIOTROWICZ

W połowie października głośno stało się w mediach o ks. Michale Woźnickim z Poznania. Zagościł nawet w głównych wydaniach programów informacyjnych – takiego rabanu narobił. 19 października – jak co dzień – odprowadził mszę trydencką (po łacinie) w swojej prywatnej kaplicy, a właściwie zaadaptowanej do celów liturgicznych części domu zakonnego poznańskich salezjanów. Interweniowała policja – na prośbę innych zakonników mieszkających w tym budynku.

Michał Woźnicki nie jest już bowiem salezjaninem. Wyrzucono go z Towarzystwa św. Franciszka Salezego – instytutu zakonnego założonego w XIX w. we Włoszech. Założył zgrupowanie, św. Jan Bosko, za cel postawił sobie pracę z dziećmi i młodzieżą, i taki jest też do dziś główny, jak mówią w klerykalnym narzeczu, charyzmat salezjanów. Woźnicki jest ze swoimi byłymi współpracownikami na wojennej ścieżce. Zarzuca im herezję, a oni bezskutecznie próbują się go pozbyć z poznańskiego domu. Twierdzą, że okupuje jedno z należących do klasztoru pomieszczeń nielegalnie, a skoro mu się nie podobają reguły w nim panujące, to niech spada do matki. Październikowa awantura z policją to kolejna odsłona ciągnącego się od kilku lat sporu. Buntownik czuje się prześladowany przez współlokatorów, którzy podobno uprzykrzają mu życie i nie dają odprowadzać prawdziwie katolickiej mszy.

„W tym miejscu gospodarzem jest Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek. Proszę ukłęknać” – polecił funkcjonariuszowi policji Woźnicki. Policjant chciał wylegitymować zebranych na nabożeństwie urządzanym przez zbuntowanego duchownego. Salezianie wezwali policję, bo ich dawny kolega nie stosuje się do obostrzeń pandemicznych. Uważa, że żadnej epidemii nie ma, a już na pewno żaden wirus nie ma dostępu do stołu pańskiego, gdzie się sprawuje mszę po łacinie. „Dobrze, pan mi nie będzie wydawał poleceń. Proszę od pana i każdego z uczestników dowód osobisty. Niewykonywanie poleceń będzie skutkowało użyciem siły fizycznej” – odparł zaskoczony i nieobeznany w teologicznych niuansach funkcjonariusz na dictum ks. Woźnickiego. Policjant myślał, skądinąd słusznie, że w Polsce mimo wszystko rządzi pan Kaczyński, a nie pan Jezus.

Interwencja zakończyła się wyprowadzeniem z budynku Woźnickiego oraz towarzyszącego mu mężczyzny. Iwona Liszczyńska z zespołu prasowego Policji Wielkopolskiej: „Obaj odmówili policjantom podania danych personalnych, odmawiali wykonywania poleceń funkcjonariuszy, zostali doprowadzeni do komisariatu policji Poznań-Stare Miasto, gdzie ta tożsamość została potwierdzona. W związku z tym zdarzeniem policjanci wyciągną stosowne konsekwencje prawne dotyczące nieprzestrzegania przez te osoby przepisów; najprawdopodobniej skierowane zostaną wnioski do sądu. W przypadku mężczyzny celebrującego nabożeństwo oraz towarzyszącej mu osoby dodatkowo będą to wystąpienia do sanepidu o nałożenie kary grzywny w związku z rażącym naruszeniem obowiązujących zaleceń sanitarnych”.

Nie wiadomo, jak skończy się spór Woźnickiego z salezjanami, ale jedno wiadomo: on sam zapisze się złotymi zgłoskami w galerii księży zakręconych. Niewiele brakuje mu do byłego księdza

Mnich, ja i Urban.

Przygody księdza Michała

Piotra Natanka. Może jest nieco mniej sprawny organizacyjnie, bo swoją trzódkę gromadzi na wrogim salezjańskim gruncie, a Natanek własny kompleks sanktuarium pobudował. Jeśli idzie o kaznodziejskie odloty, ks. Woźnicki może śmiało konkurować z najlepszymi.

Szerokim echem w internecie odbiła się jego opowieść o pewnym kandydacie pewnej partii na prezydenta: „Ale jeśli mamy

wa. „On nie tylko pedał, ale dzieci macał, rznął!” – pieklił się ks. Michał jeszcze jako pełnoprawny salezjanin w 2017 r., kiedy to oficjalnie mógł odprowadzać msze w poznańskim kościele. Nie przepada też za największym z Polaków – Janem Pawłem II. Nazywa go „papięsem żydów”, uważa za modernistę, czyli odstępcę od prawdziwej wiary. W ogóle ma na pieńku prawie ze wszystkimi.

Woźnicki słynie z tego, że relacjonuje drobniaczkowo wiernym, co mu się przydarzyło. Nie inaczej było w moim przypadku. W filmiku „Kapłańskie Nie na diabelską ofertę Urbanowego »NIE«” odczytał swoim wirtualnym słuchaczom swojego maila. „Nie do wiary!” – oburza się kobiecina w tle, zdziwiona, że próbowałem postępować zgodnie z regułami dziennikarstwa. „Co ja temu biednemu panu Łukaszowi Piotrowiczowi mam odpowiedzieć?” – trapił się ksiądz. „Mnie się nieraz zdarza, że widzę gdzieś tam w kiosku, że ktoś to (tygodnik „NIE” – Ł.P.) brał. I zawsze tak patrzyłem na twarz tych ludzi, którzy biorą takie rzeczy do ręki. Bo mnie zawsze ten tytuł wiąże się z imieniem i nazwiskiem: pan Jerzy Urban. Nie wiem, czy towarzysysz, na pewno rzecznik prasowy (...) nie wiem, czy to dalej jest redaktor naczelny, czy już lata nie pozwalają. Na pewno na pewien sposób guru tegoż szmatławca, żeby nie powiedzieć ścierwa, którego do rąk nie wolno brać”.

Dalej w trakcie około 1,5-godzinnego wystąpienia okazuje się, że ks. Woźnicki zna filmik „Prima aprilis, skurwysyny!” z Urbanem wstającym z trumny. „Ten stary komuch Urban kpi sobie ze śmierci na starość jak diabeł” – recenzuje Kałużyński w sutannie. A teraz uwaga, bo takiego porównania próżno szukać gdzie indziej: „Podobny do Urbana cynik – Wojtyła” – demaskuje polskiego papieża były salezjanin. Uważa, że obu panów łączy to, że swoje talenty wykorzystują w złej sprawie. Jest to zestawienie zupełnie świeże i dotychczas chyba niespotykane w najtęszych nawet umysłach katoprawicy.

„Więc ktoś, kto ma za szefa Urbana, śmie pisać do mnie!” – oburzył się Woźnicki któryś już raz z kolei. Z tego, co zrozumiałem, dla Jerzego Urbana już nie ma ratunku, ale dla mnie jest. Ks. Woźnicki zgodził się spotkać ze mną pod trzema warunkami: że się wypowiadałam z całego życia u kapłana katolickiego; że publicznie odżegnam się od tego wszystkiego, co robił w przeszłości Urban, potępię to, co robił w przeszłości, i nazwę go kanalią; oraz że pójde na mszę po łacinie. „Inaczej szkoda pana czasu” – konkluduje Woźnicki.

Na dobrą rozrywkę nigdy nie jest szkoda czasu, proszę księdza!

lupiotrowicz@gmail.com



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

dziś sytuację, także polityków, o których się mówi czy się wie, że są wprost praktykującymi homoseksualistami, albo byli. I wzięli sobie w niedawnym czasie żonę, a nie słyszmy o takich deklaracjach, że z dawnego homoseksualizmu się leczą. I dajmy na to pchają się na prezydentów”. Dodajmy, że nie była to partia lewicowa, kandydat nie nazywał się Biedroń, a oburzyli się na tę wypowiedź wyborcy Konfederacji. Ich oburzenie było tym większe, że sami lubią msze po łacinie i chętnie przygarną każdego nawiedzonego klechę, który będzie mówił o nich ciepło.

Polak – powiada kaznodzieja – jeśli ma głosować na kogoś, kto jest lub był pedałem, powinien być przynajmniej o tym uprzedzony.

Swojego poparcia nie dał ks. Woźnicki kupić za pomoc w sporach z policją, choć oferowali mu ją ponoć zwolennicy kandydata-pederasty. Zawiódł się w tej sprawie na Grzegorz Brauna, którego wcześniej miał za autorytet, zwłaszcza w sprawach kwestii „jasności słowa”. W tyradach byłego salezjanina rzeczywiście słychać echo specyficznej polszczyzny pośła Brauna. Ale tęczę przymierze pogrzebało tę fascynację.

Problem homoseksualizmu ks. Woźnicki dostrzega nie tylko w polityce, ale i w Kościele. Nie waha się też nazywać pedałem swojego współpracownika ks. Mirosława

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **TVP** nie chce ujawniać zarobków czołowych reporterów, gdyż boi się wrogich przejęć. Zapewne BBC rozpoczęła tegoroczny nabór.

■ **Zbigniew Stonoga** uznał, że ma dość, i poprosił o azyl polityczny w Norwegii. Karakanów tam nie uświadczy.

■ **Portal Wiadomoscihandlowe.pl** poinformował, że godziny dla seniorów obowiązują również w sklepikach szkolnych. Między 10.00 a 12.00 będą obsługiwane „Dziady”.

■ **Jarosław Kaczyński** powiedział, że szkodliwe jest i nawoływanie do lockdownu, i lekceważenie COVIDU-19. Prezesowi najbardziej szkodzi spadające poparcie.

■ 845 tysięcy widzów obejrzało pierwszych 5 odcinków parodokumentalnego serialu „Kasta”. Przedrostek „para” wiele tłumaczy.

■ **Ambasada Polski w USA** zwróciła uwagę **telewizji CNN**, że środowiska LGBT nie są w Polsce dyskryminowane. Kochamy ich po chrześcijańsku – jak Kain kochał Abła.

■ 21 października **dzwon „Głos Nienarodzonych”** zabrzmiał w sanktuarium Jerzego Popiełuszki. Wszyscy, którzy słyszeli, niech sobie teraz wyobrażą, jak głośny byłby dopiero głos narodzonych.

MARTA M.



Chory Kaczyński



Zdrowy Owskiak



1. W Conflans-Sainte-Honorine pod Paryżem 18-letni Abdullah Anzorow – jak wiadomo – zamordował nauczyciela, który pokazał karykatury Mahometa z „Charlie Hebdo” na lekcji poświęconej wolności słowa. Samuel Paty, 47-letni nauczyciel historii i geografii (te przedmioty są we Francji uczone łącznie), prowadził także obowiązkowe zajęcia z edukacji etycznej i obywatelskiej – i właśnie w ramach tych zajęć omawiał z uczniami ataki na „Charlie Hebdo”. Ojciec jednej z uczennic opisał lekcję na Facebooku, nazywając Paty’ego „lajdakiem” i wzywając do ochrony czci Proroka. Na wezwanie odpowiedział 18-letni uchodźca z czerwieńskiej rodziny, który zadźgał nauczyciela nożem kuchennym, obciął mu głowę, po czym ją sfotografował, a zdjęcie umieścił na portalu Państwa Islamskiego. 18-latek został zastrzelony przez policję, ponieważ stawiał opór przy aresztowaniu.

2. Stojąca na straży moralności organizacja Milion Mam (licząca 4797 internetowych członków) specjalizuje się w walce z obecnością postaci nieheteronormatywnych w kreskówkach i nieprzystojnością w reklamach. Nieprzystojność mamy pojmują bardzo szeroko – ostatnio podpadł im producent ostrego sosu Frank’s RedHot, w którego – zabawnej składni – reklame męski głos informuje, że „używa go, piiiip, do wszystkiego”. Wypikanie słowa, które może, choć nie musi być prześlęstwem, okazało się w oczach mam równie zbrodnicze jak jego użycie: „Wypikane słowo wywołuje u dzieci niepotrzebną ciekawość i nie ma nic śmiesznego w przeklinaniu lub w naśladowaniu tego zachowania przez dzieci. Reklama jest niezwykle destrukcyjna i szkodliwa dla podatnych na zły przykład dzieci”. Co za, piiiip, głęboka mądrość, piiiip.

3. Nie tylko amerykańskie bigotki histeryzują na temat reklam i ich wpływu na moralność narodu. W Indiach producent biżuterii Tanishq w trosce o „swoich pracowników, partnerów biznesowych i ekspedientów w swoich sklepach” wycofał reklamę kolekcji „Ekavtam”, co w sanskrycie oznacza „jedność”. Reklama pokazywała tzw. baby shower – czyli imprezę, na której ciężarną niewiastę obdarowuje się różnymi rzeczami mogącymi jej się przydać po porodzie – a z treści dialogów wynikało, że Hinduskę zapylił jej mąż muzułmanin. Aktywiści ruchu Hindutva – hinduskiego nacjonalizmu będącego dziś w Indiach ideologią panującą – ogłosili, że reklama, w której „Hinduski są szczęśliwie zamężne z muzułmanami”, to „propaganda” wynikająca z „uprzedzeń”, a muzułmanie żeniący się z hinduskimi kobietami popełniają „miłosny džihad”.

4. Junípero Serra to założyciel San Francisco, XVIII-wieczny katolicki misjonarz kanonizowany przez papieża Franciszka. Indianie trafiający do misji św. Junípero byli zmuszani do niewolniczej pracy, a gdy próbowali uciec, święty kazał ich bić i zakładać w kajdany; zdziesiątkowała ich też epidemia syfilisu przywiezionego przez żołnierzy na żołdzie świętego. Ruch BLM obalił kilka jego pomników – ostatnio w San Rafael na północ od San Francisco. Oburzony arcybiskup San Francisco Salvatore Cordileone odprawił w miejscu obalonego pomnika egzorcyzmy z intencją wypędzenia zła i obrony wizerunku Serry, który – jak wyjaśnił arcybiskup – ustanowił misję „nie po to, by dominować i unicestwiać”, ale aby przedstawić rdzennym Kalifornijczykom Jezusa i „uchronić ich przed dominacją i unicestwieniem”. To raczej słabo mu wyszło.

5. Dramatyczne chwile w życiu parafii św. Wawrzyńca w Uti- ca w archidiecezji Detroit: okazało się, że tamtejszy wikariusz jest nieochrzczony, a co za tym idzie – wszystkie sakramenty, które odprawiał, są nieważne i nie liczą się w oczach Boga. Tak wynika z oświadczenia Kongregacji Nauki Wiary, która ogłosiła, iż popularna swego czasu formuła „my ciebie chrzczymy” – którą księża zastępowali sakramentalne „ja ciebie chrzczę” – sprawia, że chrzest jest nieważny. Ks. Matthew Hood, ochrzczony w 1990 r., odziedziczył po rodzicach nagranie z tego wydarzenia – i nagle okazało się, że wcale nie jest chrześcijaninem. Co oznacza, że np. zmarli, którym ks. Hood odpuścił grzechy w ramach ostatniego namaszczenia (zwane- go optymistycznie „namaszczeniem chorych”), wcale nie zostali rozgrzeszeni i mogli trafić do piekła. Po prostu straszne.

6. Brytyjski sąd pracy odrzucił skargę Kristie Higgs, nauczycielki, która została zwolniona po tym, jak z oburzeniem ogłosiła na Facebooku, że zgodnie z nowym curriculum edukacji seksualnej „dzieci będą uczone, że wszystkie związki są jednakowo wartościowe i normalne”, co oznacza, że nie wolno jej „wyrażać i nauczać podstawowych chrześcijańskich wierzeń na temat stworzenia mężczyzny i kobiety oraz małżeństwa”. Sąd orzekł, że szkoła ma prawo zwolnić nauczycielkę, która jest homofobką. Teraz Kristie szlocha w mediach społecznościowych, że „straciła pracę z powodu swoich chrześcijańskich przekonań, których nasze społeczeństwo wydaje się już nie tolerować ani nawet nie rozumieć”. Możecie to sobie wyobrazić? Żyć w społeczeństwie, które nie toleruje chrześcijańskiej homofobii? Raj na ziemi!

7. Ale nie zawsze tak było. Niezależna komisja śledcza badająca wykorzystywanie seksualne dzieci w Kościele anglikańskim opublikowała właśnie raport, który stwierdza, że Kościół wolał narażać dzieci na niebezpieczeństwo niż ryzykować rozgłos wokół księży pedofilów. „Kultura Kościoła anglikańskiego przyczyniła się do ukrywania sprawców nadużyć. Poszanowanie autorytetu Kościoła i poszczególnych księży, tabu otaczające dyskusję na temat seksualności oraz środowisko, w którym domniemani sprawcy byli traktowani bardziej przychylnie niż ofiary, stanowiły bariery w ujawnieniu nadużyć, których wiele ofiar nie mogło pokonać. Innym aspektem kultury Kościoła był klerykalizm, co oznaczało, że autorytet duchownych był powszechnie postrzegany jako niekwestionowalny”. Skąd my to znamy?

Moralność pani Kani

Można brać łapówki jako pożyczki, ale tylko gdy się jest funkcjonariuszką pisowskiej propagandy.



Chcąc nazywać się dziennikarką Dorota Kania wspólnie z wiceministrem sprawiedliwości Marcinem Romanowskim urządzili w Telewizji Republika nagonkę na szanowaną i cenioną sędzię Agnieszkę Sadecką, była prezes Sądu Okręgowego w Tarnowie, usuniętą ze stanowiska w wyniku politycznej czystki w wymiarze sprawiedliwości.

Kania: „W minionym tygodniu zapadł skandaliczny prawomocny wyrok w sprawie Anny H., byłej szefowej Prokuratury Apelacyjnej w Rzeszowie. Sąd Okręgowy w Tarnowie uznał, że łapówka, którą przyjęła Anna H., była pożyczką. Przewodniczącą składu sędziowskiego, który wydał takie orzeczenie, była sędzia Agnieszka Sadecka, która w rejestrach figuruje jako prezes tarnowskiego antyrządowego stowarzyszenia sędziów polskich Iustitia. (...) Coraz częściej się zdarza, że sędziowie, którzy są w Iustitii, kwestionują materiał dowodowy albo inaczej – źle oceniają wedle odczucia społecznego materiał dowodowy i wydają łagodne wyroki. (...) Jak temu przeciwdziałać, panie ministrze?”

Romanowski: „Tak, rzeczywiście, ten wyrok sądu okręgowego jest wyjątkowo bulwersujący. Pan minister Ziobro, Prokurator Generalny, już zapowiedział kasację tego wyroku, bo to jest rzeczywiście pewien schemat, który pani redaktor na tym przykładzie nakreśliła. W sądach niższej instancji te wyroki zapadają, ta ocena materiału dowodowego jest w mojej ocenie znacznie trafniejsza, a problem pojawia się bardzo często w tych wyższych instancjach i to pokazuje pewien mechanizm, w jaki sposób te środowiska związane ze stowarzyszeniem Iustitia czy Themis (...) obsiadły te sądy wyższych instancji i ten przykład pokazuje, że jest wielu sędziów w tych niższych instancjach, którzy ciężko pracują, robią dobrą robotę, a mamy problem z tymi sędziami, którzy w okresie tego późnego postkomunizmu, bo tak trzeba cały ten okres sprzed 2015 r. nazwać, bardzo często awansowali, wykorzystując swoje koneksje, swoje relacje towarzysko-polityczne, bo trudno inaczej to nazwać i rzeczywiście jest to wyzwanie dla całej reformy wymiaru sprawiedliwości, aby tego typu praktyki ukończyć, bo rzeczywiście ten wyrok w sprawie pani byłej prokurator apelacyjnej z Rzeszowa jest wyjątkowo bulwersujący”.

Wynika z tego, że sędzia Sadecka wydała „skandaliczny” i „bulwersujący” wyrok, gdyż jest zaangażowana politycznie, a do Sądu Okręgowego w Tarnowie trafiła dzięki układom i koneksjom towarzysko-politycznym. Dlatego PiS chce usunąć niewygodnych sędziów, a zwolnione miejsca obsadzić dyspozycyjnymi funkcjonariuszami. Ciemny lud to kupi. Jest wielce prawdopodobne, że za wydanie wyroku nie po myśli władzy sędzia Sadecka usłyszy wkrótce zarzuty prokuratorskie, będzie miała uchylony immunitet i sama zasiądzie na ławie oskarżonych.

Sprawa Anny H., byłej szefowej Prokuratury Apelacyjnej w Rzeszowie, jest wątkiem tzw. afery podkarpackiej. H. została skazana przez Sąd Rejonowy w Tarnowie na 6 lat więzienia za korupcję. Skazana odwołała się od wyroku, a sąd drugiej instancji oczyścił ją z jednego z sześciu zarzutów. Chodzi o przyjęcie 60 tys. zł. od przedsiębiorcy. Sąd uznał, że nie była to łapówka, ale pożyczka, i tym samym obniżył karę więzienia do 3,5 roku.

„Taki wyrok w apelacji jest skandalicznie niski, a kuriozalna i nielogiczna argumentacja sądu rujnuje wiarygodność polskiego sądownictwa” – mówił oburzony Ziobro.

Można by wzruszyć ramionami i przejść obojętnie obok absurdalnych teorii, gdyby nie to, że Kania, a pośrednio też Ziobro byli zamieszani w aferę łapówkarską.

Identycznie jak w przypadku byłej prokurator H., Kania została skazana w pierwszej instancji na karę więzienia (tylko w zawieszeniu) za przyjęcie 270 tys. zł łapówki, ale sąd okręgowy uniewinnił ją, orzekając, że nie była to łapówka, ale pożyczka.

Znam akta tej sprawy, śledziłem proces Kani, a także wiele innych głośnych procesów łapówkarskich, ale z czymś takim jeszcze się nie spotkałem. Kania, powołując się na wpływy u prezydenta Lecha Kaczyńskiego, premiera Jarosła-



Rys. PATRYK SRODZYNSKI

wa Kaczyńskiego, ministrów Zbigniewa Wassermann, Janusza Kaczmarska i Ziobry, zaproponowała Aleksandrze Dochnał, że pomoże wyciągnąć jej męża z aresztu. Funkcjonariuszka reżimowej propagandy zagrała cwanię, bo najpierw zaskarbiła sobie przyjaźń i zaufanie kobiety, a potem zaczęła chcieć pieniędzy. Aby zaspokoić żądania Kani, będąca pod presją żona lobbysty pozbyła się oszczędności, musiała sprzedać obrazy, działkę i samochód.

Aby w razie ewentualnej wpadki mieć podkładkę pod łapówkę (przyjętą w kilku ratach w kopercie), Kania sporządziła fikcyjne umowy pożyczki, ale nie z Aleksandrą Dochnał, tylko z jej matką Barbarą Pietrzyk. Nie chciała bowiem, żeby na kwicie było nazwisko aferzysty. Zaciągając rzekome pożyczki (które były nieoprocentowane), Kania nie odprowadziła jednak podatku do urzędu skarbowego, czym dopuściła się przestępstwa karnoskarbowego.



Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ **Gender**, które jest – w moim przekonaniu – pokłosiem koncepcji marksistowskiej, zyskało pewną szczególną moc kreacji człowieka w sposób o wiele prostszy, niż przewidywały inne transhumanistyczne koncepcje. Tamte zakładały nadzwyczajną moc, nadzwyczajne zdalenie, które polegało na przekształceniu człowieka. Natomiast gender jest projektem neomarksistowskim. W marksizmie jedną z naczelných idei, która pojawiła się u fundamentów tej koncepcji, jest program wyzwolenia człowieka z alienacji. Oczywiście alienacji społeczno-ekonomicznej, ale alienacja – zdaniem marksizmu – jest spetryfikowana przez religię i Boga. Zatem głównym celem marksizmu jest **wyzwolenie człowieka od Boga**.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, konferencja „Zderzenie kulturowe w UE. Czy Polska ma szansę?”, 16 października

■ Jestem głęboko przekonany, że nie wyjaśnimy problemu z tzw. rewolucją LGBT,

jeżeli nie zdamy sobie sprawy z tego, że ta rewolucja jest częścią **kulturowej kolonizacji** i jest nam narzucana. (...) W tej chwili w UE mamy do czynienia z tym procesem, że ze **Wspólnoty Węgla i Stali** próbuje się stworzyć superpaństwo oparte na jakiejś ideologii z niedefiniowanymi wartościami europejskimi.

Rafał Ziemkiewicz, konferencja „Zderzenie kulturowe...”

■ Sednem zarówno genderyzmu, jak i marksizmu jest radykalny antyteizm. To jest odrzucenie Boga z całą konsekwencją

i powagą tego odrzucenia. (...) Projekt człowieka **homo Dei**, który jest stworzony przez tradycję chrześcijańską, zostaje odrzucony przez marksistowski i neomarksistowski projekt nowego człowieka – homo sovieticus i **homo gender** – który odrzucając Boga, naturę ludzką i prawdę o człowieku, odrzuca także rozum i racjonalność.

dalej Bortkiewicz

■ Bakcył marksizmu, polegający na sprzeciwie wobec zastanej cywilizacji,

CZY PEDOFILIA TO CHOROBA WSPÓŁISTNIEJĄCA?



Kania nie tylko zapewniała o swoich koneksjach z najważniejszymi politykami, ale podjęła też konkretne działania. Wiedziała doskonale, że nie ma szans na wypuszczenie Dochnała z aresztu, po jakimś czasie wmo-
wiła więc jego żonie, że spowoduje przeniesienie sprawy do innej prokuratury, która będzie traktować aresztanta przychylniej. Pisowska propagandystka wielokrotnie namawiała ówczesnego prokuratora krajowego Janusza Kaczmarska do przeniesienia sprawy. Przekonywała go, że prokuratorzy z Łodzi prowadzili śledztwo nierzetelnie i nie byli zainteresowani zeznaniami Dochnała dotyczącymi polityków lewicy. Kania umówiła też obrońców Dochnała na spotkanie z Kaczmarskiem.

Przesłuchiwany Kaczmarek zeznał w prokuraturze, że pomysłodawcą przeniesienia śledztwa z Łodzi do Katowic była Kania, a decyzję podjął Ziobro. Kaczmarek twierdził też, że był tylko wykonawcą poleceń Ziobry i że dał się Kani zmanipulować: „Dorota Kania mogła prowadzić jakąś grę w stosunku do mnie, dziennikarka, która jest zafrasowana nieudolnością łódzkiej prokuratury, chęcią sukcesu nowego kierownictwa prokuratury, a w rzeczywistości jakimś sobie znanym interesem”.

Mijały jednak miesiące, a sytuacja Dochnała zamiast poprawie uległa pogorszeniu. Trafił do izolatki, a żonie odmówiono widzeń. Śledztwo stanęło. Prokuratorzy z Katowic musieli zapoznać się z setkami tomów akt. Tymczasem Kania nadal utwierdzała żonę lobbyści o swoich wpływach. Namówiła Aleksandrę Dochnał, aby napisała list do prezydenta Kaczyńskiego z prośbą o interwencję. Zobowiązała się, że list dostarczy do Pałacu Prezydenckiego. Sprawą wkrótce zainteresowała się Maria Kaczyńska, która zażądała wyjaśnień od Ziobry. Ten jednak olał prezydentową, w wyniku czego Kaczyński zrobił awanturę niczego nieswiadomemu Kaczmarskowi, że w sposób arogancki traktuje jego żonę.

Dowody świadczące o popełnieniu przestępstwa przez Kanię były mocne. Sąd rejonowy nie miał najmniejszych wątpliwości co do winy oskarżonej, wydając wyrok skazujący. Sprawa przybrała inny obrót w sądzie drugiej instancji. Sędzia Beata Tymoszw z Sądu Okręgowego Warszawa-Praga nie podważyła zebranego materiału dowodowego, ale dokonała karkołomnego rozumowania: uznała, że Kania pieniądze wzięła, za Dochnałem lobbowała, ale miała to nie być korupcja w rozumieniu kodeksu karnego, lecz przyjacielska pomoc. Od tego kuriozalnego wyroku prokuratura złożyła kasację do Sądu Najwyższego, niemal natychmiast wycofaną – jak się nieoficjalnie dowiedziałem – na polecenie prokuratora krajowego Bogdana Święczkowskiego, który jest podwładnym i zaufanym człowiekiem Ziobry. W mafijnym państwie PiS jest się winnym lub niewinnym, zależnie od tego, kogo dotyczy sprawa.

A.S.

Prezesa spółek skarbu państwa, działając na szkodę zarządzanych przez siebie firm, wytransferowali co najmniej 90 mln zł do spółek kontrolowanych przez Jarosława Kaczyńskiego, a prokuratura i Centralne Biuro Antykorupcyjne udają, że nic się nie stało.

Jarosław Kaczyński poprzez sieć spółek i zaufanych ludzi kontroluje imperium medialne propagandy Tomasa Sakiewicza. W skład imperium wchodzi m.in. dziennik „Gazeta Polska Codziennie” i tygodnik „Gazeta Polska”.

„Gazeta Polska Codziennie” rozchodzi się w nakładzie ponad 13 tys. sztuk, co jest wynikiem marnym jak na ogólnopolski dziennik. Dla porównania codzienna średnia sprzedaż „Faktu” to 167 tys., „Super Expressu” 94 tys., „Gazety Wyborczej” 65 tys., „Rzeczpospolitej” ponad 40 tys., „Dziennika Gazety Prawnej” ponad 30 tys. Większym od „GPC” zainteresowaniem czytelników cieszą się nawet niektóre dzienniki regionalne – „Gazeta Pomorska” (sprzedaż ponad 22 tys. egzemplarzy) i „Dziennik Zachodni” (ponad 16 tys.).

Wieloletnim prezesem zarządu Forum – spółki wydającej „GPC” – był do niedawna Grzegorz Tomaszewski, kuzyn Kaczora. To on uczestniczył w negocjacjach między prezesem a Geraldem Birgfellnerem, austriackim deweloperem, który miał postawić słynny wieżowiec. Z nagranych rozmów wylania się obraz Tomaszewskiego jako osoby zaangażowanej i wtajemniczonej w sprawę budowy K-Towers.

„GPC” nigdy nie miała wzięcia u reklamodawców. Powodem była słaba sprzedaż. A nie ma sensu reklamowania się w gazecie, która dociera do niewielkiego kręgu odbiorców. W 2015 r. na reklamę w „GPC” spółki skarbu państwa wydały 271 tys. zł. Po dojściu do władzy PiS nastąpił gigantyczny wzrost wydatków: w 2016 r. było to już ponad 5,6 mln zł, w 2017 r. ponad 6,2 mln zł, w 2018 r. ponad 9,2 mln zł, a w 2019 r. ponad 12,3 mln zł.

Od kiedy rządzi PiS, w partyjną gazetę codzienną spółki skarbu państwa wpompywały co najmniej 33,5 mln zł (nie licząc wydatków na reklamę w 2020 r.). W tym kontekście szokująco brzmią doniesienia, że „GPC” zalega pracownikom z wypłatą pensji i honorariów. O kiepskiej sytuacji gazety Tomaszewski mówił Kaczyńskiemu na nagraniach ujawnionych przez „Gazetę Wyborczą”: „Straciłem płynność w »Forum«, nie wiem, trzeba będzie gazetę zamykać. Tylko że to jest przed wyborami, kiepsko. Wiesz, Krupiński (Michał, prezes banku Pekao – przyp. A.S.), musiałem go ze trzy razy wydzwaniać. Mimo że tam coś zadeklarował”. Media donosiły, że „prawicowi dziennikarze zachodzą w głowę, gdzie mogą zniknąć pieniądze, że nie wystarcza na ich wypłaty. Zaległości wobec niektórych z nich sięgają nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych”.

Kaczor najwidoczniej stracił cierpliwość do kuzyna, bo posunął go ze stołka prezesa Forum, a na jego miejscu umieścił Beatę Dróżdż, radną PiS sejmiku województwa łódzkiego i dyrektorką generalną Niezależnego Wydawnictwa Polskiego wydającego „Gazetę Polską”.

Ssakiewicz



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Choć tygodnik ten sprzedaje się w nakładzie ok. 23 tys. egzemplarzy, niewiele w porównaniu z „Polityką” (sprzedaż na poziomie prawie 98 tys. egzemplarzy), „Gościem Niedzielnym” (90 tys.), „Newsweekiem” (77 tys.) czy nawet innymi propisowskimi pismami, to też się nieźle obłowił dzięki podłej zmianie. W 2015 r. spółki wydały na reklamę w „GP” zaledwie 91 tys. zł. W 2016 r. było to już ponad 3,6 mln zł, w 2017 r. prawie 4 mln zł, w 2018 r. 8,8 mln zł oraz 16,5 mln zł w 2019 r. W ciągu czterech lat organ propagandowy partii władzy został zasilony ponad 33 mln zł.

W sumie w „GPC” i „GP” spółki skarbu państwa wpompywały (w latach 2016–2019) ponad 66 mln zł. I to mimo lecące na łeb na szyję sprzedaży obydwu partyjnych pism. Gdy w czasie pandemii firmy ograniczyły budżety marketingowe, ucierpiała m.in. prasa, która zanotowała mniejsze wpływy z reklam. Wyjątek stanowiły gazety kontrolowane przez Kaczyńskiego. W okresie od marca do maja 2020 r. spółki skarbu państwa wydały na reklamy w „GP” ponad 3,6 mln zł, a w „GPC” ok. 3,2 mln zł, czyli więcej o kilkadziesiąt procent niż w podobnym okresie roku 2019.

Do końca 2020 r. pozostały jeszcze ponad 2 miesiące, ale z pobieżnych rachunków (na podstawie częściowych danych) można wnosić, że

w tym roku spółki wydadzą na reklamę w „GPC” i „GP” co najmniej 25 mln zł. Doliczając do tego ponad 66 mln zł z lat 2016–2019, będziemy mieli ponad 90 mln zł.

Zgodnie z art. 296 kodeksu karnego menedżerom spółek skarbu państwa grozić może nawet 10 lat więzienia za wyrządzenie szkody majątkowej w zarządzanej firmie. Przed prokuratorem powinno się tłumaczyć kilkudziesięciu prezesów – politycznych nominatów Kaczyńskiego, m.in. z KGHM, PKN Orlen, PGNiG, Totalizatora Sportowego, Grupy Azoty, Lotosu, Tauro-nu, PKO BP, PGE, PKP, PKP Intercity, Polskiej Grupy Zbrojeniowej, Poczty Polskiej, Lotniska Chopina, PWPW, PZU.

Dopóki PiS jest u władzy, nikomu jednak włos z głowy nie spadnie. O sprawie poinformowałem Prokuraturę Krajową i CBA, ale nie wykazały zainteresowania.

ANDRZEJ SIKORSKI

nie@redakcja.nie.com.pl

Obliczając wydatki na reklamę w „GPC” i „GP”, korzystałem z raportu prof. Tadeusza Kowalskiego z Uniwersytetu Warszawskiego „Analiza wydatków reklamowych spółek skarbu państwa (SSP) w latach 2015–2019”.

ładu, porządku, przejawia się dzisiaj w zmutowanej formie w ideologii gender, queer czy LGBT. Ich wspólną cechą jest radykalny bunt, który można nazwać **buntem metafizycznym**, a nie tylko społecznym.

dalej Ziemkiewicz

■ Prawda, mimo upadku systemów totalitarnych, nadal jest odrzucana, poniewierana i fałszowana. Zastępuje się ją dzisiaj ideologią. Kiedyś usiłowano ją zdusić filozofią marksistowską, która – jak się okazało – też była ideologią i utopią. Dziś prawdę próbuje się niszczyć ideologią gender, zafalszowaną koncepcją człowieka, nawiązującą do **filozofii Zygmunta Freuda**. (...) Na uniwersytetach i uczelniach wyższych zniknęły **kate-dry marksizmu**, a gdzie podzieli się marksści? Sporo z nich funkcjonuje na uczelniach, zrzucając tylko szaty czerwone i przybrali szaty tęczowe.

bp Ignacy Dec, wykład inauguracyjny w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej, 17 października

■ Wirus krąży po Europie. Fala infekcji rozszerza się także w Polsce. Mówią o drugiej fali, choć w przypadku sporej części środowiska akademickiego to już kolejna („enta”)



Rysunek TOMASZ WATERS

fala infekcji. Znacznie groźniejszej niż COVID-19. Roboczo nazwijmy tego **wirusa Sinistra-1789 Left-1968**. Szczególnie silnie atakuje osoby mające schorzenia towarzyszące typu rozdęte własne ego, przekonanie o permanentnym zasiedzeniu po „właściwej stronie historii” czy odkryciu obiektywnych „praw postępu”, działających zawsze i wszędzie. Pojawia się również bezobjawowo, zwłaszcza w tzw. centrowym elektro-racii. (...) Czekam więc z nadzieją na nowego ministra edukacji i nauki.

prof. Grzegorz Kucharczyk, PCh24.pl, 16 października

■ Wszystkie 4 elementy kultury, czyli nauka, moralność, religia i sztuka, czynią być zakwestionowane i tworzą antydziadzię. Mamy antynaukę, która jest oparta na relatywizmie poznawczym. Mamy antymoralność, która jest oparta na relatywizmie moralnym. Każdy może uważać, że to, co mu się wydaje, jest dobre. Mamy **antireligijność**, która się może objawiać albo w agresywnym ateizmie, albo w postmodernistycznych wizjach religii, z czym mamy do czynienia. Mamy **tęczowych katolików**. Mamy rozmaite rzeczy, które próbuje się nam wmówić i wdrożyć wręcz do katolicyzmu – to postępuje. A to jest po prostu fałszywa treść. I mamy antysztukę, w której nie ma miejsca na klasyczne pojęcie piękna, które się wyraża w harmonii, doskonałości czy blasku (jak mówili klasycy), ale mamy kicz, mamy jakiś dziwny happening.

Marzena Nykiel, konferencja „Zderzenie kulturowe...”

■ Na **hegemonię kulturową lewicy** nałożył się **postęp technologiczny**. Zmiany technologiczne, dotyczące zwłaszcza przestrzeni cyfrowej, są tak szybkie, że refleksje intelektualne czy świadomość prawna za tym nie nadążają. (...) Nastolatek kładzie

się ze smartfonem w rękę i budzi się z nim w rękę. Cały czas jest online, nawet w czasie lekcji. Mało tego, jest nie tylko odbiorcą, ale i nadawcą. Współczesny świat jeszcze nie przemyślał tej kwestii. To nie tylko zarzut do Kościoła, ale w ogóle do pedagogów, wychowawców, bo to się dzieje tak szybko, że dzieci wymykają się wpływom wychowawczym, pedagogicznym. Nie ma już kontroli rodzicielskiej.

Grzegorz Górny, Radio Maryja, 16 października

■ **Kultura normalna** i pełna zawsze prowadzi człowieka do **pobożności**, a jej siła i trwanie zależą od siły pietyzmu. Z niego rodzi się w osobie szczerą miłość do ojczyzny, bo i ona daje nam jakiś byt. Pietyzm stanowi fundament więzi rodzinnej, bo przecież nasze życie pochodzi także od mamy i taty. I im także – obok Boga i ojczyzny – winniśmy cześć, posłuszeństwo, oddanie i wdzięczność. Pietyzm jako fundament życia religijnego wymaga sprzyjającej mu atmosfery kulturowej, tzn. takiego stanu kultury, w którym ludzki rozum nie jest mamiony fikcją i zmyśleniami, ale ma właśnie kontakt z realnym światem, który jest.

prof. Paweł Skrzydlowski, Radio Maryja, 18 października

■ Wojna kulturowa to tak naprawdę część **wojny duchowej**, bo kultura jest przejawem ducha. Kościół od początku dziejów i zapewne do końca świata będzie uczestniczył w wojnie duchowej, czyli też kulturowej. Mamy do czynienia z przeciwnikiem zdeterminowanym, ale nie jesteśmy bezbronnymi.

dalej Górny

■ Wszystkie siły państwa muszą **odzyskać kulturę**, powinny zostać rzucone na to, by odzyskać szeroko pojętą kulturę, czyli naukę, religię, moralność i sztukę. Musimy zrobić wszystko, żeby przywrócić **zdrowie w edukacji**, bo wiele lat pracowano na to, żeby w szkołach serwowano nauczanie pozorne, żeby szkoła odarta była z lekcji historii czy literatury, po to aby nie formować człowieka o silnej tożsamości. To jest kwestia szkolnictwa wyższego. Naprawdę musimy uzdrowić szkolnictwo wyższe, zwłaszcza po reformie Konstytucji dla Nauki, bo gender studies to tylko jeden z niebezpiecznych elementów na uczelniach.

dalej Nykiel

Wybrat **WALDEMAR KUCHANNY** wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



Jak to się stało,
że taki porządny
narodowiec...



...został zwykłym
kryminalistą?



Odzyskałem
przytomność.

Zdjęcia: NEWSPIX.PL



Polacy oddali Wilno

To, na czym zależy PiS-owi, nie znalazło uznania na Litwie: wartości chrześcijańskie, tradycyjny model rodziny, sprawiedliwość społeczna, uczciwość w polityce. Akcja Wyborcza Polaków na Litwie – Związek Chrześcijańskich Rodzin przerwała właśnie wybory parlamentarne.

1.

Półowa parlamentarzystów wybierana jest z list partyjnych. AWPL-ZChR wystawiła 120 kandydatów. Otrzymała 56 tys. głosów, czyli 4,82 proc. ogółu oddanych, co oznacza 0 miejsc w parlamencie. Głosowała na nią wieś. Akcja Wyborcza utraciła poparcie Polaków z Wilna.

Druga połowa wybierana jest w okręgach jednomandatowych. AWPL-ZChR obstarwiła 40 osób. I sukcesik: do parlamentu weszli Beata Pietkiewicz z okręgu wileńsko-solecznickiego i Czesław Olszewski z okręgu miednickiego.

W najbliższą niedzielę druga tura. Przy dobrych wiatrach w drugiej turze Waldemarowi Tomaszewskiemu może przybyć jeden mandat Rity Tamašunienė, polskiej urzędniczki o litewskim nazwisku, od 2019 r. ministra spraw wewnętrznych.

Tak kończy się czas współzrzedzenia Polaków na Litwie.

2.

Na czele AWPL-ZChR od 1999 r. stoi Waldemar Tomaszewski, przez 9 lat poseł do litewskiego Sejmu, od 2009 r. deputowany do Parlamentu Europejskiego. Furorę zrobiło jego zdjęcie z rudo-brązową wstęgą w klapie, symbolizującą rosyjski Order św. Jerzego za zasługi militarne. Rosyjscy żołnierze otrzymywali go m.in. za udział w agresji na Gruzję w 2008 r.

Kilka lat temu partia weszła do koalicji rządowej. W takiej sytuacji wiele można wynegocjować. Ludzie Tomaszewskiego zażądali zaostrzenia prawa aborcyjnego i wprowadzenia obowiązkowych lekcji

religii w szkole. Myśl, że kobieta może najwyżej przekłuć sobie ucho, wzbudziła ogólne politowanie.

Słabości partii są widoczne gołym okiem. Ignorowanie rzeczywistych interesów mniejszości polskiej. Prokremlowska aż do obrzydzenia. Wynikająca z niej obawa Litwinów, że zielone ludziki Putina namówią polską mniejszość do proklamowania wileńskiej autonomii i będzie powtórka z Krymu.

3.

Przed ostatnimi wyborami całe Wilno pokryły plakaty, że AWPL-ZChR jest najuczciwszą partią na Litwie.

Pisaliśmy o problemach Michała Mackiewicza. To szef Związku Polaków na Litwie. Warszawa ujawniła dokumenty, z których wynika, że część środków przeznaczonych na wydawanie „Naszej Gazety”, biuletynu ZPL, mogła trafić do prywatnych kieszeni najważniejszych działaczy. Mechanizm był prosty: ZPL przekonywał Warszawę, że nakład rośnie. Polski podatnik płacił.

Czarne chmury zawisły się nad Jarosławem Narkiewiczem. Jako minister transportu wsławił się niefrasobliwym podejściem do jego budżetu. Pojawiły się zarzuty, że wybudował drogę do swego domu, zatrudniał partyjnych kolegów na dyrektorskich stanowiskach. Sfinansowano mu wyprawę do Arabii Saudyjskiej na forum drogowe, ale w Abu Zabi nie zjawił się nawet na własnym wystąpieniu.

Wykształciuchy z Wilna mówią jednym głosem: Dość popierania bagna!

4.

Tomaszewski obiecał wziąć 10 proc. głosów i 16 mandatów. Zapowiedział, że poda się do dymisji, jeśli jego partia wypadnie gorzej. „Natychmiast. Nie mam z tym najmniejszego problemu” – oświadczył w noc wyborczą 12 października 2020 r. Nie sądził jednak, że to bę-

dzie konieczne. „Można spodziewać się wzrostu liczby głosów. Jesteśmy spokojni...” – uspokajał do końca. Założył, że nadąsanych rodaków zrekompensuje elektorat rosyjskojęzyczny.

W chwili gdy to piszę, ostatnie informacje umieszczone na portalu jego partii pudrują rzeczywistość: „Miażdżące zwycięstwo na Wileńszczyźnie!”, „AWPL-ZChR wygrała aż w 110 dzielnicach wyborczych w 7 samorządach!”.

Podobnie polskie prawicowe media. Radio Maryja: „AWPL-ZChR bezapelacyjnie wygrała wybory na Wileńszczyźnie!”.

Pomógł Bóg. Partia musi się rozwijać na Litwie, żeby stać się zaporą dla rewolucji światopoglądowej, tego całego gend.

„Polacy uratują Wilno!” – podkreślił dr Bogusław Rogalski, polityk, w przeszłości europoseł. Przed zgubą moralną.

5.

Partie litewskie zaczęły posługiwać się propolską retoryką. Rząd przedstawił programi rozruszania gospodarki w rejonach polskiej biedy. Coraz częściej Polacy mający ambicje polityczne próbują sił na listach partii ogólnokrajowych. Tomasz Tomilin wystartował z Partii Chłopskiej. Był piąty na liście, został posłem.

Gdzie podziały się głosy Polaków z Wilna? Obstawiałabym liberalną Partię Wolności. Tę, w której polscy katolicy komentatorzy widzą ramię Szatana. Wystartowała po raz pierwszy, dołowała w sondażach, wzięła 8 mandatów.

Naprawdę dobra wiadomość: wśród nowych parlamentarzystów jest młoda Polka z Wilna, radna, prawniczka Ewelina Dobrowolska. Znana z walki o prawa człowieka, również o oryginalną pisownię nazwisk. Nie tylko polskich – zgodnie z obowiązującym prawem wszystkie nazwiska zapisywane są w formie zlituanizowanej. Kandydowała z ósmego miejsca Partii Wolności.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

TRYBUNA LUDZI

Napiszcie choć jedną pozytywną rzecz o PiS.

Facebook

Marek Król: Dzięki PiS coraz lepiej nosi mi się zakupy za 100 zł.

Kinga Muraszko: Zmotywowali mnie do nauki języka zachodnich sąsiadów.

Andrzej Reczuch: Dają ludziom nadzieję! Pokazali, że bycie przegrywym nie przekreśla przyszłej kariery – zero może zostać ministrem.

Jasiek Bryg: Kiedyś przestaną rządzić, a ten dzień zostanie mianowany świętem narodowym i dzięki temu dostaniemy dodatkowy dzień wolny od pracy.

Kinga Muraszko: Niedługo postanowią o całkowitym zakazie aborcji, w przyszłości więc nie będę mieć dylematu, co zrobić. Dzięki, co za ulga!

Jakub Brzozowski: Niewątpliwie poprawili byt swoich rodzin!

Justine Es: Jest jedna pozytywna rzecz. Wkurwili już chyba wszystkie grupy zawodowe i społeczne.

Patryk Zygo: Motywują ludzi do zdrowego trybu życia. Tylu spacerujących wesołych rolników już dawno w Warszawie nie było.

Krzysztof Micek: Dzięki PiS doceniam Platformę. Oni TYLKO kradli.

Waldemar Linowski: Przekonali handlarza bronią do przebranzowienia się.

Damian Sujkowski: Konie z Janowa Podlaskiego potaniały. By zwyktemu Polakowi żyło się lepiej!

Michał Ufnar: Wynik testu Szumowskiego.

Agnieszka Pietrzak: Już nie mam dylematu, czy wracać.

Dominik Swisulski: Za PiS-u Świątek wygrała French Open.

Karol Zdunek: Najman w końcu ma robotę, w której wiecznie nie przegrywa.

Marta Zemanek-Staniewska: Jarosław na kwarantannie.

Monika Lichota: Dzięki PiS przestałam mieć myśli samobójcze. Teraz to już realne plany.

Forum

BOG: PiS odgrywa niezwykle pozytywną rolę w polityce, gdyż jak magnes przyciąga odpowiednich ludzi. Inaczej rozpetliby się we wszystkie strony.

Jan_Paweł: Że to już ostatnia kadencja Dudy.

BOG: Krystyna i Antoni mniej się ostatnio pokazują. Dobre i to.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

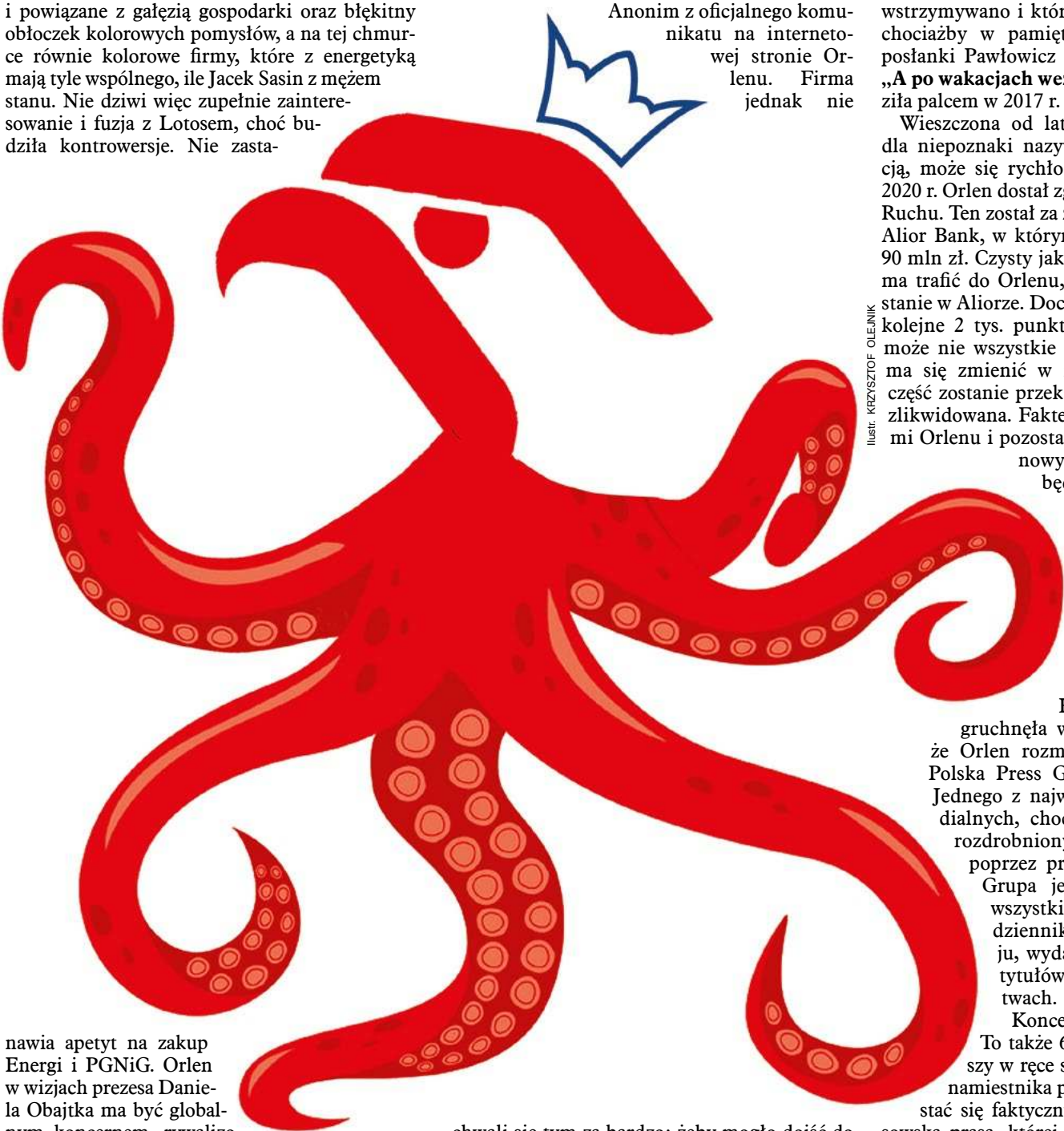


Ponadnaftowy

Polski koncern paliwowy obrasta w przyległości z ropą zupełnie niepowiązane. Pisowska wizja Orlenu sięga daleko poza horyzont dystrybutorów. Czy grozi nam narodowa oligarchia, w której jedna spółka państwową pochłonie niemiłe rządowi biznesy?

Gdyby się przyjrzeć zakupom i zakusom Orlenu z ostatnich lat, można podzielić obiekty pożądania na dwie grupy: te całkiem sensowne i powiązane z gałęzią gospodarki oraz błękitny obłoczek kolorowych pomysłów, a na tej chmurce równie kolorowe firmy, które z energetyką mają tyle wspólnego, ile Jacek Sasin z mężem stanu. Nie dziwi więc zupełnie zainteresowanie i fuzja z Lotosem, choć budziła kontrowersje. Nie zasta-

rencję. W imię tej idei Orlen przejmie Lotos, mordując *de facto* firmę przynoszącą całkiem niezłe przychody skarbowi państwa. Cel? „**Większe możliwości finansowe na realizację dużych, wymagających wielomiliardowych nakładów, projektów inwestycyjnych, korzystnych dla polskiej gospodarki oraz środowiska, np. planowanej inwestycji w budowę morskich farm wiatrowych. Fuzja to także szansa dla obu firm na wejście w nowe obszary działalności i jeszcze szybsze rozwijanie tych, w których są już aktywne**” – brzmi pompatycznie Gal Anonim z oficjalnego komunikatu na internetowej stronie Orlenu. Firma jednak nie



nawia apetyt na zakup Energi i PGNiG. Orlen w wizjach prezesa Daniela Obajtki ma być globalnym koncernem, rywalizować z takimi markami jak Shell czy BP. I super, miejmy własną wielką markę. Sprzedawajmy paliwo i parówki w hot dogach nie tylko Polakom, ale też Niemcom, Litwinom czy Słowakom. To swoją drogą już się dzieje. Ale, do chuja złamane go, po co Orlenowi koncern medialny?

Po pierwsze: szkodzić

Szkodzenie Polsce jest społecznie akceptowalne. Ba, przybiera nawet formy okołopatrytyczne. Ważne, aby delikwent szkodzący czyni swe uzasadniał budowaniem wielkiej Polski, jej wielkiego kapitału i wielkich firm, które niczym wygodniałe wilki rozszarpia światową konku-

chwali się tym za bardzo: żeby mogło dojść do przejęcia, Komisja Europejska nakazała sprzedaż ok. 80 proc. punktów dystrybucji Lotosu. Według szacunków Polskiej Organizacji Przemysłu i Handlu Naftowego na koniec zeszłego roku Lotos miał 505 stacji i była to trzecia największa sieć w Polsce. Z powodu przejęcia przez Orlen w obce ręce trafi 389 punktów sprzedaży, a wraz z nimi zyski. Te Lotos przez ostatnie lata miał na poziomie miliarda, a nawet 1,5 mld zł netto rocznie. Lotos przed oddaniem się w ramiona Orlenu będzie musiał pozbyć się nie tylko stacji, ale także ok. 30 proc. udziałów w rafinerii, dziewięciu składów paliw, rezerw w magazynach i jeszcze jakichś pierdół. Po zabezpieczeniu antymonopolistycznych zapędów

z prostego dodawania 2 plus 2 nie wychodzi 4, lecz 3 z hakiem, i to niezbyt solidnym. No ale dobrze: być może faktycznie firma po fuzji odkuje się dzięki większemu potencjałowi.

W kalendarzu prezesa Orlenu próżno szukać wolnych terminów. Po rozpoczęciu wchłaniania Lotosu zabrał się za Energeę, a na rok 2021 zaplanowaną ma już fuzję z PGNiG. Papiery do Komisji Europejskiej trafić mają do końca 2020 r. Uzasadnienie znów to samo: większa firma to większe i tańsze kredyty.

Po drugie: odbić

Nie liczą się koszty, liczy się jak najszybsze powstanie nawet sztucznego, pozlepianego z wielu spółek skarbu państwa tworu, który będzie wystarczająco silny, aby przejąć w Polsce duże zagraniczne koncerny medialne. To plan, który najprawdopodobniej prowadzony jest konsekwentnie od 2018 r., kiedy to Obajtek został prezesem Orlenu. Plan, z którym się wstrzymywano i którym grożono wielokrotnie, chociażby w pamietnych słowach ówczesnej posłanki Pawłowicz do dziennikarza „Onetu”. „**A po wakacjach weźmiemy się za was**” – groziła palcem w 2017 r.

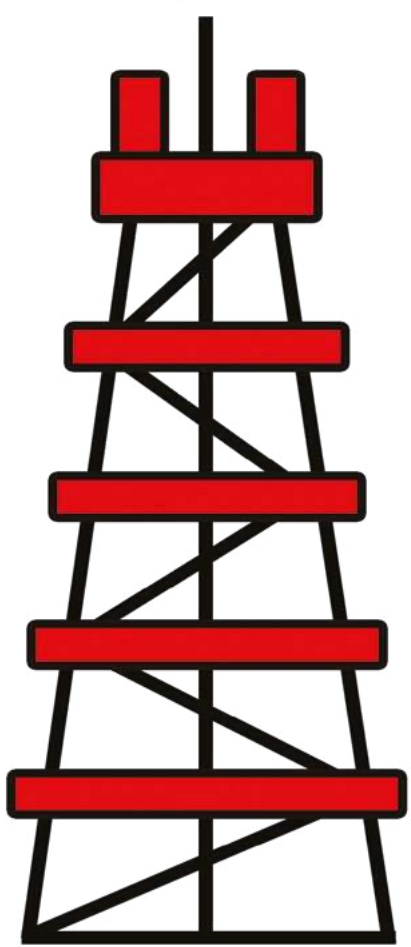
Wieszczona od lat dekoncentracja mediów, dla niepoznaki nazywana czasami repolonizacją, może się rychło sfinalizować. W czerwcu 2020 r. Orlen dostał zgodę na przejęcie upadłego Ruchu. Ten został za złotówkę wykupiony przez Alior Bank, w którym Ruch był zadłużony na 90 mln zł. Czysty jak dziewica Ruch w 65 proc. ma trafić do Orlenu, reszta do PZU, część zostanie w Aliorze. Docelowo w łapy Orlenu trafią kolejne 2 tys. punktów dystrybucji, choć być może nie wszystkie zostaną utrzymane. Część ma się zmienić w małe sklepiki spożywcze, część zostanie przekształcona w inny twór lub zlikwidowana. Faktem jest, że razem ze stacjami Orlenu i pozostałą setką stacji Lotosu nasz nowy gigakoncern narodowy będzie mógł mieć ponad 4 tys. punktów sprzedaży detalicznej w kraju. Sprzedaży paliw, benzyny, parówek w bułce, kondomów i prasy.

Po trzecie: unarodowić

Kilkanaście dni temu gruchnęła wieść z „The Economist”, że Orlen rozmawia z przedstawicielami Polska Press Grupy nad jej przejęciem. Jednego z największych koncernów medialnych, choć docierającego w bardzo rozdrobniony sposób do czytelników poprzez prasę lokalną. Polska Press Grupa jest w posiadaniu niemal wszystkich najpopularniejszych dzienników regionalnych w kraju, wydaje codziennie 20 różnych tytułów we wszystkich województwach.

Koncern ten to nie tylko gazety. To także 6 dużych drukarni. Trafiwszy w ręce spółki kontrolowanej przez namiestnika partyjnego, drukarnie mogą stać się faktycznym placem boju z antypisowską prasą, której można podnieść ceny lub wręcz odmówić druku. A jak to nie pomoże, to zawsze można odmówić dystrybucji we wszystkich czterech tysiącach punktów sprzedaży.

Zaskoczeniem nie jest to, że odbędzie się przejęcie przez państwowe spółki prasy. Zaskoczeniem jest to, jak starannie Jarosław Kaczyński uknuł powoli obnażany plan, rozpisując go na lata. Po wielu nie zawsze logicznych przejęciach Orlen stanie się tak ogromnym koncernem, że będzie miał możliwości finansowe, a przede wszystkim kredytowe, aby uruchomić system sprawnej dystrybucji i przejąć media. Nie te niewygodne. Te neutralne, lokalne, które cieszą się zaufaniem i które docierają do potencjalnych wyborców PiS.



Drugim zaskoczeniem może być skala wizjonerstwa naczelnika w randze wicepremiera.

Po zbudowaniu własnego koncernu prasowego z siecią tysięcy punktów dystrybucji apetyt może wzrastać, a repolonizacja z całych sił przypieprzy w pozostałe zagraniczne koncerny internetowe, prasowe, a może nawet telewizyjne.

W dodatku natarcie PiS-u na media może przebiegać na dwóch frontach. Partia ma w rękawie forsowanie rozwiązań prawnych, które sprawią, że zagraniczne koncerny będą zmuszone sprzedać swoje tytuły za bezcen.

Naczelnym listonoszem RP Jacek Sasin, minister aktywów, o przejęciu Lotosu przez Orlen napisał takie zdania na Twitterze: „**Realizuję marzenie śp. Lecha Kaczyńskiego – budowy wielkiej firmy europejskiej, która będzie mogła konkurować na całym świecie. Marki, z której Polacy będą dumni. Czempiona, który przyczyni się do skoku w badaniach i rozwoju, podniesie poziom bezpieczeństwa**”. Tam gdzieś daleko na horyzoncie cel jest zatem wielki. Nasz polski monopolistyczny koncern usług i produktów imienia tragicznie poległego nieodżałowanego prof. dr. hab. prezydenta Lecha Aleksandra Kaczyńskiego – wielkiego wizjonera i myśliciela narodu polskiego.

ADAM LISZEWSKI

adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

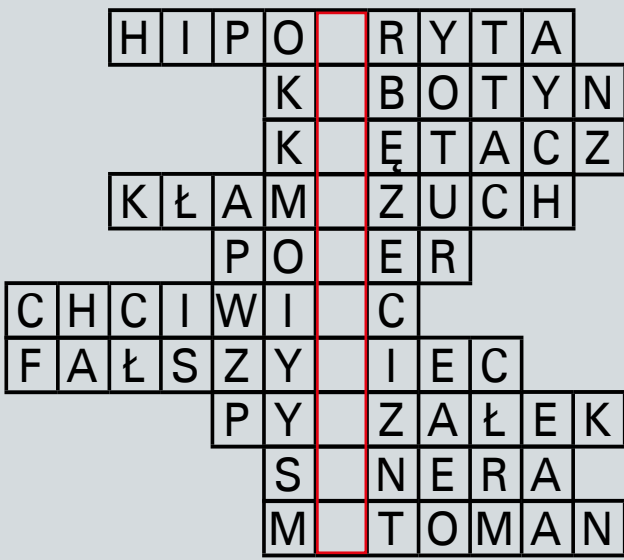
Móżdżek Tygodnia

Nie tak dawno namawiał lekarzy rezydentów, żeby pracowali nie dla pieniędzy, tylko dla „jakiejś idei”, a sam wbrew prawu i dobrym obyczajom dorabiał do pensji marszałka Senatu, biorąc dyżury w szpitalu, w którymś kiedyś był ordynatorem.

W minionym tygodniu błysnął wiedzą lekarską, doradzając jedzenie jabłek na uniknięcie zakażenia koronawirusem: „**Jedno jabłko z wieczora i nie ma doktora**”. W czasach gwałtownego nasilenia pandemii mógłby się jednak przydać jakiś doktor, np. anestezjolog. Co na to specjalista od jabłek?

„**Naprawdę jeżeli w tej chwili którykolwiek z lekarzy powiedziałby, że zarabia słabo, źle, że to są małe zarobki, to mówię nieprawdę. Są niezłe zarobki. Naprawdę lekarze zarabiają dobrze. Ja wczoraj rozmawiałem z jednym z dyrektorów, który organizuje swój szpital covidowski i oferuje pensję netto dla anestezjologa 50 tys. zł**”. Swoim łgarskim zwyczajem były marszałek Senatu nie powiedział, o jakiego dyrektora i jaki szpital chodzi.

Rozwiąż krzyżówkę, w wolne pionowe miejsce wpisując nazwisko Móżdżku Tygodnia.



Prezydent Andrzej Duda: „Nie mam żadnych wątpliwości jako prezydent, że właśnie rodzina – jak służsne stanowi konstytucja – wymaga szczególnej opieki ze strony państwa. Rodzina to dzieci, rodzice, dziadkowie, w szerokim tego słowa znaczeniu. To często rodzina wielopokoleniowa, często się wspierająca”.

Babunia

Pani Wiesia spod Bytowa dobiła już wieku emerytalnego i dzięki posiadaniu w sąsiedztwie dwóch kilkuletnich wnuczek mogła oddać się rozkoszom bycia babcią. Przez kilka miesięcy była z tego powodu wniebowzięta. Wnuczki wzbudzały w niej uczucia dawno zapomniane. Zarówno widokiem swoich nagich ciałek, jak i tym, do czego były w stanie wykorzystywać swoje piąstki i usteczka.

Niestety dla babci wnusie były gadatliwe. Córka i zięć pani Wiesi nie dość że dziewczynkę słuchali, to okazali się ludźmi nietolerancyjnymi. Zamiast cieszyć się szczęściem mamy i teściowej, pobiegli do prokuratury. Rozmowa dziewczynki z psychologiem nie pozostawiła śledczym miejsca do interpretacji. Wysmarowali akt oskarżenia, a sąd w Bytowie uznał, że pani Wiesia przez 2 lata będzie oglądała świat w kratkę. Chyba że dłużej, bo zięć pani Wiesi złożył apelację.

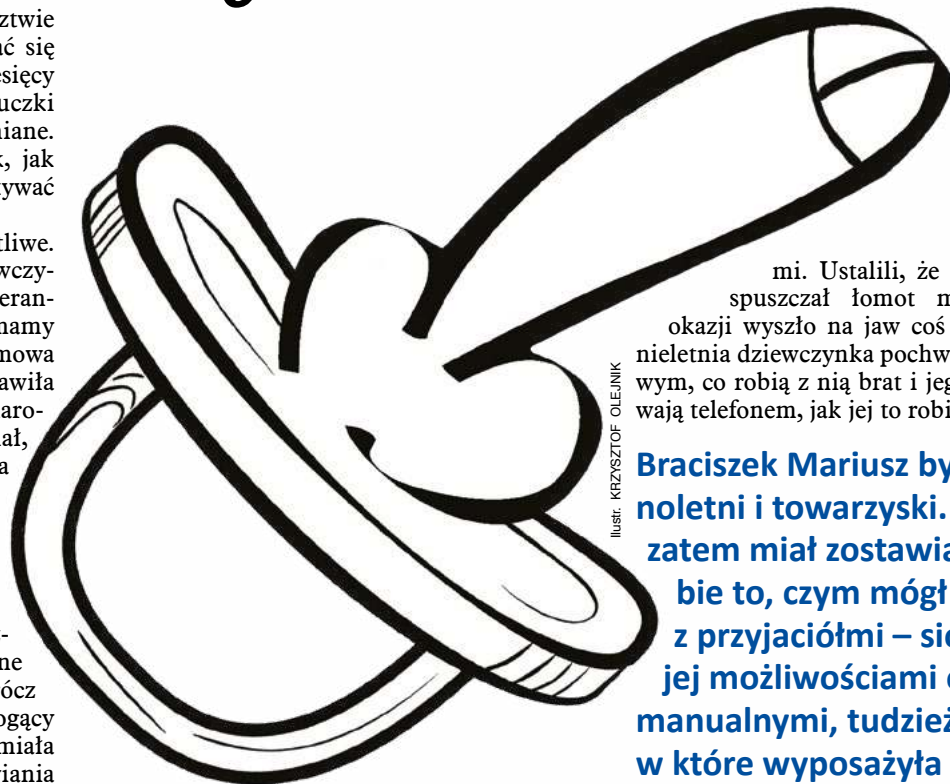
Dziadziuś

Ewald mieszka pod Kędzierzynom-Koźlem. Jest – jak ujęłyby to służby sanitarne – mężczyzną w sile wieku, ma 61 lat. Oprócz tego ma wnusię i telefon komórkowy mogący nagrywać filmiki. Wnusia co prawda nie miała przewidzianego prawem wieku do uprawiania seksu, ale dziadek uznał, że mu to w niczym nie przeszkadza. Ewald mógł się zatem czuć człowiekiem spełnionym. Miał z kim uprawiać przez ponad rok seks, a poza tym realizował się jako filmowiec. Nagrywał wszystkie przejawy miłości rodzinnej.

Niestosowność sytuacji wyjaśniła mu dopiero policja, po tym jak dziewczę chlapnęło znajomym o tym, co robi z dziadziusem. Ewald nie wiedział, że nie wolno przechowywać seksualnych materiałów wizualnych z udziałem osób poniżej 15. roku życia. Teraz Ewald już to wie, tak samo jak to, że za rok karesów z wnuczką może spędzić w pudle lat 15. Jeśli tak orzeknie sąd.

Kto wie, czy Ewald nie dostanie takiej kary jak liczący 63 wiosny Marek z Zawiercia, czyli dwóch lat. Marek co prawda niczego nie nagrywał i nie przechowywał, ale – jak to ujęła prokuratura – „podejmował wobec wnuczki działania mające na celu jej podporządkowanie, szantaż, manipulację oraz stosował wobec niej przemoc psychiczną”. Śledczym nie spodobало się w działaniach Marka „oznajmienie pokrzywdzonej, iż w przypadku ujawnienia komukolwiek informacji o zaistniałych zdarzeniach będzie musiała wyprowadzić się

Wszyscy Polacy to jedna rodzina



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

mi. Ustalili, że tatuaż rzeczywiście spuszczal łomot mamusi, ale przy okazji wyszło na jaw coś jeszcze. Wyraźnie nieletnia dziewczynka pochwaliła się mundurowym, co robią z nią brat i jego koledzy. Nagrywają telefonem, jak jej to robią.

Braciszek Mariusz był już pełnoletni i towarzyski. Dlaczego zatem miał zostawiać dla siebie to, czym mógł się dzielić z przyjaciółmi – siostrą oraz jej możliwościami oralnymi, manualnymi, tudzież otworami, w które wyposażyla dziewczynkę natura.

Mariusz wpadł na ten pomysł, gdy siostrze brakowało sporo do osiągnięcia 10 lat, i czynił to przez 5 lat. Tatuaż z mamusią oraz mieszkający z nimi wujek niczego nie widzieli ani nie słyszeli. Koledzy zaś byli dyskretni. Byli lubiani w Malawie, bo gdy wszystkich korzystających z dziewczynki zapuszczowano, wieś stanęła za nimi murem, urządzając demonstracje przed sądami i aresztem oraz pisząc listy do ministra Ziobry.

Nic to nie dało. Nagrane filmiki sprawiły, że w pierwszej instancji Mariusz dostał 15 lat, a jego kumple po 8 i 9. Apelacja jest w toku. Dziewczynka mieszka w rodzinie zastępczej.

Tatuaż

2 lata temu prokuratura w Brzozowie wszczęła śledztwo w sprawie zaginionego 12-letniego Daniela S. z Izdebek. Chłopiec wyszedł z domu i nie wrócił. Zanim znalazł się po dwóch dniach cały i zdrowy, policjanci przeszukali rodzinę. Skutkowało to tym, że gdy Daniel się odnalazł, już nie zobaczył tatusia. Mamusi też nie, a z resztą rodzeństwa spotkał się w pogotowiu

opiekuńczym. Mamusia trafiła do psychiatryka, a tatuaż do aresztu.

Ojciec Daniela, Krzysztof, gdyby nie przeszedł czasem z gorzała, mógłby uchodzić za wzór ojca Polaka. Miał 38 lat, a spłodził dziesięcioro dzieciaków z tą samą żoną. Gdy 3 córki podrosły, Krzysztof przełał na nie obowiązki spoczywające dotychczas na małżonce. Jedną z nich, 10-letnią, chlapnęła o tym szukającym brata gliniarzom. W pogotowiu opiekuńczym to samo opowiedziały dwie jej siostry.

Sąd w Brzozowie uznał, że Krzysztof jest winny „obcowania płciowego z trzema małoletnimi poniżej 15. roku życia” oraz kazirodtwa. Zasłużył na 9 lat odsiadki.

Mamusia

Katarzyna była niepokieszona, gdy policja zabrała jej córeczki. Równie niepokieszony był jej facet Janusz, nie wspominając o ojcu Katarzyny, Arturze. Dla niego był to szok. Cała trójka nie rozumiała, jak mogło do tego dojść. Pili od lat. Bywało wesoło, mówili trochę głośniej, radość wyrażali szczerym śmiechem. Ale przyszli źli gliniarze i odebrali im dzieci.

2 tygodnie później policja przyszła po Katarzynę, Janusza i Artura.

Rodzinie zastępczej z Krapkowic, do których trafiły dziewczynki, dziwne wydało się to, jak 8-latka dobrze się bawi, wykonując ruchy, których nie powinna znać: takie jak przy robieniu laski. Gdy do tego doszło zachowanie innej z dziewczynki w trakcie zabawy symulującej ruchy frykcyjne, zastępczy rodzice pobiegli do psychologa. Pani psycholog powiadomiła policję.

Policjantki przesłuchujące dziewczęta, z których najmłodsza miała w dniu inicjacji 5, a najstarsza 11 lat, były w szoku. Konkubent Janusz i dziadek Artur poczynili sobie z nimi razem z mamą Katarzyną. Przez 3 lata przy odbywającej się niemal codziennie pijatce dochodziło do rodzinnego zespolenia każdego z każdym.

Prokuratura udowodniła, że mamusia w niczym nie ustępowała panom w korzystaniu z córek, a czasem nawet zaskakiwała ich pomysłami. Dlatego prokuratura utajniła akta i dane nieletnich. Sąd zrobił to samo z procesem. Na jego koniec sędzia stwierdził, że w tym wielopokoleniowym stadle „dzieci były traktowane jak takie zabaweczki do uciechy – przy alkoholu, przy imprezie, filmach pornograficznych”, i uznał, że winę za „znęcanie się i molestowanie nad dziećmi ponosi cała trójka”. Katarzyna i jej tata dostali po 18,5 roku więzienia, a konkubent Janusz o rok mniej. Apelacja jest w toku, wynik może ulec zmianie.

Prezydentunio

Duda: „Rodzice doskonale wiedzą, jak przygotować dziecko do życia. Ludzie mają dużo wiedzy, są doskonale przygotowani, by w tym zakresie kształcić swoje dzieci”.

TADEUSZ JASIŃSKI

WIEŚCI GMINNE INNE



■ Każdy, kto wynajmował mieszkanie nieplacącemu najemcy, wie, że bycie posesjonatem to ciężki chleb. Czynsz trzeba płać za niefrasobliwego lokatora. Potem podać go do sądu. Przeprowadzić eksmisję przez urzędnika. Oraz zapewnić niechcianemu domownikowi lokal, do którego ma się wyprowadzić. W Wołominie właściciele mieszkania ominą tę kłopotliwą procedurę. Najpierw wywabił nieplacącą rodzinę z domu. Następnie zaspawał drzwi, wstawiając w nie kratę. Podstęp się udał. Policja interweniowała, ale uznała, że sprawa ma charakter cywilny. Za hotel, w którym zamieszkała eksmitowani, płać teraz podatnicy z Wołomina.

■ O zmianie klimatu naszego kraju na bardziej tropikalny świadczy dynamiczna ewolucja fauny, która zapelnia się aligatarami (to w minionym tygodniu w Poznaniu) lub pytonami (Wrocław). Tym razem w rejonie lasu Nowa Warszawa zaobserwowano egzotyczne szakale zamieszkujące zasadniczo Bliski Wschód. Zwierzęta te wbrew intuicji generalnie nie są niebezpieczne dla człowieka. Naprawdę groźna jest za to inwazja wtyka amerykańskiego – pluskwiaka różnoskrzydłego z Meksyku – o której donosi „Gazeta Krakowska”.

Wtyki amerykańskie wysysają z drzew soki, powodując obumieranie drzewostanu. Gnieźdząc się w domach, przyspieszają korozję rur wodociagowych. Największą ich uciążliwość jest to, że śmierdzą, jak śmierdzi z dupy kupa po śliwkach, co oczywiście godzi we właścicieli lokali pod najem, których i tak ludzie nie chcą w Krakowie wynajmować.

■ 42-latek z Jastrzębia-Zdroju, skalany przez matkę naturę osobowością dysocjalną, co oznacza trwale lekceważenie i łamanie norm społecznych oraz praw innych ludzi, z powodu swojej żelaznej konsekwencji trafił za kraty. Normą, którą łamał, było chodzenie po mieście w masce, co znaczy, że chodził bez maski. Z braku maski patrol policji rozpoznał w nim ukrywającego się przestępcę poszukiwanego listem gończym w związku z koniecznością odbycia kary więzienia. Jastrzębianin został skazany przez sąd za drobną kradzież sklepową, której dokonał zamaskowany.

■ Członkowie organizacji społecznej z Kraśnika, której nazwa została zanonimizowana, wystąpili do rady miejskiej z petycją: „Musicie jednak Państwo działać kompleksowo i wyrwać grzech z korzeniami. Na każdym polu odcinać się od moralnej degrengolady zgnitego zachodu. Dzisiaj tęcza to symbol zepsucia, dewiacji, rozbicia rodzin i niszczenia duszy najmłodszych, bezbronnych obywateli. Dlatego wnioskujemy o delegalizację działalności lub zmianę nazwy Ludowego Klubu Sportowego Tęcza Kraśnik w drodze odpowiedniej uchwały”.

■ Mieszkaniec gminy Chodel zdawał egzamin praktyczny ze sztuki prowadzenia auta na placu manewrowym. Szło mu całkiem nieźle. Mimo że miał przepisową maseczkę, egzaminatorka wyczuła od niego woń alkoholu. Zamiast podość do niego z pedagogiczną wyrozumiałością, potraktowała egzaminowanego jak wycieraczkę samochodową. Wezwała policję. Ta przerwała egzamin, wyprasając kursanta z auta. Przy okazji ustalono, że konieczność zdawania egzaminu z jazdy na prawo jazdy spowodowana została odebraniem prawa do prowadzenia pojazdów mechanicznych przez sąd. Wobec kierowcy orzeczono rzeczoną karę w retorsji za prowadzenie pojazdu pod wpływem alkoholu. Były i niedoszły zarazem kierowca tłumaczył, że lęka się prowadzić auto w normalnym stanie, dlatego przed jazdą musi sobie golać.

■ Obywatel amerykański, robiący doktorat w Instytucie Chemii Bioorganicznej Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu, o imieniu Patrick i nazwisku nie do wymówienia, którego nawet po polsku zapisać się nie da, chodzi po Poznaniu z bu-

telką. Zbiera do niej niedopałki leżące na chodnikach i trawnikach, co oczywiście dałoby się jakoś znieść. Niestety miejsce spoczynku każdego podniesionego peta jankes oznacza krzyżykiem za pomocą kredy. W rezultacie tego poznańskie ciągi piesze są dość intensywnie kredą ukrzyżowane. Obywatel Donalda Trumpa nazwał swoją akcję „Chalk of Shame” („Kreda wstydu”).



■ Rodzice uczniów Szkoły Podstawowej im. Lotników Polskich w Dysie obawiają się o losy jednego z uczniów. 11-latek napadł na kolegę z IV klasy, grożąc, że obetnie mu głowę. Koleżance napadniętego kazal spierdalać, ponieważ jest suką. Rodziców frasuje, co będzie z – jak go nazwali – małym kryminalistą. Nastolatek swoich gróźb nie spełnił, informacja wypada więc błado. Ale ponieważ z małych kryminalistów wyrastają zwykle duzi, rokuje to dobrze miejscowym i krajowym

mediom, które zwykle cierpią na brak mrozących krew w żyłach tematów.

■ Samotni ojcowie wychowujący dzieci protestują przeciwko dyskryminacji. – Kiedy chcę przewinąć swojego kilkumiesięcznego syna, muszę szukać pokoju dla matki z dzieckiem, a przecież nie jestem matką, tylko ojcem – skarżył się Artur Kędziński, ojciec z Warszawy. – Przewijaki nie są instalowane

w męskich toaletach, lecz w damskich. Często wchodzą tam, aby przewinąć malucha, narazony jestem na ataki słowne i interwencję ochroniarzy. No i wszędzie te durne naklejki przedstawiające postać w sukience pchającą wózek. Niestety, drodzy ojcowie. Przekraczają moce matki natury, aby uczynić tatusiów mamusiami.

R.J.

Informacje może są prawdziwe, a może nie, ktoś to wie? Pochodzą z prasy lokalnej, do której należy mieć ograniczone zaufanie.

Wynalazcy skubani

Oszukują na wnuczka, na policjanta, na bon tury-
styczny. Ostatnio na Urząd Patentowy Rzeczpospo-
litej Polskiej.

– Wystąpiłem o ochronę znaku towarowego Lwy Palestry – powiada mecenas Bartosz Wojda z Białegostoku.

Pół roku później dostał odpowiedź: „Urząd Patentowy RP udziela prawa ochronnego na znak towarowy Lwy Palestry pod warunkiem uiszczenia opłaty w wysokości 2780 zł za pierwszy dziesięcioletni okres ochronny liczony od daty zgłoszenia oraz za publikację o udzielonym prawie ochronnym”.

czy urzędy nie przesyłają takiej korespondencji zwykłymi pocztami.

– Nie wydawało mi się możliwe, żeby urzędnicy Urzędu Patentowego obniżali koszty korespondencji poprzez sprawdzanie daty doręczenia na stronie Poczty Polskiej. Zapaliła mi się lampka – opowiada Wojda.

Postanowił sprawdzić taryfikator. Ostatnia nowela była w 2016 r. – Lampka zamieniła się w reflektor – mówi. – Zadzwoń

nia dotyczące polimerów, turbin czy mebli. Są też wnioski zagraniczne. W ostatnich miesiącach w polskim urzędzie ubiegała się o patent nawet Arabia Saudyjska.

Wpływa też około tysiąca wzorów użytkowych. A także wnioski o tzw. patenty zagraniczne walidowane na teren Polski. W ostatnim roku np. Niemcy zgłosiły 3105 wniosków. W sumie rozmawiamy o 13 020 wnioskach.

Najwięcej podań dotyczy zgłoszenia znaków towarowych i praw ochronnych na te znaki – 17 009.

...

Jakkolwiek liczyć, Urząd Patentowy obsługuje rocznie kilkadziesiąt tysięcy patentów, z których wielu mieszka za granicą. Większość interesantów, nawet zameldowanych w Polsce, nie ma pojęcia o prawie i specyfice korespondencji biurowej.

Przychodzi wyczekiwanie pismo opatrzone pieczęcią Urzędu Patentowego, w środku prośba o zapłatę, na kopercie twoje nazwisko i adres...

– Nareszcie Urząd Patentowy – delikwent z ulgą przyjmuje oczekiwaną korespondencję. Obstawiam, że większość nie zapala się żadną lampką. Chętnie sięga po portfel.

Prawdopodobne jest, że proceder kwitnie od lat. Nie został ujawniony, bo nikt nie czuł się pokrzywdzony. Przecież Urząd Patentowy zrobił, co do niego należało. Wynalazca mógł ponarząć żonie przy kolacji, że drogo. Pomarudzić, że pewnie państwo PiS znów zbiera na jakieś 500.

Tymczasem pod Urząd Patentowy może podszyc się każdy, kto zechce wejść na jego portal. Ujawnienie patentów w zewnętrznej bazie znaków towarowych musi nastąpić nie później niż 2 miesiące od daty zgłoszenia. Informacja zawiera dane o znaku towarowym, dacie i numerze zgłoszenia, dane zgłaszającego, również jego miejsce zamieszkania.

...

„Nie płać, najpierw sprawdź. Zawsze sprawdź numer konta” – instruuje na portalu Urząd Patentowy ostrzeżony przez mecenas Wojdę. Od urzędników wiem, że podjęli starania zmierzające do zablokowania złodziejskiego konta.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl



Ps.

Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

Podstawa prawna: znowelizowany taryfikator opłat z 3 sierpnia 2020 r. Nazwa rachunku: Sekcja Rozpatrywania Wniosków o Przyznanie Praw Wyłącznych, al. Niepodległości 138, 02-554 Warszawa. Numer rachunku...

Ważne: trzeba wyskoczyć z kasy w 7 dni. W przeciwnym razie prawo ochronne wygaśnie.

Na koniec informacja, że od decyzji można się odwołać. Opłata za ponowne rozpatrzenie sprawy wynosi 100 zł, jest uiszczana na ten sam rachunek. Można też za pośrednictwem urzędu zaskarżyć decyzję do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Opłata za wpis od skargi – 1000 zł. Numer rachunku już znamy. Podpisał Filip Radziwiłł, ekspert.

...

Papier firmowy wygląda jak trzeba. Mecenas sięgnąłby do portfela, ale zastanowiło go, dlaczego korespondencja nie przyszła listem poleconym za zwrotnym potwierdzeniem odbioru. Termin jest liczony od daty otrzymania pisma, zatem sądy

do Urzędu Patentowego. Konsultant przełączył mnie do działu prawnego. Dowiedziałem się, że to nie urząd przysłał do mnie list z żądaniem szmalu. Co więcej, moja historia brzmiała dla kobiety znajomo. Usłyszałem, że nie jestem pierwszy, którego próbowano wkreślić.

...

Urząd Patentowy powstał w 1918 r. To bardzo poważna instytucja. Rejestruje wynalazki, wzory użytkowe, znaki towarowe, wzory przemysłowe, topografie układów skalonych. Gdy trzeba, rozstrzyga sprawy w postępowaniu spornym.

Owszem, bierze za to kasę. Na etapie zgłoszenia, przed wydaniem decyzji o ochronie. Potem za przedłużenie ochrony. Za rozstrzygnięcie, kto ma rację. Podstawa prawna – cytowane rozporządzenie z 2016 r. Kwoty są jednak niższe niż żądane przez złodziei.

Co roku rejestruje się w Polsce ok. 4 tys. wynalazków. W 2019 r. – 3946. Najwięcej dotyczy inżynierii lądowej, choć są zgłosze-

Ucieczka z Polski

Pierwszy azylant z Czwartej Rzeczpospolitej.

W maju 2020 r. gadaliśmy z Rafałem Gawłem, pierwszym uchodźcą politycznym IV RP. Zamiast iść do więzienia, jak zdecydował polski sąd, prysnął do Norwegii. Jak już powszechnie wiadomo, król Harald V pozwolił mu zostać. Po przeanalizowaniu dziejów zbiega służby królewskie uznały, że Polska tylko teoretycznie jest tzw. krajem bezpiecznym. Kiedyś na każde żądanie ekstradycji Norwegia konsekwentnie odpowiadała: spadajcie.

Kilkanaście dni temu sprawę nagłośniły wszystkie media. „Gazeta Wyborcza”: „Sprawa Rafała Gawła. Pierwszy Polak z azylem politycznym”. „Rzeczpospolita”: „Polak dostał azyl polityczny w Norwegii”. OKO.press: „Rafał Gawł dostał azyl w Norwegii – to вина rządu PiS”.

Drewniana chałupa przy ul. Młynowej 19 w Białymstoku była kiedyś najbogatszym domem w żydowskiej dzielnicy miasta. Właściciel domu Jakub Flikier zginął z rodziną w getcie. Dom, który przypominał o żydowskiej przeszłości miasta, miał zostać rozebrany. W 2010 r. Rafał Gawł założył w nim Stowarzyszenie Dom na Młynowej.

Najpierw otworzył Dom Spokojnej Starości dla Mebli. Potem powstał teatr Trzy-Rzecz na 80 miejsc, niezależna instytucja kultury. Wystawił m.in. „Polską krew”, komedię polityczną Przemysława Wojcieszka. Opis: „Romuald ma 24 lata i wierzy w prezesa. Mówi o nim »Tato«. Jego żona Lucyna jest antysemitką, prowadzi bloga, na którym tropi Żydów i zdrajców narodu. Marzy o wielkiej Polsce Katolickiej. Romuald jest impotentem. Podniecają go wyłącznie Żydówki... Michał, aktor serialowy, nie wierzy w nic, ale lubi seks i lubi siebie... Przypadkiem zostaje gwiazdą opozycji...”.

Również w 2010 r. Gawł powołał Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych. W 2012 r. stanął na czele akcji „Zamalować zło”. Chodziło o zasypanie prokuratury zawiadomieniami o przestępstwach z nienawiści, których nie zauważali białostoccy prokuratorzy.

Podejrzania pojawiły się w 2014 r. Może niewłaściwie wykorzystuje dotacje? Podrabia dokumenty, dopasowuje fakty do przepisów? Tankuje za dużo?

Za czasów rządów PO-PSL Gawł poprosił Prokuraturę Generalną o skontrolowanie białostockich prokuratur. Bo zawiadomienia o przestępstwach popełnianych z nienawiści lądują w koszu.

Na 8 decyzji, które uznano za błędne, 6 podjęto w Prokuraturze Białystok-Północ. Stracił robotę szef Wojciech Zalesko. Jednak w ramach polityki łagodności szefowie odstąpili od sformowania tej instytucji na nowo.

Akt oskarżenia przeciwko Gawłowi powstał, gdy w Polsce rządziła Ewa Kopacz. Obejmował kilkanaście zarzutów dotyczących oszustw na ok. 300 tys. zł. Prokuratura domagała się sześciu lat więzienia.

Dziś Zalesko znów jest szefem Prokuratury Białystok-Północ. Andrzej Stelmach, który w 2016 r. rozpoznał w swastyce słowiański symbol swargi, zastępuje prokuratora okręgowego. Marek Czeszkiewicz, rozpoznawalny dzięki umorzeniu dochodzenia w sprawie nawoływania do nienawiści podczas obchodów rocznicy powstania ONR, wskoczył na zastępcę prokuratora regionalnego w Białymstoku. Urzędował, dopóki mu się nie znudziło. Adam Białas, który jako asesor zajmował

Ilustr. WŁODEK KIERUS

się oskarżaniem Gawła, szefuje wydziałowi śledczemu w białostockiej okręgówce.

Akt oskarżenia przeciwko Rafałowi Gawłowi trafił do Sądu Okręgowego w Białymstoku. Gawł: „Sędzia Sławomir Cilulko podczas procesu kazał mnie zamknąć w kraty z metalowych prętów. Podczas przerwy w rozprawie zabronił mi ją opuścić, tylko po to by mogła mnie jak uwięzione zwierzę sfilmować pisowska TVP. Na 4 tygodnie bezprawnie pozbawiono mnie wolności, pozbawiając diagnozowania i leczenia choroby onkologicznej”.

Wyrok z 14 lipca 2016 r.: 4 lata więzienia, zakaz prowadzenia działalności gospodarczej na 10 lat, 12 tys. zł tytułem naprawienia szkody.

Sędzia Cilulko w uzasadnieniu: „Przez wiele lat Gawł naruszał porządek prawny i czerpał z tego korzyści materialne, a w mediach lansował się jako osoba działająca z pobudek altruistycznych i w interesie społecznym, a to jest nieprawda”.

Sąd Apelacyjny w Białymstoku. Gawł: „W 2018 r. sędzia Alina Kamińska bezprawnie udostępniła akta mojej sprawy dziennikarzom i osobom trzecim. Te akta były udostępnione przypadkowym ludziom już w trakcie trwania procesu! Tam były dokumenty z wyłączoną jawnością. Zawierały dokumentację medyczną, listy moich chorób, zapisy badań psychiatrycznych i psychologicznych. Wrażliwe dane, które jeszcze przed wydaniem wyroku trafiły w ręce Jacka Miedłara i kilkudziesięciu innych portali związanych ze skrajną prawicą”.

Wyrok z 5 stycznia 2019 r.: kara więzienia zmniejszona do dwóch lat bezwzględniego więzienia.

Sędzia Kamińska w uzasadnieniu: „Tworzył on pozory działalności pro publico bono, a pożyczki i dotacje przyznawane na finansowanie projektów obywatelskich przeznaczał na własne cele”.

Poza TVPiS, która ustaliła, że Gawł oszukał Norwegów, pozostali dmą w tę samą trąbkę. Polski sąd może się mylić jedynie dziś, bo Kaczyński z Ziobrą złamali mu kręgosłup. A przynajmniej robią wszystko, aby się rozleciał.

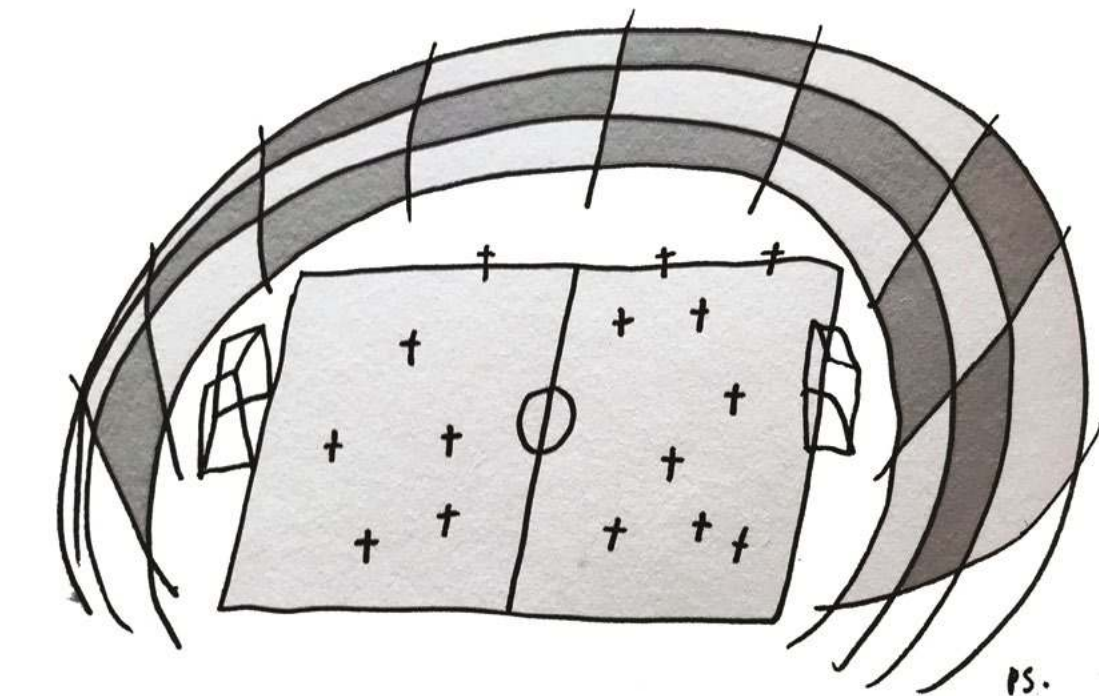
Skoro wyrok sądu skazujący szefa Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych zapadł, zanim politycy na dobre zaczęli majstrować przy sądach, Gawł musi być winny.

„W stanie wojennym emigranci z Polski w wielu krajach niemal z automatyzmu traktowani byli jako uchodźcy polityczni. Wydaje się, że ta sytuacja – oczywiście dostosowana do współczesnych realiów – wraca” – podsumowała red. Ewa Siedlecka.

Gawł: – Informacje, że decyzję o przyznaniu mi azylu podjęto wyłącznie w związku ze zniszczeniem trójpodziału władzy w Polsce, nie są prawdziwe. Norweska komisja ds. imigracji analizowała również przebieg mojego białostockiego procesu... Konkluzją tych analiz było stwierdzenie, że „istnieje bardzo małe prawdopodobieństwo popełnienia zarzucanych czynów...”. Jednocześnie „przebieg procesu wskazuje na to, że był on formą przesładowań politycznych”.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl



Ps.

Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

Zbrodnia Jana niesłychana

W kraju rządzonym przez PiS policja nie ma już ochoty na to, aby łapać zbrodniarzy. A gdy się za to bierze, czyni to nieudolnie.

W dniu zbrodni policja zamieściła w serwisie informacyjnym materiał propagandowy „Skuteczna policja – bezpieczni Polacy”. Pochwaliła się, że według sondażu CBOS aż 89 procent badanych uważa Polskę za kraj, w którym żyje się bezpiecznie, i najbliższą okolicę również uznało za bezpieczną. Na dowód zamieszczono wykresy. Materiał opracowany został w Zespole ds. Analiz i Kontroli Zarządczej Gabinetu Komendanta Głównego Policji, a następnie rozesłany do wszystkich komend wojewódzkich, miejskich i powiatowych.

Wspominam o tym, gdyż w tej historii policjanci prawie wszystko zrobili nie tak, jak powinni. Ofiary mordu nie chcieli szukać. Gdy już zaczęli, szukali nieudolnie. (Ciało odnaleźli krewni ofiary). Nie chcieli przyjąć zgłoszenia o brutalnym gwałcie od drugiej ofiary, choć do szpitala wezwali ich lekarze, którzy gwałt na podstawie obrażeń stwierdzili. Policjanci nie pomyśleli, by zatrzymać głównego podejrzanego, który w tym czasie pił herbatę w mieszkaniu. Gdyby wpisali jego nazwisko do systemu informatycznego policji, wyskoczyłaby im bogata lista przestępstw, w tym o charakterze seksualnym.

Pierwsze szukanie skarbu

Kasia mieszkała na tym samym osiedlu co jej matka i brat. Specjalnie, bo 30-letni dziś mężczyzna cierpi na porażenie mózgowie i wymaga stałej opieki.

Gdy matka Kasi zmarła na raka, w mieszkaniu z niepełnosprawnym bratem pozostał partner matki. Obiecał, że w zamian za kąt będzie się opiekował bratem. Kasia codziennie przychodziła. Jej 8-letnia córka Ania traktowała Jana jak członka rodziny, mówiła do niego wujku. Kamil – mąż Kasi – uznawał go za teścia. Oboje wiedzieli, że Jan w przeszłości siedział w więzieniu. Za co? Nie mówił.

Dowiedzieli się tego, gdy w maju 2019 r. Ania pojechała na zieloną szkołę. Jan powiedział, że był członkiem złodziejskiej szajki. Za grzechy odpokutował w więzieniu. Ma jednak w lesie ukryte 190 tys. zł, pieniądze stanowiły jego część łupu. Do odkopania i przeniesienia pieniędzy potrzebuje pomocy. Za pomoc odda im część łupu i będą mogli opłacić rehabilitację i leczenie brata Kasi.

Kamil miał pomagać. Zadaniem Kasi było stanie na czatach. Miała alarmować, gdyby ktoś kręcił się po okolicy, gdy Jan i Kamil będą wykopywać skarb.

Za pierwszym razem skarbu nie znaleźli. Przy Kamilu i Kasi Jan dzwonił do kogoś i z kimś rozmawiał. Mówił, że nie może znaleźć skarbu, że potrzebuje więcej informacji. Nie wiedzieli, że rozmawia sam ze sobą.

Zakopał żywego człowieka

Nazajutrz ponownie ruszyli na poszukiwania skarbu. Był to dzień publikacji optymistycznego raportu CBOS przez policję.

Jan ponownie polecił Kasi stanąć na czatach. Z Kamilem udał się w głąb lasu. Gdy schodzili ze skarpy, zwolnił kroku. Idąc tuż za Kamilem, rozpiął niewielki plecak. Wyjął z niego młotek z ostro zakończonym końcem. Zamachnął się i wbił go Kamilowi w głowę.

Kamil upadł. Dostał drgawek. Z ust popłynęła mu piana. Jan chwycił go za nogi i zaczął ciągnąć w stronę wykopanego wcześniej dołu. Wrzucił go i zaczął zasypywać ziemią. Sekcja

zwłok potwierdziła, że zakopał żyjącego człowieka.

Jan odpoczął chwilę przy zasypnym dole. Potem wrócił do Kasi. Powiedział, że obaj znaleźli miejsce ukrycia skarbu. Jest zabezpieczone zakopanymi drzwiami, których we dwóch nie potrafią udźwignąć. Powinna im pomóc.

Ruszyli w las. W pewnym momencie Jan zaczął pokazywać Kasi miejsca, które rzekomo z Kamilem rozkopali. Mieli szukać skarbu.

– Gdzie jest Kamil? – zapytała Kasia.

– Zaraz tu będzie – odparł Jan. – Poszedł szukać większych gałęzi do podważenia drzwi. Widzisz? Tam są.

Karą będzie gwałt

Kasia zaczęła się przyglądać miejscu wskazanemu przez Jana. Skoczył na nią i przewrócił. Zaczął dusić. Chciała krzyczeć, lecz nie mogła zaczerpnąć powietrza. Powiedział, że jeśli nie będzie krzyczeć, to ją puści. Kiwnęła głową na znak zgody.

– Tu nie ma żadnych pieniędzy – oznajmił. – To było wymyślone, żeby was tu zwabić.

Jan powiedział, że Kamil zapożyczył się u jakiegoś niebezpiecznego gangstera. Dostał 25 tys. zł, a oddać ma 90 tys. zł. Kamil nie ma tych pieniędzy, zgodził się więc oddać Kasię do burdelu. Ten gangster i jego kumple, którzy mają się tu zjawić, to starzy znajomi Jana. Gdy Jan usłyszał o burdelu, wściekł się i powiedział, że na to nie pozwoli.

W trakcie rozmowy udawał, że dzwoni do gangsterów. Mówił, że Kamil leży związany niedaleko. Prosił, żeby się pospieszyli. Podczas kolejnego połączenia powiedział, że „nie chce tego robić”. Następnie długo wśluchiwał się w telefon. Potem powiedział Kasi, że spłaci ich dług, jednak kumple żądają od niego, żeby Kamil został ukarany. Karą ma być gwałt na Kasi. Musi być autentyczny, ponieważ gangsterzy mogą już zaciąć się między drzewami i ich obserwować. Poza tym wiedzą, że Kasia ma małą córeczkę, która jest na zielonej szkole. Powinna więc być posłuszna.

Wyjął z plecaka brązową taśmę klejącą. Skrępował Kasi ręce. Przewrócił ją na ziemię. Ściągnął jej spodnie i majtki, po czym zgwałcił. Następnie założył jej majtki i spodnie, pozwolił

usiąść na ziemi. Znowu udawał, że dzwoni i rozmawia z gangsterami.

Kopanie drugiego grobu

– Teraz rozwiąż Kamila. Przyjdzie do nas – powiedział. – Wstań, żebym mógł ci uwolnić ręce.

Kasia wstała. Ale on jeszcze mocniej skrępował jej ręce. Tą samą taśmą zaczął owijać jej szyję. Zaczęła się dusić i straciła przytomność.

Nie umarła. Ocknęła się kilka godzin później. Gdy zemdlą, było jeszcze jasno; gdy odzyskała świadomość, był mrok. Leżąc, słyszała odgłos przepisywanej ziemi. Czula, że jest rozebrana do pasa. Było jej zimno. Poruszyła się, odwróciła głowę w kierunku odgłosu. Jan kopał drugi dół.

– To dla mnie? – zapytała.

– Myślałem, że nie żyjesz – odparł.

Zauważyła, że ręce ma wolne. Zaczęła się ubierać. Poczuła, że okolice kroczka ma mokre. Bardzo ją bolało.

– Gdzie Kamil? – zapytała.

– Kamila już nie ma – odpowiedział. – Za bardzo się rzucił.

Nie zabił jej. Powiedział, że ma mówić, iż tak ją urządził Kamil. Następnie odszedł. Przestrzegł, że powinna pamiętać, iż Ania żyje. Jeśli będzie się trzymać wersji podanej przez Jana, dziecku nie stanie się nic złego.

Lekarze wzywają policję

Gdy wyszli z lasu, w świetle latarni ulicznych Kasia zobaczyła na spodniach plamy krwi. Obdukcja potwierdziła, że kobieta została zgwałcona ponownie.

Po drodze Kasia kilka razy mdlała. W mieszkaniu Jan zrobił jej herbatę i zapkę błyskawiczną. Powiedziała, że chce zostać sama. Wyszedł. Ubrania wrzuciła do pralki, stanęła pod prysznicem. Znowu zemdlą.

Nazajutrz dzwonił do niej ojciec Kamila. Pytał, gdzie jest mąż. Zgodnie z tym, co kazał mówić Jan, odrzekła, że Kamil wpadł w szal, pobił ją i uciekł. Ojciec Kamila zjawił się u niej. Był zszokowany, widząc siną szyję Kasi. Następnie wraz z nim poszła, żeby zobaczyć, jak czuje się jej niepełnosprawny brat. W tamtym mieszkaniu był Jan. Nie wytrzymała i uciekła. Poszła do przyjaciółki. Tam wyciągnęła z niej prawdę. Następnie zawiozła do szpitala. W trakcie badania lekarze wezwali policję.

Policjanci spisali protokół przesłuchania. Kasia miała wrażenie, że nie traktują jej poważnie. W szpitalu, a nawet później zakładali, że chodziło o scysję w rodzinie. Sugerowali Kasi, że mogła mieć romans z Janem. Dlatego Kamil tak ją potraktował, a następnie porzucił. Ona zaś wymyśliła całą tę historię z lasem. Uznano, że nie ma potrzeby, aby niepokoić Jana.

Policja sobie nie radzi

Mimo braku wiary w to, co mówiła Kasia, policjanci rozpoczęli poszukiwania ciała we wskazanej przez nią okolicy. Po dwóch dniach poszukiwania przerwano, niczego nie znajdując. To miało potwierdzać, że Kasia konfabulowała.

Ojciec Kamila jej wierzył. W mieszkaniu, w którym przebywał Jan, zjawił się w towarzystwie dwóch synów. Żądali, by Jan powiedział, co stało się naprawdę. Czy rzeczywiście Kamil miał dług u gangsterów? Wzięty w krzyżowy ogień pytań Jan wybiegł na klatkę schodową, wyskoczył przez okno i uciekł.

Krewni Kamila udali się na teren, który przeszukała policja. Znaleźli

miejsce ze świeżo odgarniętą ziemią. Odkopali ludzką nogę. Wezwali policję. Dopiero wówczas postanowiono zatrzymać Jana. Ukrywał się.

Do wszystkich jednostek w kraju rozesłano list gończy. Komendę z miejscowości, gdzie Ania przebywała na zielonej szkole, poinformowano, że Jan może chcieć ją porwać. Mieszkańców aglomeracji śląskiej ostrzegano: „**Mężczyzna jest niebezpieczny i może poruszać przy sobie niebezpieczne narzędzie. Już wcześniej był notowany za poważne przestępstwa i odbywał kary więzienia. Uwaga! Może poruszać się środkami komunikacji miejskiej i posiadać przy sobie niebezpieczny przedmiot**”.

Dzięki komunikatowi wiemy, że policjanci wreszcie zapoznali się z danymi na temat Jana, które mieli zgromadzone w systemie informacyjnym. Dowiedzieli się wreszcie, że kilka razy karany był za gwałty, raz za wzięcie zakładnika i porwanie, a także za pobicie z ciężkim uszczerbkiem na zdrowiu.

W poszukiwaniach Jana uczestniczyli policjanci z kilku jednostek i strażacy, 5 psów tropiących i dron. Na próżno. Na jednej z siemianowickich ulic Jana rozpoznał dzielnicy wracający po służbie do domu. Wezwał kolegów, którzy pełnili służbę.

Policja funduje horror

Być może dla Kasi byłoby jednak lepiej, gdyby policja Jana nie zatrzymała. Została wezwana na komendę w charakterze świadka. Dopiero tam jej oznajmiono, że będzie uczestniczyć w rekonstrukcji zdarzeń. Na miejscu zobaczyła swojego oprawcę. Nie uprzedzono jej, że tam będzie. Kazano jej odgrywać to, co zaszło. Kazano uczynić to samo Janowi. Być może miał nawet niezdrową satysfakcję, wiedząc, że Kasia musi brać w tym udział.

Jan opowiadał, jak zadał cios młotkiem. Jak młotek rozbił czaszkę i wszedł w mózg. Jak Kamil wierzgał. Jak Jan go żywego zasypał. Szczegółowo relacjonował, jak po raz pierwszy skrzywdził Kasię. I co jej zrobił, gdy była nieprzytomna.

Kasi nie poinformowano, że może skorzystać z pomocy prawnej, np. z usług adwokata z urzędu. Dziś w kwestiach prawnych wspiera ją doktorantka Wydziału Prawa Uniwersytetu Śląskiego Natalia Pietrzycka i reprezentujący ją pro bono adwokat Waldemar Bogdan z kancelarii adwokackiej adwokata Waldemara Bogdana z Katowic. Na stronie Pomagam.pl utworzyli zbórkę „Ofiara gwałciela i zabójcy”. Chcą pomóc Kasi w zebraniu pieniędzy na opiekę nad niepełnosprawnym bratem oraz na pomoc psychologiczną dla niej samej i dla Ani, która dopytuje się o tatę i wujka. Nie wie, dlaczego zniknęli.

MATEUSZ CIEŚLAK

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

PS Opisałem moje ustalenia w piśmie do komendanta policji w Siemianowicach Śląskich, prosząc o stanowisko. Do zakończenia pracy nad artykułem nie dostałem odpowiedzi.

Przelew do Pana Boga

Idźcie, ofiara spleciona.

W archikatedrze w Lublinie stanął pierwszy w Polsce tacomat. Jeszcze przed pierwszą wiosenną falą pandemii. Na dotykowym ekranie można wybrać cel wpłaty – Caritas, kult religijny, misje – dotknąć zbliżeniowo kartą i cyk, pieniądze przebrane. Nad systemem pracował Mastercard.

W kościele św. Maksymiliana Marii Kolbego w krakowskich Mistrzejowicach stanął pierwszy tacomat w archidiecezji krakowskiej. Można wcisnąć od 1 do 50 zł lub wybrać inną kwotę i dokończyć transakcję kartą kredytową albo aplikacją w smartfonie. Pomysł zatwierdził abp Marek Jędraszewski. Od strony operacyjnej sprawę ogarniała firma FirstData (dawniej Polcard), amerykański lider na rynkach płatności elektronicznych.

W kościele dominikanów na warszawskiej starówce także stanął tacomat. Wystarczy guzikiem wybrać kwotę od 5 do 100 zł, a następnie przyłożyć kartę. Na końcu transakcji pojawia się napis: „Bóg zapłać”.

Zamiast „tacomat” urzędnicy Pana Boga wolą lepiej brzmiące sformułowania: „ofiariomat”, „donacijomat” lub „datkomat”.

Według katolickiego tygodnika „Niedziela” w polskich kościołach jest ponad 100 terminali. Niewiele.

No i żeby dokonać wpłaty, trzeba przyjść do kościoła.

Nowoczesność czy świętokradstwo? – pytają siebie biskupi i diecezjalni ekonomowie, mając na myśli przyjmowanie kasy w ramach tzw. ofiary w formie bezgotówkowej. Pytanie stawiane przez czarnych i fioletowych jest czysto teoretycznym sformułowaniem, bo jeśli chodzi o pieniądze, faceci w sukienkach zdolni są do wszelkich poświęceń. Chodzi o to, czy wprowadzenie tacomatów nie zrazi wiernych i nadal będą dawać. To nie tyle nowoczesność, ile konieczność dla Kościoła. Inaczej pójdzie wikary za proboszczem, a proboszcz za biskupem na zakup do jadalni św. Brata Alberta. Jeśli będą jadalniami... Znanie przysłowie o księdzu w rodzinie i braku biedy trzeba będzie przerobić na: Kto ma księża w rodzinie, niech szykuje mu paczkę żywnościową.

Parafie to niewyeksplorowany dotychczas kawałek rynku finansowego, w którym obieg pieniędzy odbywał się z ręki do ręki poza kontrolą nie tylko urzędów skarbowych, ale także pośredników gotowych zarabiać na prowizjach. Kto zakreśli się wokół Kościoła, sam zarobi i zyska poważnego partnera biznesowego. Kręci się Fundacja Polska Bezgotówkowa, którą tworzy m.in. Ministerstwo Finansów, Związek Banków Polskich, Visa, Mastercard, organizując dla przedstawicieli episkopatu konferencje i przedstawiając korzyści.

Dla biskupów jest to jednak wciąż zagrożenie: do tej pory nikt nie kontrolował przepływu pieniędzy.

System finansowania poszczególnych parafii w Polsce jest mało czytelny.

a 30 proc. pochodzi z innych źródeł, np. wynajmu pomieszczeń albo wieny kościelnej na maszt telefoniczny czy dzierżawy ziemi, którą parafie otrzymały w ramach działania Komisji Majątkowej.

Według danych Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego w Polsce jest 10 356 parafii katolickich. Większość z nich obejmuje wsie oraz miasta i miasteczka od tysiąca do 10 tysięcy mieszkańców. W parafiach pracuje około 20,5 tysięcy księży (w diecezjach kolejne 4 tysiące).

ISKK podał, że w Polsce po wprowadzeniu ograniczeń odsetek osób uczestniczących w mszy wyniósł 4,4 proc. Wskaźnik *dominantes* (odsetek wiernych przychodzących na niedzielą mszę w odniesieniu do ogólnej liczby zobowiązanych) w 2018 r. wyniósł trochę ponad 38 proc. Jeśli przyjmiemy, że do Kościoła katolickiego należą w Polsce 32 miliony wiernych, to w zwykłą niedzielę na mszy bywa 12,2 miliona osób, a w czasie pandemii jest to zaledwie 1,4 miliona osób.

Według szacunków od 60 do 70 proc. datków zbieranych jest podczas mszy na tacę. Pozostałe 30–40 proc. darowizny to tzw. intencje

modlitewne. Msze w kościołach organizowane są codziennie, jednak większość wiernych chodzi na msze w niedziele. Katolicka Agencja Informacyjna podaje, że przeciętna ofiara od osoby uczestniczącej w niedzielnej mszy to rzucana na tacę moneta o nominale 2 zł. Inne szacunki mówią, że średnia tygodniowa darowizna na osobę wynosi 2–3 zł na wsi i w małych miejscowościach i 5–10 zł w większych miastach.

Łatwo pomnożyć liczbę osób przez kwotę wrzucaną na tacę. Można przyjąć, że

przed pandemią co niedziela z tacy w całej Polsce parafie zbierały przynajmniej 24,4 mln zł. Po nałożeniu ograniczeń to 2,8 mln zł, prawie 9 razy mniej. Trudno się dziwić, że Kościół szuka systemowych rozwiązań nadzwyczajnych.

Problem Kościoła to nie brak terminali czy tacomatów, ale brak wiernych, którzy by te tacomaty dotykali swoimi kartami.

W.K.



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Opiera się na dobrowolnych ofiarach wiernych: ofiarach rzucanych podczas mszy na tacę, składkach na cele realizowane w parafiach, takie jak remonty, zamawianych i opłacanych intencjach mszalnych, datkach za sakramenty (chrzty, śluby, pogrzeby) oraz kopertach wręczanych podczas kolędy. Czyli gotówka do ręki. Bez pokwitowań. Wbrew pozorom parafie nie są tak zamożne, jak się powszechnie uważa. Zwłaszcza te w małych miejscowościach i na wsiach.

Rząd nie przekazuje pieniędzy kościołom w Polsce w sposób systemowy i regularny. Już słyszę te głosy oburzenia: jak to, ciągle im dają, miliony im dają. Zachłanność przedstawicieli Kościoła w działającej w latach 1989–2011 Komisji Majątkowej, ujawniane przez media szwindle gospodarcze z udziałem księży i biskupów, wierane na kolejne rządy naciski w sprawie wprowadzania rozwiązań odpowiadających Kościołowi, prezentowana arogancja – wszystko to sprawia wrażenie, że Kościół jest bogaty i sam sobie poradzi. Ale prawda jest taka, że milionowe dotacje z ministerstwa na „działa” ojca Tadeusza Rydzka to co innego niż utrzymanie i funkcjonowanie tysięcy małych parafii, które muszą polegać na datkach wiernych.

Szacuje się, że 70 proc. dochodów Kościoła to darowizny od osób fizycznych,

w ramach zwalczania pandemii, epidemii albo hipoglikemii?

➤ Do seminariów diecezjalnych na pierwszy rok trafiło w tym roku akademickim 289 alumnów, a w zgromadzeniach zakonnych 149. O 60 mniej niż w zeszłym roku. Zaledwie po jednym kandydacie zgłosiło się do seminariów w Drohiczyźnie, w Gnieźnie i w Sosnowcu. Nikt nie zgłosił się do seminarium w diecezji świdnickiej. „Spadek nie jest drastyczny” – powiedział PAP przewodniczący Konferencji Rektorów Wyższych Seminariów Duchownych ks. Piotr Kot. Drastyczny nie, ale stała tendencja spadkowa może drastycznie cieszyć.

➤ Policjanci brutalnie przerwali pielgrzymkę. Wyjechali na autostradę A4 i zatrzymali mężczyznę, który na kolanach szedł wzdłuż obwodnicy Krakowa. Trzymał krzyż. Powiedział, że idzie do Częstochowy, a wybrał autostradę, żeby skrócić drogę. Policja nie pozwoliła mu kontynuować marszrutę.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

WIEŚCIZ KRUCHTY

➤ 65 polskich lekarzy katolickich podpisało list w sprawie przyjmowania komunii w kościele na rękę, a nie do ust. Wyrazili zaniepokojenie faktem, że wielu księży, a nawet biskupów zachęca do tego ze względu na zagrożenie wirusem. Według nich na rękę jest bardziej niehigienicznie, gdyż na dłoniach mogą znajdować się wywołujące ropne infekcje skóry bakterie *Staphylococcus aureus*, *Salmonella* oraz pałeczki *Escherichia coli*, odpowiedzialne za zatrucia pokarmowe, zapalenia dróg moczowych, zatok, a nawet prowadzące do sepsy, pałeczki z rodzaju *Campylobacter*, wywołujące ostre biegunki, jaja pasożytów, np. *Enterobius vermicularis*, czyli owsików. Mogą być także obecne grzyby wywołujące grzybicę skóry czy wirusy, np. wirus typu A, wywołujący żółtaczkę pokarmową, rotawirusy. Nie mówiąc o wirusach grypy czy koronawirusach. Lekarze ostrzegają, że nawet jeżeli przed wejściem do kościoła zdezynfekuje-

my ręce, to w czasie trwania mszy mogą one dotykać np. pieniędzy wrzucanych na tacę. Nie sięgajmy więc w kościele do kieszeni i portfeli. A najlepiej nie chodźmy tam wcale.

➤ Koronawirusa wykryto u przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski metropolity poznańskiego abp. Stanisława Gądeckiego, zaś prymas Polski Wojciech Polak poszedł na kwarantannę, gdyż stykał się z zarażonym emerytowanym biskupem pomocniczym archidiecezji gnieźnieńskiej Bogdanem Wojtusiem. Może niepotrzebnie dotykali pieniędzy?

➤ Warszawa znalazła się w strefie czerwonej – na mszach w kościołach wymagane jest 7 mkw. na osobę. Najwięcej wiernych – 525 – będzie mogło wybrać się na mszę do Świątyni Bożej Opatrzności w Wilanowie. Drugi pod względem wielkości jest kościół Wszystkich Świętych w Śródmieściu (może wejść do niego jednorazowo 300 osób), a trzeci kościół Błogosławionego Władysława z Gielniowa na Ursynowie (257 wiernych naraz). Jednak nie ma co się spieszyć – kardynał Kazimierz Nycz na terenie archidiecezji warszawskiej udzielił dyspensy od uczest-

nictwa w mszach w niedziele i święta. Zostanie w domu, bo grzechu nie ma.

➤ Biskup opolski Andrzej Czaja udzielił bierzmowania kilkudziesięciu uczniom w Kędzierzynie-Koźlu i Krapkowicach. Podczas bierzmowania nie miał zastąpionych ust i nosa, wykonywał dłonią znak krzyża na czoło, udzielał komunii. Okazało się, że jest zakażony koronawirusem. Teraz sanepid musi postanowić, czy na kwarantannę wysłać tylko uczniów, czy również ich rodziny.

➤ W Wadowicach, mimo że znalazły się w czerwonej strefie, Telewizja Polska Jacka Kurskiego urządziła z okazji obchodów 100-lecia urodzin św. Jana Pawła II koncert w plenerze. Rozdano 300 wejściówek. Władze miasta tłumaczyły, że nie łamią obowiązujących obostrzeń, ponieważ jest to wydarzenie nie kulturalne czy rozrywkowe, ale religijne. To jest dobry patent dla teatrów, klubów muzycznych i organizatorów koncertów. Na początku jako prolog wydarzenia należy odśpiewać np. „Barke”.

➤ Szpital w Gorzowie Wielkopolskim zaapelował do Konferencji Wyższych

Przełożonych Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych w Polsce o pomoc przy opiece nad pacjentami zakażonymi koronawirusem. Sytuacja w Gorzowie jest szczególnie trudna, po tym jak wojewoda lubuski zdecydował o ewakuacji pensjonariuszy Domu Pomocy Społecznej „Dom Kombatanta” w Zielonej Górze i przeniesieniu ich do tego szpitala. Szpital chciał, aby zakonnice podjęły się obowiązków opieki medycznych. Siostrzom zaofiarowano całonocowe wyżywienie, zakwaterowanie oraz wynagrodzenie powiększone o 20 proc. w stosunku do obowiązujących w szpitalu stawek. Zgłosiła się jedna zakonnica.

➤ Nadzorowany przez ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę Fundusz Sprawiedliwości przyznał powołanej przez ojca Tadeusza Rydzka fundacji Lux Veritatis ponad 6 mln zł na dwie kampanie – o prawdzie historycznej i bezpieczeństwie w rodzinie. Na czym mają polegać? Będą to audycje telewizyjne o przesładowaniach chrześcijan i chrystianofobii w Polsce i na świecie, nadawane w cyklu „Rozmowy niedokończone” w Telewizji Trwam. A może by tak Rydzkowi jakąś dotację z Ministerstwa Zdrowia przyznać

Daniszevska: – A na cholerę ci rokitnik?
Wołk-Łaniewska: – Do naparzania.

– Kogo chcesz naparzać? I czemu akurat rokitnikiem? Nie możesz czymś solidniejszym? Kamieniami na przykład?
– Rokitnik chcę naparzać. A w zasadzie oblepichę, bo znam go pod tym imieniem.

– Przecież doskonale znam oblepichę. Przestań mnie pouczać.
– W Rosji nazywają rokitnik oblepichą i robią z niej dużo rzeczy, zwłaszcza genialną herbatę, którą podają w szkołach. Tak, wiem, nudna jestem z tą moją rosnostalgia, ale to jest pierwszy raz od lat, żebym tyle czasu nie była w Rosji...

– Ile czasu?
– Policzyłam właśnie: 9 miesięcy.

– Czyli jakby ci jakiś ruski zrobił dziecko za ostatnim pobytem, właśnie byś je – za przeproszeniem – pożyła.
– Widzisz, jak długo? Była nadzieja, że Giertych tyle posiedzi w śledztwie, ale sąd skrewił...

– Mam wrażenie, że nie wykazujesz się empatią wobec mecenasa.
– Powiem ci jak czekista czekicie, że nie. Zauważyłaś, że jak Giertych padł w kłozecie, od razu pojawiły się rozliczne odwołania do Barbary Bliidy? Na przykład Przemek Szubartowicz, publicysta, z którym pracowałam w starej „Trybunie”, ale też Zbigniew Hołdys, zaczęli na Twitterze pytać, czy „pamiętacie Bliidę”? Nawet Adam Bodnar, którego bardzo poważam, coś napomknął o Bliidzie. Mam ochotę zapytać: a pamiętacie, kim był Giertych, gdy zginęła Bliida? Bo był, trzeba trafiać, wicepremierem w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, który Bliidę pokazowo awerszował. I ja rozumiem, że jedna owca zbłąkana jest ważniejsza od 99 prawych, którzy nigdy nie zbłądzili – ale tak

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA uciekła przed zarazą na wieś. Czyta głupie książki, sadi rokitnik, pali w kominku i cały świat ma w dupie. **GOŚKA DANISZEWSKA** głaska koty i męża.



Ilustracja: KRZYSZTOF OLEJNIK

naprawdę jedynym powodem, dla którego wszyscy obrońcy demokracji tak się przejmują zdrowiem Giertycha, jest to, że walczy z Kaczyńskim.

– To mało?
– Tak jakby... Gwoli ścisłości oczywiście uważam, że pokazowe wiązanie mecenasa w todze na korytarzu sądu to chujnia. Ale też niekoniecznie przekonuje mnie Giertych w charakterze statuy wolności.

– Nie wiem, Wołku, czy wspominałam ci, że jestem magistrem.
– Dobra, dobra... To czyni cię lepszą?

– W zasadzie tak, ale ja nie o tym. To było w zamierzonych czasach. Znalazłam sobie trudny temat: „Tajemnica zawodowa adwokata”. Chociaż dom miałam wytapetowaną lekturami prawniczymi, wcale nie było łatwo. Jakies teoretyczne

rozważania znalazłam w rocznikach „Palestry”, ale żywych przykładów ni chuja. Teraz byłoby jak znalazł. Twoje ulubione komuszki miały cwańsze myki. Oni nasylali skarbówkę. Zawsze znajdzie się kilku niezadowolonych klientów, którzy powiedzą, że dali w łapę. Nie wiesz, Wołku, czy można dopisywać ciąg dalszy do prac magisterskich?

– Coś ty, doktorat se zrób. Teraz za odpowiednią opłatą nawet Ogórkom dają. A ty jak będziesz pisać o tajemnicy zawodowej Romana Giertycha, na pewno znajdziesz cały tłum ważkich promotorów i recenzentów, którzy reprezentują elitę kasty prawniczej wyjącej po stracie przywilejów. Proponuję profesora Zolla.

– Dziękuję bardzo, nie skorzystam.
– Skoro już jesteśmy przy obrońcach życia...

– A jesteście?
– Owszem, Giertych i Zoll mają zasługi dla poczętych. Ale ja o amerykańskich chciałam. Bardzo mnie

ucieszyła wiadomość, że wielki obrońca życia prezydent Trump został uleczony preparatem z płodzików.

– Jakich płodzików?
– Holenderskich.

– A co, amerykańskich Amerykanie nie mieli?

– Mieli, mieli, nienarodzeni Amerykanie ciągle są mordowani pod sercami matek w zgodzie z wciąż jeszcze obowiązującym wyrokiem Roe vs Wade, w którym Sąd Najwyższy orzekł – całkiem genialnie – że zakaz aborcji narusza prawo kobiety do prywatności. Ale republikanie, zwłaszcza za administracji Trumpa, stają na głowie, żeby ten wyrok odwołać – i teraz im pewnie wyjdzie, bo Trump wpełchnął do SN większość prawaków. Ale także – i ja o tym chciałam ci opowiedzieć, bo tamto to stary news – bardzo się starają, żeby nikt nie zrobił żadnego użytku z resztek wyabortowanych Amerykanów. Wstrzymano federalne finansowanie programów z użyciem tkanek płodu ludzkiego, a w Kongresie republikanie wszczęli śledztwo przeciwko najstarszej amerykańskiej organizacji na rzecz zdrowia reprodukcyjnego, Planned Parenthood, oskarżając ją o handel płodzikami. Tymczasem Regeneron Pharmaceuticals – firma produkująca mieszanek przeciwciół, którą podano Trumpowi, jak niby miał koronawirusa – opracowała ją na podstawie komórek wątroby płodów wyabortowanych w Holandii w latach 70. To mnie szczególnie boli: przecież w latach 70. rodziły się tacy wspaniali ludzie.

– Jacy wspaniali?
– Jak to jacy? Tacy jak ja.

– Aha. Ale także Ziobro i Duda.
– I Giertych.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Jeż jeżowi człowiekiem.

Ludzie z kolcami

Prawie 2 lata walki policji, prokuratury, sądu i Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska z kobietą, która ratowała życie jeżom. W całym postępowaniu absurd goni absurd, a koszty sięgają prawie 100 tys. zł. Zyski? Żadnych. Za to straty ogromne.

Ustawa o ochronie zwierząt przewiduje za „przetrzymanie zwierzęcia objętego ochroną lub go przetransportowanie” karę pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat. „Jeżeli sprawca czynu określonego w ust. 1 działa nieumyślnie, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności od lat 2”.

Czy zabranie z drogi rannego jeża i przetransportowanie go do weterynarza albo do domu, aby go ratować, to działanie nieumyślne? Czy osoba taka powinna być potraktowana łagodniej i powinna wachać więzienną prycę krócej niż 5 lat? Nie. Ta osoba jest przestępcą. Tak jak Justyna Wiśniewska z Poznania.

Justyna Wiśniewska

znalazła w krzakach

umierającego małego jeża. Wzięła. Wyleczyła, odkarmiła, odchowala i gdy był już na tyle duży, silny i zdrowy, aby zacząć życie trampa, wypuściła go bezpiecznie na wolność. Potem pojawił się kolejny jeż, tym razem potraktowany nożem kosiarki. Znowu sukces.

Chore i bezzadne jeże coraz częściej były kierowane do Justyny przez lekarzy weterynarii. W okolicy nie było żadnego ośrodka rehabilitacji dzikich zwierząt, który mógłby kolczaka przyjąć i wyleczyć. Coraz częściej do Wiśniewskiej zaczęły przyjeżdżać jeże „z interwencji”, przywiezione przez EkoPatrol czy Straż Ochrony Zwierząt.

Jesienią 2017 r. Wiśniewska zbudowała profesjonalną jeżarnię w jednym z nieużywanych budynków przeznaczonych na stajnię. Budynek udostępnił jej pracodawca, który prowadził hodowlę psów rasowych. Ocieplane domki, siano, kojce... 15 jeży, w tym niepełnosprawne, które nie mogły same funkcjonować w środowisku naturalnym, jeszcze tej samej jesieni zapadło w sen zimowy.

Wiśniewska skupiła się na edukowaniu społeczeństwa. W Polsce wiedza o tym, jak ratować jeże, jest żadna, a zwierzęta te są wyjątkowo bez-

radne i bez pomocy człowieka giną. Założyła stowarzyszenie JustJEŻ i skupiła się na przekazywaniu wiedzy.

Zacząła organizować warsztaty. Za darmo. Prowadziła jeżoterapię z dziećmi niepełnosprawnymi. Z sukcesami i często na prośbę lekarzy. Czasami z warsztatów przywoziła ciepłe koce, podkłady,

nawilżane chusteczki

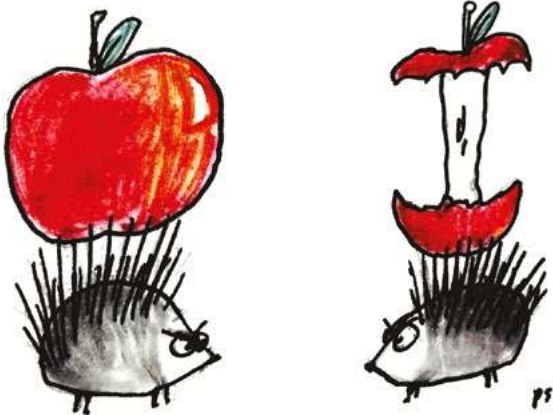
zebrane przez rodziców edukowanych dzieci. Rzeczy, które są bardzo potrzebne przy opiece nad jeżowymi maluchami. Czasami robiła warsztaty płatne.

Gdy „Gazeta Wyborcza” przeprowadziła z nią wywiad, pojawiły się dziwne wpisy na stronie internetowej jej organizacji.

Gdy wystąpiła w radiu, w internecie wylało się na nią wiadro pomyj.

O tym, że pisały to osoby, które, podobnie jak ona, ratowały jeże, dowiedziała się dopiero w sali sądowej.

Wiśniewska teoretycznie zrobiła wszystko, co powinna, aby ratować kolczaki. Zapewniła im doskonałe warunki, leczyła je za własne pieniądze, karmiła najlepiej jak można i poświęcała cały czas na karmienie, masowanie brzusków, zastrzyki, kroplówki i czyszczenie ran. Justy-



Rysunek: PATRYK SRODZYŃSKI

na – podwójna magister z fizyki i matematyki – podjęła naukę jako technik weterynarii, żeby o zwierzętach wiedzieć jeszcze więcej.

Nie zrobiła jednak jednego. Nie wystąpiła do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska o

zezwoleń na opiekę

nad jeżami. I nie zapłaciła za nie. A to przestępstwo karane jak napad.

§ 8 pkt 4 rozporządzenia o ochronie zwierząt (na podstawie art. 52 ust. 2 pkt 4 ustawy) zezwala na chwytanie zwierząt rannych i osłabionych w celu udzielenia im pomocy weterynaryjnej lub przemieszczania do ośrodków rehabilitacji zwierząt.

Ile czasu zajmuje uzyskanie z RDOŚ takiego zezwolenia? Co najmniej miesiąc.

– Czy jeśli znajdę rannego malucha na drodze, to mogę go zabrać? – pytam starszego inspektora Pawła K. z RDOŚ w Warszawie.

– Nie, musi mieć pani zezwolenie.
– A jeśli weterynarz poprosi mnie o pomoc w ratowaniu jeża?

– Musi mieć pani zezwolenie.
– A jeśli znajdę cały miot chorych jeży?
– Musi pani wystąpić o zezwolenie na każdego z nich.

– Zwykle żeby pomóc rannemu jeżowi, liczą się godziny, bywa, że minuty.

– Niestety tego nie przeskoczymy.
– Jeśli mimo braku zezwolenia zawiozę jeża do weterynarza?

– Narusza pani prawo.
Stowarzyszenie JustJEŻ prowadziło działalność edukacyjną i ratowało jeże. Teoretycznie nie działo się nic złego. Bywało, że ktoś wykradł cały zapas jedzenia dla jeży albo zginęły podkłady, ciepłe koce, leki. Justyna była pewna, że to przypadek.

Tymczasem do poznańskiej policji co kilka dni napływało doniesienie w jej sprawie. A to, że się znęca, a to, że

wykorzystuje dzikie zwierzęta

do zarabiania na warsztatach, a to, że naraża chore jeże na przeziębienie, a to, że źle karmi. Wszystkie donosy wkładano w teczkę, choć policjanci doskonale zdawali sobie sprawę, że to bzdury. Sami nieraz przywozili jej jeże z wypadków.

Prawdziwy problem zaczął się, gdy Wiśniewska złożyła wypowiedzenie z pracy i pracodawca kazał jej się natychmiast wynosić. Zrobiła to, następnego dnia miała przyjechać po jeże. Nie mogła, bo były pracodawca jeżarnię zamknął na kłódkę. Kobieta nie mogła dostać się do zwierząt.

Do akcji włączyło się Stowarzyszenie Opieki nad Zwierzętami Grzbieńsko i złożyło doniesienie do prokuratury i Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska.

Zwierzęta pozostały pod opieką przypadkowej osoby. „Te panie poinstruowały mnie, co ja mam robić, ja posłama nalać tym jeżom wodę i po kilku dniach te panie przyjechały z jedzeniem dla tych jeży i powiedziały mi, w jaki sposób się nimi opiekować” – zeznała przed sądem nowa opiekunka.

Po jakimś czasie odebrano jeże z jeżarni. Do dziś nie wiadomo, gdzie trafiły. Także te niepełnosprawne.

Od tego czasu do walki z Wiśniewską włączyła policję, prokuraturę i sąd. Oskarżono ją o przetrzymywanie pod Nowym Tomysłem 15 jeży objętych ochroną bez zezwolenia Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska.

Prawie 2 lata bezsensownego postępowania. Wiśniewska została

uznana winną

pomagania zwierzętom bez zezwolenia. Sąd nie zgodził się z zarzutem, że je przetrzymywała i robiła im krzywdę. Zauważył jej poświęcenie. Dlatego pewnie Wiśniewska ostatecznie nie trafiła za kratki, lecz jedynie zapłaciła 1000 zł grzywny.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

Syn jak pies

Mamo, mam trypra, zaprowadź mnie do lekarza.

Polscy specjaliści od pandemii stwierdzili, że za październikowy skok zachorowań na COVID-19 w głównej mierze odpowiadają dzieci chodzące do szkół i przedszkoli. W związku z tym rząd zamknął siłownie i baseny.

Zamknął też szkoły średnie i wyższe, ograniczając transmisję koronawirusa przez najmłodszych o jedną czwartą. Nie tknął podstawówek, w których jest grubo ponad połowa rozsiewaczy zarazy. Władza zrobiła ten niemądry myk, bo po pierwsze nie ma pieniędzy, a po drugie PiS jest zakładnikiem ideologii traktującej dzieci jak domowe zwierzęta, których panami, czyli właścicielami, są rodzice.

Skutkiem tej ideologii są idące w miliardy złotych niepotrzebne wydatki państwa i pracodawców oraz miliony dorosłych kalek społecznych nienadających się do samodzielnego funkcjonowania.

Zaczęło się od państwa Elbanowskich i ich krucjaty przeciwko obowiązkowi szkolnemu dla 6-latków. PiS tykneło jak pelikan wszystkie postulaty Elbanowskich sprowadzające się do tego, że polscy rodzice wiedzą lepiej niż naukowcy z cywilizowanego świata, że 6-letnie dzieciaczki się do szkoły nie nadają.

Potem partia Kaczyńskiego grzmiała na Tuskowe sądy, że odbierają rodzinom dzieci z powodu biedy. Co było idiotyzmem, bo bieda w takich rodzinach bierze się z tzw. nieporadności życiowej, czyli z tego, że rodzice poza płodzeniem potomstwa nie potrafią zadbać nawet o siebie. Kolejną fazą udowadniającą, że państwu wara od rodziny, stał się atak na służby socjalne w Niemczech, Austrii, Norwegii i Wielkiej Brytanii. PiS-owi nie podobano się, że tamtejsi urzędnicy mają chelność bronić praw dziecka.

Po roku 2015 partia Kaczyńskiego przystąpiła do urzeczywistniania swojej polityki rodzinnej. Czyli dała „500 plus” i 300 zł na wyprawkę, a przy okazji sparaliżowała samorządowe służby socjalne. Ich pracownikom, choć przepisy stanowiły inaczej, z jednej strony nie wolno było ingerować w dobro rodziny, ale gdyby komuś z objętych pomocą domowników stała się krzywda, to pierwszymi, na których ruszała prokuratura, byli właśnie pracownicy ośrodków pomocy społecznej. Schizofrenia ta skończyła się tak, że w opiece społecznej jest dziś więcej wakatów niż pracowników. Każdy, kto miał choć trochę rozumu i możliwości, szukał sobie roboty niegrożącej odsiadką.

Szczytem złapania się PiS-u we własne prorodzinne sidła stał się jednak wiosenny atak koronawirusa. Zamknięto żłobki, przedszkola i szkoły. Miliony dzieci potrzebowały opieki któregoś z rodziców. Morawiecki wyskoczył więc z zasiłkiem opiekuńczym dla pilnującego dziecka w domu rodzica w wysokości 80 proc. zarobków. Szmal ten należał się tym rodzicom, których dziecko miało mniej niż 8 lat.

Ale jak to? – zakrzyknęły mamusi i tatusiowe 8-, 9-, 10-latków oraz starszych pociech. Przecież wszystkie dzieci wymagają opieki, bo stwarzają zagrożenie dla siebie i otoczenia. Kasy jednak dla wszystkich brakło.

Nikt nie pokusił się o przedstawienie sytuacji z punktu widzenia dziecka. Nikogo to nie interesowało. Nikt też nie wpadł na to, że rodzicom, którzy wychowali dzieciaka tak, że w wieku ośmiu i więcej lat nie jest w stanie posiedzieć w domu kilka godzin, należałoby dzieci odebrać za brak podstawowych kwalifikacji wychowawczych skutkujących spowodowaniem upośledzenia dziecka.

Zamiast tego nagięto prawo i rodzicom około 400 tysięcy 8-latków dano kasę. Bez sensu, bo prawo mówi, że rodzic ma bezwzględny obowiązek opieki nad dzieckiem do lat siedmiu.

Gdy się idzie do lekarza z 10-latkami, to dla pana czy pani doktor dzieciak jest tym samym co pies lub kot dla weterynarza. Odsłucha i opuka delikwenta, ale pyta o samopoczucie czy objawy lekarz zadaje rodzicowi. Od momentu badania do wyjścia z gabinetu dziecka dla

Państwo
PiS



ilust. WŁODEK KIERUS

medyka po prostu nie ma. Dla medycyny dziecięcy pacjent jest tylko ciałem, i to takim, które nie czuje, nie myśli, nie pamięta i nie mówi – z wyjątkiem „aaa” przy zagładaniu w gardło.

13-latek może mieć konto w banku i kartę do bankomatu. Może być właścicielem nieruchomości, dostawać spadek lub darowiznę, być członkiem spółdzielni mieszkaniowej, partii czy stowarzyszenia. Na wszystkich dotyczących go umowach musi się podpisać. Ale do lekarza z przebiegiem czy na badania ma się stawiać razem z rodzicem.

Musi być z dorosłym, który na wizytę w przychodni z nastoletnim dzieckiem bierze dzień wolny. Młodych ludzi mających 13–18 lat są w Polsce 2 miliony. Chorują w domu sami. Sami przyjmują leki. Sami mierzą gorączkę. Ale na wizytę kontrolną muszą dymać z mamusią lub tatusiem. Przez widzimiś ustawodawcy za dni nieprzepracowane przez rodziców płaci gospodarka, czyli my wszyscy. Kasa na to liczona jest w setkach milionów złotych rocznie.

Gdy młody człowiek skończy 14. rok życia, państwo daje mu prawo do prowadzenia życia seksualnego. Gdy jednak 17-letni korzystający ze swych praw młodziak uważa niepokojący wyciek z cewki moczowej lub 16-letniej pannie pojawiają się zielonkawe upławy, oboje muszą wziąć matkę lub ojca za rękę i pójść z nimi do lekarza. Według przepisów nie mają bowiem nawet tak podstawowego prawa jak to do tajemnicy lekarskiej.

Są jednak sytuacje, gdy w gabinecie lekarskim potrzebni są z nastolatkiem oboje rodzice. Np. przy szczepionce przeciwko HPV zabezpieczającej przed nowotworem szyjki macicy bądź penisa.

Najszybciej ten stan mogą zmienić dziewczyny. Prawo daje im możliwość zostania dorosłymi, gdy skończą 16. rok życia. Pod warunkiem że wyjdą za mąż. W państwie polskim 17-latką z obrączką na rękę różni się od będącej stanu wolnego kumpeli. Jedna może sama iść do ginekologa, druga jeszcze przez rok musi chodzić z tatusiem lub mamusią.

Państwo pozwala osobom 16-letnim mieć prawo jazdy, mogą zatem podwieźć rodziców na wizytę w przychodni. Swoją wizytę.

Wszystkie opisywane uprawnienia młodych ludzi pochodzą z czasów komuny, gdy dzieci traktowano poważnie i przygotowywano do bycia dorosłymi. Wszystkie ograniczenia zaś to zdobycz ostatnich 25 lat, gdy synowie mieszkają z mamusiami i tatusiami do czterdziestki, a córki do trzydziestki.

TADEUSZ JASIŃSKI

Sprawiedliwych wciąż mało

W internecie szum z powodu spodziewanego przyjazdu do Polski Romana Polańskiego.

Niewiele jest życiorysów żydowskich z czasu okupacji tak dokładnych jak życiorys Polańskiego. Wacław Krupiński pisał w „Dzienniku Polskim”: „Gdy ojciec Polańskiego znalazł się w getcie, krewni Romana oddali go pod opiekę rodzicom Mieczysławu Putka w Krakowie”.

Polański w swojej autobiografii „Roman by Polański” opisuje tego Mieczysława: „Moim przewodnikiem i towarzyszem w wyprawach do kina był Mietek Putek, mój rówieśnik, szczupły, małowówny brunet. Byliśmy z Mietkiem nierozłączni, choćby dlatego, że wraz z jego rodzicami mieszkaliśmy we czwórce w jednym pokoju”.

W 1943 roku Putkowie poculi się zagrożeni ze strony Niemców, więc zawieźli Romka do swej rodziny we wsi Wysoka koło Wadowic. Tam przebywał do połowy 1944 roku, by wrócić do rodziny Putków. Polański nigdy nie wspominał o swym pobycie w Wysokiej. Teraz nazwa ta i nazwisko Buchalów – dzięki decyzji Yad Vashem – stały się znane publicznie.

Po wojnie Polański spotykał się z Putkiem w Krakowie, w klubie sportowym „Włókniarz”, gdzie obaj byli kolarzami. Spotkali się także w Krakowie, gdy Polański był już sławnym reżyserem.

W 1963 roku Kneset ustanowił medal i dyplom Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Ten zaszczytny tytuł otrzymało już 7606 Polaków. Ale nie ma wśród nich małżeństwa Putków. Nie zwrócił się o niego ich syn i nie wystąpił z taką inicjatywą Polański.



Ileż to już razy słyszeliśmy – od prezydenta i premiera począwszy, a na prostych parlamentarzystach skończywszy – tryumfalne memento, że Polacy mają najwięcej drzewek w Jerozolimie. Niezależne Forum Publicystów Igora i Bogny Janke Salon24.pl podjęło się trudu przeliczenia medali Sprawiedliwych, otrzymanych przez obywateli poszczególnych państw europejskich z uwzględnieniem liczby mieszkańców tych państw i liczby zamieszkających w nich Żydów w czasie wojny. Okazało się, że pod względem procenta populacji żydowskiej, uratowanej przed Zagładą, Polacy są na siódmym miejscu (po Holandii, Belgii, Włoszech, Francji, Litwie i Niemczech).

To marny wynik, zwłaszcza jeśli zestawimy się go z wynikiem badań profesora Gunnara Paulssona („Utajone miasto”), że tylko w okupowanej Warszawie działało „kilkaset gangów szmalcowniczych, liczących 3–4 tysiące osób”.

Dlatego bliższa mi jest aktywność Stanisława Buchały, który – nic nie wiedząc o zasługach swoich dziadków – postarał się dla nich o tytuł sprawiedliwych, niż skromność (nieżyjącego już) Mieczysława Putka i dotychczasowa obojętność Romana Polańskiego na zaszczyty płynące dla Polaków z Izraela.

Tadeusz Kucharski

Tuwim a sprawa polska

Za dwa i pół miesiąca sylwester. Właśnie w sylwestra 1989 roku weszła w życie nowelizacja I rozdziału Konstytucji. Od tego dnia, 31 lat temu, rozpoczął się w Polsce nowy ustrój. Miesiąc wcześniej obejrzeliśmy ostatnie wydanie Dziennika Telewizyjnego, emitowanego od 1958 roku. Gdy nastał rok 1945 – była to dla Polski rewolucja. Gdy nastał rok 1989 – wydaje się, iż rozpoczęła się kontrrewolucja.

Co nam dał nowy ustrój? Na początku wydawało się, że będzie normalnie. A potem rozpoczął się dziki kapitalizm po polsku. Najpierw przybyło nam banków. Potem na każdym rogu ulicy powstały sekszopy, a w dzielnicach miast burdele pod różnymi wymyślnymi nazwami: „salon masażu”, „agencja towarzyska” etc. Zaczęło się bandyctwo, rozboje, mafijność, bezrobocie, drożyzna, niepewność pracy. Rozpanoszyły się prywatne firmy windykacyjne lub „czyszczące” mieszkania, czyli siłą wyrzucające lokatorów. W siłę obrósł KK. Doświadczamy pedofilię, gnębienia osób o innej orientacji

seksualnej. W cenie jest pruderia, obłuda i kłamstwo, w czym najbardziej celują „wybrańcy narodu”. Mamy szalejący nepotyzm. Nastaly nacjonalizm, homofobia, rusofobia, germanofobia i cały szereg innych fobii. „Jedynie słuszna partia” mająca w nazwie „prawo” i „sprawiedliwość” ustanowiła w mej Ojczyźnie bezprawie i niesprawiedliwość. Czy coś pominąłem?

Jaka jest szansa na normalność? Na to, że TVP Info i Wiadomości podzielą los DTW? Że nie będziemy się bali wychodzić po zmroku (a nawet w biały dzień) na ulicę lub do parku, lub że braknie nam pieniędzy w portfelu na zakup jedzenia czy lekarstwa? Albo że po przyjeździe do pracy zastaniemy na biurku wypowiedzenie – a w domowej skrzynce pocztowej informację z ZUS o obniżeniu emerytury?

Osiemdziesiąt lat temu Mistrz Tuwim rozpoczął pisanie swego wielkiego, niedokończonego poematu „Kwiaty polskie”. Z tego poematu pochodzi „Modlitwa”, kończąca się proroczymi słowami: „Niech prawo zawsze prawo znaczy, a sprawiedliwość – sprawiedliwość”. Tego chciałbym doczekać.

Bartek Majeran

Na poczcie tylko wybory

Redakcja, prenumeruję tygodnik „NIE” od pierwszego numeru za pośrednictwem Poczty Polskiej w województwie dolnośląskim. Jak zwykle w październiku udałem się do placówki w Kamiennej Górze w celu opłacenia prenumeraty na rok 2021, ale pani w okienku poinformowała mnie, iż nie przyjmie ode mnie należności, bo tygodnika

„NIE” nie ma w cenniku. Zadzwoniłem do redakcji i usłyszałem, że umowa na kolportaż tygodnika „NIE” obowiązuje. Co robić? Postanowiłem napisać do was. Być może spowodujecie, że Poczta Polska będzie wywiązywała się z umowy. Z pomocą pracownika redakcji udało mi się prenumeratę opłacić, jednak uważam, że powinienem wam ten fakt zgłosić.

Zbyszek z Kamiennej Góry

R E K L A M A

Czeka w kiosku!

A w niej:

- Jerzy J. Wiatr
- Longin Pastusiak
- Tadeusz Iwiński
- Danuta Waniek
- Bogusław Liberadzki
- Krzysztof Janik
- Tadeusz Wojciechowski
- Tadeusz Klementowicz
- Andrzej Wilk
- Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki? Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

www.trybuna.info

www.tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE:

Miller do Czarzastego: Jesteś nielegalny

Kulisy rehabilitacji ministra Czarnka

Iga Świątek i Klub Oszałałych Rodziców

Prof. Andrzej Zybała: Polak Polakowi okupantem

JEST NADZIEJA

SZCZEPIONKA

CORAZ BLIŻEJ

Jezus nie był gejem, chociaż...

O tym, czy da się być katolikiem, konserwatystą i homoseksualistą jednocześnie, „NIE” rozmawia z **KAMILEM STARCZYKIEM**, czołowym gejem polskiej prawicy.

– Istnieje coś takiego jak ideologia LGBT?
– Istnieje tendencja do identyfikowania wszystkich lesbijek, gejów, biseksualistów i osób transseksualnych z określonym zestawem postaw i poglądów. Stoją za tym agresywni aktywiści, którzy uzurpują sobie prawo do wypowiadania się w imieniu całej społeczności. Mają w tym wsparcie mainstreamu i wielkich koncernów, które na wciskaniu wszędzie tęczy zarabiają miliony. LGBT to dziś jeden z najbardziej dochodowym brandów – jako zjawisko, zestaw poglądów wygłaszanych przez aktywistów, co skróto-wo można nazwać ideologią.

– Przecież to tylko rozwinięcie skrótu: lesbijki, geje, biseksualiści i transseksualiści.

– Myli się pan! Aktywiści LGBT z podsyćcia homofobicznych nastrojów uczynili sobie łatwy sposób na zarobek i życie.

– To mniejszości seksualne mają w Polsce tak klawo?

– Klawo ma na pewno mała hermetyczna grupka, żyjąca z wiecznej walki. Robert Biedroń wskazywał w czasie kampanii prezydenckiej, że „w Polsce żyją co najmniej 2 miliony osób LGBT”. Według niemieckiego ośrodka badania opinii publicznej Daila odsetek osób LGBT w Polsce w 2016 roku wyniósł 4,9 procent, czyli 1,86 miliona osób. Natomiast mainstream zafiksował się na punkcie garstki osób, która głosi radykalne poglądy.

– Zramolały porządek można zmienić tylko poprzez radykalizm!

– Według ratusza w ostatniej Paradzie Równości w Warszawie wzięło udział 47 tysięcy ludzi, z czego jedynie kilkanaście osób obrażało uczucia religijne, parodiowało msze, wyzywało ludzi o innych poglądach i życzyło śmierci „starym pisowskim kurwom”. To nawet nie 1 procent społeczności LGBT, ale to o nich jest najgłośnie-niej. Ta patologia stała się niestety wizytówką całej społeczności.

– Może to wina konserwatystów? Od lat najchętniej pokazują takie ujęcia z parad, na których ktoś łązi z futem na wierzchu.

– Milcząca większość nie pochwała takiej formy dialogu i potępia takie zachowania.

– Krytykuje Pan wypowiedzianie się w imieniu większości, a sam to robi.

– Bo znam mnóstwo przypadków, gdy jakiś homoseksualista za głoszenie swoich poglądów spotkał się z ostracyzmem ze strony tęczowego lobby i próbą dyskredytowania w przestrzeni publicznej.

– Przykłady?

– Zgłosił się do mnie chłopak z małej miejscowości, który miał przed sobą dobrze zapowiadającą się karierę wojskową, ale ugiął się pod ciężarem pogroźek kilku aktywistów, którym podpadł – że w pracy dowiedzą się o jego orientacji, że rodzina się dowie. Pojawiały się fotomontaże, zdjęcia z rzekomych orgii. Bez mrugnienia okiem zniszczyli człowieka tylko dlatego, że ośmielił się mieć inne poglądy.

– Jak Pan łączy bycie konserwatystą z byciem gejem?

– Łatwo. Skrót myślowy „ideologia LGBT” to tylko część szerszego zjawiska. To jedno z narzędzi ideologii degrengolady, z którą nie mamy do czynienia od wczoraj, od dekad czy stulecia, ale już od czasów starożytnych, a nawet wcześniej.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Walka dobra ze złem, walka jasnej strony mocy z ciemną stroną, walka Boga z Szatanem – istnieją od zawsze. Zmieniają się tylko kukielki.

– Czy homoseksualiści są w Polsce dyskryminowani?

– Polska jest jednym z nielicznych krajów świata, w których homoseksualizm nigdy nie był ścigany ani karany. Do ostatniego i jedynego znanego mi przypadku odbierania komuś prawa do życia zgodnie ze swoimi preferencjami doszło na polskich ziemiach w 1561 r., kiedy to odbył się proces Wojciecha z Poznania, który w przebraniu kobiety poślubił Sebastiana Słodownika. Prawa antygejowskie były wprowadzane wprawdzie we wszystkich zaborach od 1795 r., ale nie musimy sięgać do aż tak odległej historii. Zaledwie 70 lat temu Alan Turing, genialny brytyjski matematyk i jeden z ojców współczesnej informatyki, miał do wyboru śmierć lub chemiczną kastrację – za to, że był homoseksualistą. Mówimy o Wielkiej Brytanii. A nasi sąsiedzi? Dopiero w 2017 r. rząd niemiecki przyjął ustawę o wy-mazaniu wyroków za homoseksualizm. O jakiej więc dyskryminacji i o łamaniu których praw w Polsce mówimy?

– Brak związków partnerskich, utrudnienie dziedziczenia, spraw urzędowych... Ale dyskryminacja nie musi być przecież koniecznie sankcjonowana przez państwo. Wystarczy przyzwolenie w warstwie społecznej na wyzywanie, wyśmiewanie, bicie.

– Dzisiaj polscy homoseksualiści najbardziej dyskryminowani są przez innych homoseksualistów. W Polsce jeżeli jesteś lesbijką lub gejem, masz być wege, nie chodzisz do kościoła i protestować przeciwko PiS. Jeżeli ośmielisz się mieć poglądy bliższe prawicowym, to przygotuj się na epitety typu „faszysta”, „sprzedajny klakier prawicy”, „oszust, który udaje geja”. To najłagodniejsze, nie chcę rzucać wulgaryzmami.

– Tak Pana najczęściej określają: pożyteczny idiota, zdrajca, piąta kolumna.

– Dzisiaj w Polsce jeżeli biało-czerwona flaga i krzyż są ci bliższe niż tęczowa chorągiewka, nie oczekuj tolerancji od tych, którzy wycierają nią sobie geby najczęściej. Prędzej naplują ci w twarz na ulicy. Festiwal hipokryzji, tęczowy ciemnogród.

– Sam Pan się prosi: pokazują Pana w TVP, stawiają w prawicowych mediach za przykład. Jest Pan tym anegdotycznym kolegą gejem, który woli siedzieć cicho i uważa, że inni geje też powinni – jak do tej pory.

– Ale ja wcale nie siedzę cicho! Pokazuję po prostu szersze spektrum. Nie krytykuję takich kontrowersyjnych wypowiedzi jak ta o „tęczowej zarazie” czy o tym, że „LGBT to nie ludzie”. Jeżeli ktoś potrafi samodzielnie myśleć, wyłapie, że w tych skrótach myślowych chodzi o tych, z którymi walczy nie tylko prawica, ale też normalni homoseksualiści. O tęczowe

lobby i agresywnych działaczy, którzy oczekują szacunku całego świata, nie mając go do nikogo poza samymi sobą. Ci ludzie nie widzą nic poza czubkiem własnego tęczowego nosa. To rak naszego społeczeństwa – ale pamiętajmy, że mówimy o marginesie, wąskiej grupce ludzi. Reszta to ofiary ich propagandy i zakłamywania rzeczywistości. Dziś to my, Polacy, czyli większość – patrioci, katolicy, w tym homoseksualiści krytykujący działaczy LGBT – jesteśmy dyskryminowani przez agresywną mniejszość. O tym problemie nikt nie mówi.

– Ech, te słynne większości dyskryminowane przez mniejszości... Czy homoseksualiści powinni mieć możliwość brania ślubów i adopcji dzieci?

– Już mają taką możliwość w wielu miejscach na świecie. W Polsce to nie nasze pokolenie będzie podejmowało takie decyzje. Tu podziękowania dla aktywistów LGBT, którzy wzbijają się na wyżyny, byle zniechęcić do siebie typowego Kowalskiego. Dlatego też powstaje nasz ruch, którego głównym celem jest pokazanie społeczeństwu, że przeciętna lesbijka czy gej nie wieszka tęczowych flag na krzyżach, nie pluje ludziom w twarz i jest takim samym normalnym człowiekiem jak każdy inny.

– Takie myślenie znajduje wzięcie na prawicy?

– Tak mówi większość prawicowych polityków, którzy podkreślają, że sprzeciwiają się temu, co reprezentują i próbują narzucić nam wspomniani aktywiści, a są to agresja, nienawiść, brak szacunku do świętości i brak tolerancji dla innych poglądów. Oni walczą ze wspomnianą różnicę rozumianą ideologią, która zagraża nam wszystkim bez względu na orientację. Nie walczą z ludźmi lesbijkami czy ludźmi gejami. Niestety przez prowokacje i agresję aktywistów radykalnego odłamu LGBT jeszcze przez lata przeciętny Kowalski będzie patrzył na całą społeczność LGBT przez pryzmat patologii, trudno więc oczekiwać, żeby ktoś przy zdrowych zmysłach pozwolił takim ludziom np. wychowywać dzieci.

– To co chce Pan przekazać przeciętnemu Polakowi?

– Przeciętny Kowalski musi polubić lesbijki i gejów za to, jakimi ludźmi są, a nie za to, z kim sypiają. Kiedyś na hasło „znany homo” ludziom do głowy przychodził Maciej Nowak lub Mariusz Szczygiel. Dziś mamy cipkomaryjki i nie-dojrzałość społeczno-obywatelską. Musimy od-czarować ten obraz i odciąć się od patologii.

– Czyli?

– Wielokrotnie zwracałem uwagę aktywistom różnych stowarzyszeń związanych z LGBT, że nie tędy droga i powinni zmienić podejście. Najpierw byłem ignorowany, następnie wyśmiewany. Gdy zacząłem mówić o tym głośno, zaczęła się agresja, nienawiść. Ludzie potrafili wywa-

lić cię ze znajomych, bo nie myślisz tak jak oni, ale potem namiętnie włożą na twój profil 24 h na dobę, byle napisać złośliwy komentarz, gdy coś wrzucisz. Potrafią prześwietlić twój życiorys, wyzywać twoich bliskich, wypisywać kłamstwa na twój temat.

– Często zdarzają się głosy poparcia?

– Są ludzie, którzy wysyłają wiadomości: „W sumie masz rację, też nie podoba mi się to, co robisz”. Ale gdy odpisuję: „Napisz o tym publicznie, niech zobaczą, że więcej ludzi myśli podobnie”, otrzymuję odpowiedź, że „nie, bo ten i tamten zobaczy, zostaną wyklęty” itp. Wszystko się zmieniło, gdy publicznie powiedziałem, że ci najgłośniejsi aktywiści to kółeczko wzajemnej adoracji z tęczowymi klapkami na oczach, zakłamane i toksyczne środowisko.

– Zna się pan z „Margot”? Rozmawia z jej środowiskiem?

– Nie poznałem i dopóki nie dorośnie, dopóty poznać nie chcę. Bałbym się, że mnie pobije lub zaatakuję jakąś brudną strzykawką. Ludzie z tego towarzystwa sprawiają wrażenie niepo-czytalnych. Zresztą trudno byłoby mi nawiązać dialog z kimś, kto mówi wprost, że nienawidzi Polski. Gdzieś tam w środku chciałbym pomóc „Margot” wyjść na człowieka, który ma do zaoferowania w przestrzeni publicznej więcej niż opowiadanie o tym, z iloma osoba uprawia mi-łość.

– Głosował Pan na PiS?

– Nie głosowałem na PiS, głosowałem na mniejsze zło. Mając do wyboru targowicę i komunistów, wolę już raczkującą prawicę, która przynajmniej nie wstydzi się polskości i nie nazywa jej nienormalnością.

– Jak się daje pogodzić bycie gejem i katolikiem? Kościół Was przecież nie lubi.

– Czy wśród prawaków nie ma vegetarian? Są. Czy wśród katolików nie ma kosmopolitów? Są. Czy geje nie mogą być konserwatywni? Mogą i są. W Stanach Zjednoczonych konserwatywnych ruch LGBT wspiera Donalda Trumpa, w Wielkiej Brytanii głośno ostatnio o konserwatywnych lesbijkach. U nas się o tym nie mówi. Tęczowe lobby fałszuje rzeczywistość. Wszyscy widzieliśmy, jak „Gazeta Wyborcza” stała się ich zakładnikiem i usunęła krytyczny tekst o Barcie Staszewskim.

– No dobrze, ale co z Kościołem? Chodzi Pan co niedziela do miejsca, w którym jest po-tępiany?

– Kościół był jednym z najczęściej poruszanych tematów podczas spotkań, które odbyłem w ostatnich tygodniach. Dla wielu niehetero-normatywnych Polaków wiara jest fundamen-tem. Z Kościołem trochę jak z polityką – patrzy-my na niego przez pryzmat starych wyjadaczy, ale często nie wiemy, że tuż za ich plecami czają się młode wilki. Zdolni i otwarci na ludzi duchowni. Kościół, który nadchodzi, nie chce rozmawiać o LGBT, ideologiach itp. Kościół przyszłości chce rozmawiać z ludźmi, a nie o ludziach. Owszem, mówi dziś dużo o skłon-nościach czy preferencjach seksualnych, ale nie definiuje człowieka przez jego seksualność. Tak jak grzechem jest stosunek seksualny, a nie bycie homoseksualistą, tak grzechem jest przedma-żeński seks, a nie narzeczeństwo.

– Nie nadążam... Nie można po prostu upra-wiać seksu bez tych wszystkich grzechów?

– Wkrótce zwrócimy się do episkopatu, ktoś pierwszy musi wyciągnąć rękę. Wiele osób, z którymi spotkałem się w ostatnim czasie, chce przeprosić za agresję aktywistów LGBT i profana-cie, ale jednocześnie postawić kropkę w tym temacie i określić granicę – my to my, oni to oni, nie wrzucacie nas do jednego wora. Widok Naj-swiętszego Sakramentu przerobionego na wagi-nę boli tak samo heteroseksualnego katolika jak homoseksualnego.

– I księża zaczną nauczać z ambon: homo-seksualizm tak, wypaczenia nie?

– Stawka to 2 miliony Polaków. Jeżeli Kościół otworzy się na nich, zwycięży ideologiczną woj-nę i wyrwie argumenty garstce tęczowych propa-gandzistów, która terroryzuje większość. Pa-radoksalnie społeczność LGBT może wzmocnić Kościół i jego pozycję w polskim społeczeństwie. LGBT może być dla Kościoła wybawieniem.

Rozmawiał
MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Maska pod kaskiem

Jak żuźlowcy nie ulegli koronawirusowi.

Czy do walki z pandemią wirusa SARS-CoV-2 można się było w Polsce dobrze przygotować i zminimalizować skutki rozprzestrzeniania się powodowanej przez niego choroby COVID-19? Udało się to działaczom sportu żuźlowego. Gdyby nie brzmiało to fatalnie, powiedziałbym, że pod pewnymi względami *speedway* na pandemii wygrał.

Sezon żuźlowy zaczynał się ze sporym opóźnieniem i bez udziału publiczności. No, może nie całkiem... Na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu pojawił się nieoczekiwany widz. W obiekcie rozgościł się

lis;

zapewne go dokarmiano. W chwili gdy mechanicy zaczynali rozgrzewać silniki, stanowiący zazwyczaj słodką muzykę dla kibiców huk motorów stawał się dla zwierzęcia nie do zniesienia, lis opuszczał więc boksy techniczne, wchodził na dach stadionu i stamtąd oglądał to, co dzieje się na torze. Kamery telewizyjne uważnie go śledziły, bo też niczego ciekawego w przerwach między wyścigami nie miały do pokazywania. Od czasu gdy zaczęto puszczacz widzów, lis zniknął, a kamery pokazywały twarze rozentuzjasmowanych kibicek i kibiców.

Sezon zakończył się w miniony weekend na stadionie Motoru Lublin zawodami Speedway of Nations, które od trzech lat zastępują drużynowe mistrzostwa świata. Lublin za sprawą drugiej fali pandemii znalazł się w czerwonej strefie, trybuny znów

musiały być puste. Tradycyjnie w tym mieście kibice wynajęli

podnośniki,

ustawili je za koroną stadionu i stamtąd oglądali wyścigi. Na koniec nie zabrakło sztucznych ogni na cześć zwycięskiej drużyny rosyjskiej, choć najprawdopodobniej kibice przygotowali pirotechnikę, po to żeby fetować sukces Polaków prowadzonych przez mistrza świata Bartosza Zmarzlika. Nie udało się.

W momencie, gdy rozluźniano rygory lockdownu, wszystko było gotowe do ścigania. Zawodnicy, także zagraniczni, zostali skoszarowani w Polsce na 2-tygodniowej kwarantannie. Żaden z cudzoziemców nie narzekał – ani Australijczycy, ani Szwedzi, ani Francuzi, a już najmniej Rosjanie, bo wszyscy mieszkają na stałe w Polsce i tu mają swoje bazy. Tak jak wejherowianin Duńczyk Leon Madsen. Zawodnicy nie mieli zresztą wyboru. Tylko Ekstraliga szykowała się do startów. W innych krajach albo odwołano rozgrywki, albo odłożono ich rozpoczęcie na bliżej nieokreśloną przyszłość.



Na czas pandemii wprowadzono nowe zasady. Zaczęło się od obniżenia kontraktów zawodnikom. Żuźlowcy, zwłaszcza z Ekstraligi, ale i na niższych szczeblach rozgrywek, nie klepią biedy. Ich zarobki składają się z dwóch części: kwoty za złożenie podpisu pod kontraktem i wypłaty za każdy punkt zdobyty podczas zawodów. Nie można jednak zapominać, że zawodnicy to w rzeczywistości firmy zatrudniające całkiem spore grupy fachowców. Muszą też kupować sprzęt i przygotowywać go do ścigania. Silnik po kilkunastu biegach nadaje się do remontu. Trzeba mieć zawsze sprawne co najmniej 3 motocykle

i kilka silników. Za wszystko płaci żuźlowiec i musi bardzo uważać, żeby koszty nie przekroczyły przychodów. Janusz Kołodziej z Unii Leszno nie ucieka przed pytaniami stawianymi przez dziennikarzy, zwykle odpowiada na nie szczerze. Choć kwestie finansowe w tej dyscyplinie sportu są zazwyczaj ukrywane, kiedyś przyznał, że zawodnik, który chce się dobrze „uzbroić” przed sezonem, powinien mieć na koncie milion złotych. Ale najpierw trzeba na ten milion zarobić.



Rozmowy o obniżeniu kontraktów nie zawsze były łatwe. Niektórzy zawodnicy prędko pogodzili się z tym, że w nowej niespodziewanej sytuacji na ich konta wpłyną znacząco mniejsze kwoty, inni twierdzili, że podpis jest podpisem i nikt nie powinien wycofywać się z umowy.

Władze Ekstraligi przygotowały

bicz

na krnąbrnych. Wprowadzono możliwość zapraszania na każdy mecz „gościa”, zawodnika występującego na co dzień w innej lidze. Tego, kto nie podpisałby zmienionego kontraktu, łatwo byłoby zastąpić. Wszyscy zgodzili się na nowe stawki.

Liga żuźłowa wystartowała w Polsce szybciej niż piłkarska, nie mówiąc już o siatkarskiej, która rozgrywana jest w zamkniętych przestrzeniach. Przez pewien czas nie miała więc konkurencji, a ci, którzy wcześniej jej nie oglądali, przekonali się mogli, że nie bez powodu o Ekstralidze mówi się najlepsza żuźłowa liga świata (o piłkarskiej Ekstraklasie nie da się tego powiedzieć). Nie chodzi tylko o poziom sportowy, choć oczywiście na polskich nowoczesnych stadionach oglądać można światową czołówkę. Nie bez znaczenia pozostaje także

sposób przeprowadzania transmisji telewizyjnych.

Nie jest łatwo z zawodów żuźlowych uczynić telewizyjne

widowisko.

Na 2-godzinny mecz ligowy składa się 15 wyścigów, każdy trwa około minuty. Wyścigowych emocji jest więc kwadrans. Pozostały czas wypełnia poprawianie i polewanie toru oraz inne organizacyjne czynności. W Polsce Ekstraligę transmitują na zmianę dwie stacje: Canal+ i Eleven Sports. Może to ta konkurencja sprawiła, że relacje z zawodów przeprowadzane są perfekcyjnie. W przerwach oglądać można powtórki najciekawszych momentów wyścigu komentowane przez znanych żuźłowców. Reportrzy w boksach przepytują zamaskowanych zawodników (nie tylko polskich), trzymając w ręku mikrofon na długim kiju. Obie stacje mają świetnie przygotowanych dziennikarzy (i dziennikarki); szkoda, że nie usłyszymy ich aż do wiosny.



Oczywiście nic nie jest w stanie zastąpić obecności na trybunach. Nie chodzi tylko o obserwowanie na żywo pędzących motocyklistów, walczących nie- rzadko bark w bark o pierwszeństwo.

Liczy się także ryk motorów, zapach spalin, wspólne przeżywanie emocji. Na stadionach są duże telebimy, dzięki którym kibice, podobnie jak telewidzowie, oglądać mogą powtórki najważniejszych momentów w zwolnionym tempie.

Nic dziwnego, że kibiców tego sportu wciąż przybywa. Po zakończeniu kariery i powrocie do kraju nasz najlepszy koszykarz Marcin Gortat, jedyny Polak, który w NBA awansował ze swoją drużyną do finału, zaczął pojawiać się na nowym, wybudowanym w 2018 r. żuźłowym stadionie Orła Łódź. Nietrudno było dostrzec mierzącego 211 cm młodego człowieka. Najwyraźniej zafascynował się nie tylko dyscypliną, ale też odważnymi straceńcami ścigającymi się na potężnych motocyklach pozbawionych hamulców. Wiadomo, że serdeczna przyjaźń połączyła go z występującym w Łodzi Australijczykiem Rohanem Tungate'em.

Nic tak nie wpływa na

popularność

jakiś dyscypliny jak międzynarodowe sukcesy odnoszone przez reprezentantów kraju. O tym, że Bartosz Zmarzlik obronił tytuł indywidualnego mistrza świata, wiedzą nawet ci kibice, którzy na co dzień nie interesują się czarnym sportem. Ktoś powie, że za sprawą pandemii było mu łatwiej. Międzynarodowa Federacja Motocyklowa (FIM) postanowiła, że rozegranych zostanie 8 mistrzowskich turniejów, 6 w Polsce, a 2 w czeskiej Pradze. Za Zmarzlikiem stał więc atut znajomości torów. Byłoby to prawdą, gdyby nie fakt, że wszyscy najlepsi ścigali się w Ekstralidze i równie dobrze znali te tory.

Reprezentanci Polski nieznacznie przegrali wspomniane zawody Speedway of Nations. Rosjanie mają jakiś patent na zwycięstwa drużynowe, wygrali trzeci raz z rzędu. Ale i tak za sprawą pandemii nie minęła ich kara. Na prośbę fotoreporterów na moment zdjęli na podium maseczki, żeby pozować ze złotymi medalami i pucharem w rękach. Rygory sanitarne w żuźlu są tak surowo przestrzegane, że nałożono na nich za to grzywnę. A przecież mogli się tłumaczyć, że hierarchowie Konferencji Episkopatu pozwali do fotki bez maseczek i nikt się nie czepiał.

Nie udałooby się przejść tego dziwnego sezonu – jeśli można tak powiedzieć – suchą nogą, gdyby zawodnicy sami nie dbali o przestrzeganie reguł. Nie tylko natychmiast po zakończeniu wyścigów i zdjęciu kasków wkładali maseczki, co dla ciężko dyszących z wysiłku ludzi nie mogło być przyjemne, ale izolowali się od otoczenia w życiu prywatnym. Trzykrotny mistrz świata Brytyjczyk Tai Woffinden przed jednym z turniejów Grand Prix, rozgrywanym w Toruniu, poszedł z żoną i dziećmi na spacer po starówce. Później w wywiadzie telewizyjnym przeproszał kibiców, którzy chcieli poprosić go o autograf lub zrobić sobie z nim zdjęcie, że musiał im odmówić.

Żuźel jest sportem kontaktowym. Tyle że przez

kontakt

z rywalem na torze koronawirusem zarazić się trudno. Żuźlowcy ubrani są w kombinezony, na głowach mają kaski, na dłoniach rękawiczki, a kontakt między zawodnikami trwa ułamek sekundy; właściwie w ogóle nie powinno go być. Gorszy jest kontakt z podłożem lub bandą. Tu niebezpieczeństwo bywa duże, choć nie ma nic wspólnego z mikrobiologią. W zakończonym sezonie do tragicznego wypadku na szczęście nie doszło, ale złamanie żeber, nóg i ręk zdarzyły się, bo w tym sportcie po prostu zdarzyć się muszą. Wspomniany Woffinden odbierał z drużyną Sparthy Wrocław brązowy medal Mistrzostw Polski w gipsowym pancerzu.

Wszystkich zawodników często wymazywano (nie trzeba tłumaczyć znaczenia tego słowa), ale aż do ostatniej kolejki u nikogo nie stwierdzono zarażenia. Dopiero przed finałem ligi pozytywny wynik dał test Nielsa Kristiana Iversena, ale on i tak już nie mógł wystartować. Wrócił do Danii, gdzie leczy złamane zebro po potwornie wyglądającej kraksie.



Żuźel przed koronawirusem się obronił. Nikt, z ministrem zdrowia na czele, nie wie, czy równie skutecznie obronili się kibice czarnego sportu. O ile zawodnicy utrzymywali dystans, nosili maseczki oraz (co było dla nich chyba najbardziej dolegliwe) zabroniono im korzystania z natrysków po zawodach, o tyle na trybunach działo się inaczej. Od chwili, w której zaczęto wpuszczać widzów na stadiony, o dystansie nie mogło być mowy. Każdy siadał tam, skąd najlepiej widać tor. Niektóre trybuny były puste, jak gdyby ogłoszono tam czerwoną strefę, na innych panował ścisk jak przed pandemią. Ilu ludzi się pozarażało, tego nikt nie policzył.

Zresztą niektórzy z nich nie wierzą w koronawirusa.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałom niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN
Numer zamknięto: str. 1–16 – 21.10.2020 r.



by blagier Urban

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Dzień płatnej miłości w czasach zarazy rozpocząłem od obudzenia się i spojrzenia na kalendarz: jakież to mamy dziś dzień? Jeśli niedziele, to od rana trzeba by się szykować do kościoła, msza tylko w trybie stacjonarnym, podobnie spowiedź i komunია. I jak przestrońnie – 7 metrów kwadratowych na człowieka, księża i zakonnice z powodu większej tuszy 10 metrów. Tfu, większej duszy...

Wtorek. Zdjąłem maskę do snu, założyłem maskę do mycia zębów, potem maskę do picia kawy (z filtrem), a następnie maskę do słuchania radia. Na koniec spodnie.

Przed dziesiątą wyszedłem na zakupy. Jestem seniorem, państwo wyznaczyło mi dwie godziny, podczas których powinienem obkoczyć aptekę (skończył mi się remdesiwr), drogerię (maski do czytania gazet, plus trzy dioptrie), monopolowy (sok, alkoholu mam zapas do końca pandemii) i piekarnię. Do rzeźnika się nie wybierałem, ponieważ gdy ostatnio tam byłem, ostrzeżono mnie, że seniorzy podlegają ubojowi rytualnemu, lepiej zatem uważać.

Po powrocie do domu założyłem maskę do internetu i włączyłem komputer. Wpisana w Google „Miłość w czasach zarazy” skutkowało czterema milionami trafień: tytuł jednej powieści Márqueza i trzy miliony dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć adresów zdalnych agencji towarzyskich. Pokręciłem głową i wpisałem: „Burdel stacjonarny, Warszawa”.

Jeden rekord. „Przed wizytą zadzwonić do celu ustalenia warunków”.

Zadzwoniłem. Zajęte. Znów zadzwoniłem. Znów zajęte. I tak dwieście razy. Łatwiej się dodzwonić do sanepidu...

Najwyżej porucham bez ustalenia warunków – pomyślałem, włożyłem do toczki cztery maski do ruchania, założyłem jedną maskę do tramwaju i poszedłem na tramwaj. Gdy przyjechała osiemnastka, spojrzałem na karteczkę; ile też dziś pasażerów może wsiąść? Trzydziestu czterech. Wsiadłem do wagonu, policzyłem... Luz! Byłem trzydziestym trzecim.

W burdelu, który nazywał się CURVY-19, nie było kolejki. Recepcjonistka o aparycji byłej wicepremier Emilewicz, jednak wyższa, lepiej ubrana i w jaskrawszej masce, kazała mi zapłacić pięćset plus, założyć maskę do dezynfekcji i wejść do kabiny dekontaminacyjnej, gdzie cztery ubrane w kombinezony istoty zdezynfekowały mnie całego.

– Trzeba kupić przerwa tywę i maskę do ruchania – powiedziała jedna z istot.

– Mam cztery własne – odrzekłem. – Maski...

Przez to, że istoty miały gogle, maski i przyłbice, nie zauważyłem, czy spoglądały na mnie z podziwem, czy z politowaniem.

Kurwa przypominała europosłankę Szydło, była tylko młodsza, wyższa, zgrabniejsza, ładniejsza, lepiej ubrana, nosiła gustowniejszą maskę i dobrze jej z oczu patrzyło.

– Jesteś gotów? – zapytała. Kiwnąłem głową.

– No to załóż maskę do nieba.

Nie wdając się w szczegóły, muszę wam powiedzieć, że to nie była kurwa, lecz anioł. I nie chodziło mi o to, że umrę z rozkoszy, ale o to, że umarłem na COVID-19.

PRZEMYSŁAW CŹWIKLIŃSKI
pczwika@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętego Witalisa

Prześladowany przez reżim Roman Giertych zwany jest Koniem. Prezesie Kaczyński, wicepremierze drogi! Twoi ludzie walą konia, zwierzę futerkowe przecież. Powiedzmy: nisko futerkowe. Poprzez mecenasa Ziobro chce stworzyć drogę do dręczenia różnych osobistości, których nie lubi. Na szczęście ja obcuję tylko z końmi mechanicznymi, uczciwymi do szpiku kości, których nie posiadają. Czuję się bezpieczny także z tego powodu, że jestem dla PiS jego ulubionym wrogiem. Partia ta pragnie, żeby wszyscy jej przeciwnicy byli tak bezsilni jak ja.

Świętego Bogumiła

1 listopada i w dni przyległe duża część ludności poczuje taki pociąg do grobu, że pod przewodem starych kobiet pobieży na cmentarze. Uważam, że miłośników tradycji należałoby tam zamknąć, żeby uniknęli fatygi jazdy do domu i z powrotem.

Świętego Regarda

Mój zięć dostał wysokie odszkodowanie za to, że szyskanowaliśmy go w stanie wojennym i po stanie nadal. Nawet siedział. Mnie pieniądze płacą PRL-owcy, ich potomkowie i spadkobiercy ideowi. Tak staraniem obu wujujących niegdyś stron nasza rodzina się wyżywi.

Świętej Mantui

Tytuł w codziennej „Gazecie Polskiej”: „Jedna trzecia Polski w strefie czerwonej”. Łada dzień cały kraj się w niej znajdzie, tak jak w dobie budowy socjalizmu. Czy znów będę jej potrzebny jako rzecznik? Zaznaczyć pragnę, że za poprzedniej czerwieni my jako zaraza nigdy nie powodowaliśmy więcej niż 50 ofiar śmiertelnych dziennie.

Świętego Samsona

Słynny jako twarz TVP Michał Rachoń w „Gazecie Polskiej” twierdzi, że społeczeństwo, walcząc z COVID-19, zdaje taki egzamin jak wcześniej, gdy buntowało się przeciw czerwonomu. Zaraza przyszła z komunistycznych Chin – podkreśla. Zapomina, że groźniejsza od koronawirusa pandemia grypy po I wojnie światowej

była dzieckiem europejskiej kontrrewolucji, a nie można też wykluczyć, że rak jest dzieckiem kapitalizmu.

Świętej Maliny

Tygodnik „Polityka” zamieścił artykuł o generałównie Monice Jaruzelskiej. W swoim internetowym programie „To-warzyska panienka” czule flirtuje ona ze skrajną prawicą. Nie brzydzi się nawet Brauna – wodza konfederatów. Uważam, że przedstawienie upodobań Moniki ma doniosłe znaczenie dla całej ludzkości. Stanowi bowiem dowód na to, że genetyczne dziedzictwo jest przereklamowane.

Świętego Nabuchodonozora

Iga nomen omen Świątek, tenisistka, demonstrowała swój puchar ubrana w tęczową suknię typu szmizjerka. To nie był przypadek, tylko zdrada zdrowej płciowości większości narodu.

Świętego Jeremiasza

Do premiera RP nikt nie strzelał ani nie próbował go zadłgać, ani nawet otruć. Niebezpieczna okazała się natomiast Służba Ochrony Państwa Morawieckich, która próbowała poczęstować go koronawirusem, wpędzając w kwarantannę. Gdybym miał komputer i umiejętność korzystania z niego, obliczyłbym, ile razy w dziejach najnowszych ochroniarze ochronili szefów przed próbami zamachu, a ile razy sami zamordowali ochraniającego. Myślę, że zabójcy górują liczebnie.

Świętego Nestora

Trump wydał deklarację stawiającą za wzór Kazimierza Pułaskiego. Polska polityka historyczna cieszyła się zamiast protestować. Pułaski był sprawcą największej w dawnej RP zbrodni królobójstwa. Inspirował porwanie Stanisława Augusta Poniatowskiego mające umożliwić zabicie króla. I z tego powodu trafił do USA, kraju sprzyjającego zbrodniarzom.

Świętego Sergiusza

W „Do Rzeczy” czytałem, że ambasadorka USA Mosbacher jest wredna, gdyż osłania główną siłę opozycyjną w Polsce

– telewizję TVN. Jej właścicielem jest amerykański koncern Discovery, który, cytując, „prowadzi programy wspierające społeczność czarnoskórych, Azjatów, kobiety i młodych”. Mam dla Czytelników fake newsa: trzęsę się z obrzydzenia wobec Discovery.

Świętej Dagny

Radosław Sikorski, w „Wyborczej” wspominając czasy szkolne, powiada, że jego koleżdy pragnęli mnie powiesić. No proszę, a ja nie powiesiłbym nawet portretu Sikorskiego.

Świętego Gwidona

Podoba mi się zmiana w projekcie ustawy o ochronie zwierząt. Ta mianowicie, że kury wolno będzie zarzynać w sposób Mojżeszowy, a krowy nie. Nienawidzę kur i boję się ich, dopóki są żywe, chodzą i gdczą. Brzydzą się ich, nawet gdy są martwe, zanim je oskubią. Natomiast krowa to zwierzę pełne słodyczy, piękne i inspirujące. Krowa, mucząc, wydziela z gęby poezję, chociaż raczej na miarę Marcina Wolskiego niż Wisławy Szymborskiej.

Świętego Radzimira

Grupa prześladowanych „przez aparat terroru PRL” włącznie z Mirosławem Chojeckim, szefem konspiracyjnego niegdyś wydawnictwa Nowa, podpisała apel do prezeski Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej. Grupa domaga się skasowania jakichkolwiek emerytur dla byłych esbeków, i to szeroko rozumianych. Czytamy: „...maszynistka czy sprzątaczką, wszyscy oni byli trybikami tej przestępczej maszyny”. Podpisani określają siebie mianem najlepszych synów Rzeczypospolitej. Czytając to szczucie, mam mieszane uczucie. Z jednej strony nóż mi się otwiera w kieszeni. Z drugiej – to towarzysztwo tworzy kuszący precedens. Pozwoli on w przyszłości pozbawić nawet skórki od chleba tajną policję, która aresztowała nieprzytomnego Romana Giertycha, oraz jej przełożonych. Przecież pozostawi im się humanitarnie otwarte drzwi do zakupki w Caritasie. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc.120

